



DOCHOWAJ  
MOJĘJ  
TAJEMNICY

MAŁGORZATA GRYLEWICZ

dla•czemu

**DOCHOWAJ  
MOJEJ  
TAJEMNICY**

MAŁGORZATA GRYLEWICZ

# DOCHOWAJ MOJEJ TAJEMNICY

MAŁGORZATA GRYLEWICZ

WARSZAWA 2023

Wydanie I

dla•czemu

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu  
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala  
Opieka wydawnicza: Marta Burzyńska  
Redakcja: Agnieszka Czapczyk  
Korekta: Patryk Białczak  
Projekt okładki: Katarzyna Pieczykolan  
Łamanie i skład: Anna Jakubek

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
WARSZAWA 2023

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-13-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień  
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.

Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:  
[kontakt@dlaczemu.pl](mailto:kontakt@dlaczemu.pl).

*Mojemu mężowi –  
za to, że byłeś przy mnie  
w najtrudniejszych momentach życia.*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Promienie zachodzącego słońca padają na moją twarz. Zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Po chwili kolejny. Powtarzam tę czynność kilkakrotnie. Próbuję oczyścić umysł. Próbuję skoncentrować się na czymś przyjemnym. Pragnę na chwilę zapomnieć o świecie, który mnie otacza. Pragnę przenieść się w jakąś odrębną rzeczywistość. Rzeczywistość, w której ten wieczór nie jest ostatnim spędzonym w tym miejscu. W tym miejscu i z tymi ludźmi.

Podnoszę delikatnie powieki, ale szybko zmieniam zdanie i z powrotem je zamykam. Chcę, by ta chwila jeszcze trwała. Chcę czuć jego dotyk. Jego ręce, które oplatają mnie w pasie i trzymają tak, jakby nigdy nie miały puścić. Czuję jego oddech na karku i w tym samym momencie przez całe ciało przechodzi mnie dreszcz. Jego usta delikatnie muskają moją skórę, a ja w tym momencie zapominam o wszystkich zmartwieniach. Nic wkoło się nie liczy. Jesteśmy tylko my. Ja i on. On i ja. Chłonę każdą mikrosekundę tej chwili i chowam głęboko, by zapamiętać ją już na zawsze.

– Będzie mi tego brakowało. – Z niechęcią przerywam ten błogi stan i odwracam się twarzą do wysokiego blondyna. Jego przepełnione smutkiem oczy wpatrują się we mnie, a ja, nie mogąc znieść tego spojrzenia, opuszczam głowę.

Jego dłoń, która ląduje na moim podbródku, zmusza mnie do tego, bym ponownie na niego spojrzała.

– Już o tym przecież rozmawialiśmy. – Wydaje mi się, że w jego głosie słyszę wyrzuty, że zapomniałam o naszej rozmowie, co oczywiście nie jest prawdą. Doskonale pamiętam tę konwersację. Jak niby mogłabym o niej zapomnieć. Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem tak płakałam. Tak przepełnionej smutkiem, żalem, bólem, a także złością rozmowy chyba jeszcze nigdy nie prowadziłam.

– Pamiętam – odpowiadam po chwili.

– To wcale nie jest nasz koniec.

– Chciałabym, żeby tak było. – Jego dłonie wędrują w górę i w dół po moim przedramieniu. – Jednak...

– Nic nie mów. – Ucisza mnie, a jego dłonie wędrują wyżej i wplątują się w moje włosy. Jego usta dotykają moich, składając na nich namiętny pocałunek. Wydaje mi się, że chce, abym zapamiętała go już na zawsze.

– Damian? – Przerywam pocałunek i robię krok w tył, by lepiej go widzieć.

– Tak? – pyta zaciekawiony, a jednocześnie chyba przerażony tym, co chcę mu powiedzieć.

– Kocham cię. Zawsze będę cię kochać.

– Ale? – Jego twarz przybrała neutralny wyraz. Nic w tym momencie nie idzie z niej wyczytać.

– Nie ma żadnego „ale”. Chciałam, żebyś o tym po prostu wiedział. To tyle – odpowiadam, wzruszając ramionami, i ponownie wpatruję się w swoje czarne trampki.

Damian bierze głęboki wdech i odchyła głowę do tyłu. Wpatruje się w niebo przez kilka chwil. Po policzkach lecą mu łzy. Nie wiem, czy to prawda, czy oczy zaczynają płatać mi figle. Równie dobrze może być tak, że najzwyczajniej pragnę, aby tak było. Jest to nasz ostatni wspólny wieczór przed moim wyjazdem do innego miasta. Nie będą nas dzielić tysiące kilometrów, ale wystarczająco, by nie móc widywać się już codziennie.

– To tylko trzy godziny drogi. – Głos Damiana wrywa mnie z zadumy.

– Tylko albo i aż – mruczę sama do siebie. – Myślisz, że to przetrwamy?

– Myślę, że tak. – Chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. Odgarnia moje krótkie, ścięte na boba blond włosy i składa pocałunek na czole. – Ja ciebie też kocham i zawsze tak już będzie. – Jego czuły głos działa na mnie jak plaster.

– Wiem. W końcu to my. Nic ani nikt nie jest w stanie nas rozdzielić. – Kiedy wypowiadam słowo „nikt”, myśli mimowolnie wędrują w kierunku mojej matki, która mówiąc o

nowej pracy w innym mieście, postawiła mnie przed faktem dokonanym, że z końcem mojego roku szkolnego się wyprowadzamy.

– Ana? Ziemia do Anastazji. Halo? – Damian macha mi ręką przed oczami.

– Tak? Przepraszam. Co mówiłeś?

– Pytałem, czy nadal jesteś na nią zła za to, że się przeprowadzacie?

Zamykam oczy i myślami wracam do rozmowy, którą odbyłam z matką pół roku temu. Minęło już tyle czasu, a ja nadal pamiętam każde słowo. „Niszczysz mi życie!” – krzyczałam. „Przesadzasz! Dobrze wiesz, że nie mam wyboru”. „Nie miałam wyboru, nie mam wyboru! Zmień płytę, bo się powtarzasz. Wybór zawsze jest, mam!” – nie odpuszczałam. „Takiej oferty się nie odrzuca! To było moje wielkie marzenie! Zrozum to w końcu!” „A co z moimi marzeniami? Co z moim życiem? Ono dla ciebie przestało się już liczyć? Co z moją szkołą? Co z moimi przyjaciółmi? Co z Damianem? Masz to całkowicie w dupie! Taka jest prawda!” – wyliczałam podniesionym głosem. „Nie przeginaj! Całe życie myślałam wyłącznie o tobie. Całe swoje życie poświęciłam na to, żeby cię wychować, a ty tak mi się odwdzięczasz? – argumentowała matka. „Czyli zmarnowałam ci życie? Świetnie! Wiesz co? Trzeba było mnie nie rodzić w wieku szesnastu lat. Przynajmniej bym nie musiała wysłuchiwać, że to moja wina, że tak ci się życie ułożyło! Nie ja odpowiadam za to, że ojciec kopnął cię w dupę dla innej”.

Doskonale pamiętam ten piekący ból, kiedy dłoń Doroty Makowskiej wylądowała na moim policzku. Pierwszy raz matka podniosła na mnie rękę, a ja gdzieś w głębi zdawałam sobie sprawę, że przesadziłam, ale w tamtym momencie emocje nade mną górowały i nie dopuszczałam tego głosu do siebie. „Kochanie, strasznie cię przepraszam. Ja... Ja naprawdę nie chciałam. Ja...” – Chwyciła się za głowę i z przerażeniem patrzyła na to, co zrobiła. „Wyjdź z mojego pokoju! No już! Przeprowadzę się z tobą do tej dziury zabitej dechami, ale możesz być pewna, że jak w grudniu skończę osiemnaście lat, to będzie koniec. Będę mieszkała i chodziła



do szkoły tam, gdzie mi się podoba!” – Wypchnęłam matkę z pokoju i zatrzęsnęłam za nią drzwi.

Otwieram oczy i biorę kolejny głęboki wdech.

– Sama nie wiem – odpowiadam Damianowi, a on kiwa lekko głową na znak, że rozumie. – Ale nie mówmy teraz o niej. To nasz ostatni wieczór. Jutro po rozdaniu świadectw wyjeżdżam. Proszę cię teraz tylko o jedno.

– Tak? – pyta zachrypniętym głosem, przyglądając mi się uważnie.

– Proszę, spraw, bym nigdy nie zapomniała tej nocy.

Damian nie zwleka i przysuwa się do mnie tak blisko, że czuje zapach jego wody kolońskiej. Jestem od niego sporo niższa, dlatego pochyla się i chwyta mocno za uda, po czym podnosi. Oplatam mocno nogi wokół jego bioder, a ręce wplątuje w jego dość długie blond włosy. Zaczynam go mocno całować, a on powoli kroczy w stronę samochodu, który zastawiliśmy zaraz obok. Jesteśmy sami. Nikt tu już od dawna nie przychodzi. Znaleźliśmy tę polanę na początku liceum. To idealne miejsce. Byliśmy na świeżym powietrzu, ale nikt nam nie przeszkadzał. Uroku dodawała też płynąca obok rzeka. Miejsce to miało dla mnie wyjątkowe znaczenie, ponieważ właśnie tutaj zrobiliśmy to po raz pierwszy. Zawsze chciałam, żeby był on wyjątkowy. Nie było idealnie, ale dzięki Damianowi czułam się bezpieczna.

Teraz sadza mnie delikatnie na maskę swojego pierwszego samochodu. Rodzice dali mu na niego pieniądze w prezencie na osiemnaste urodziny. Pamiętam, jak razem przeglądaliśmy oferty w internecie. Był wtedy taki szczęśliwy. Odchyłam głowę do tyłu, a jego usta muskają moją szyję. Dłonie przesuwają się po moich nagich udach. Spódniczka, którą mam na sobie, samoistnie podnosi się do góry, odsłaniając czarne majtki. Jedną dłonią opieram się o zimny metal, a drugą chwytam głowę swojego chłopaka i przyciągam ją do swojej. Wsuwam swój język do jego ust, a jego dłonie wędrują do guzików mojej koszuli w kratę. Powoli rozpina jeden po drugim. Kiedy jest już przy ostatnim, pewnym ruchem zrzuca ją ze mnie i nie czekając, rozpina mój stanik. Otwieram

delikatnie powieki i zaczynam rozglądać się dookoła. Wiem, że jesteśmy tu sami, ale mam dziwne wrażenie, że ktoś nas obserwuje.

– Damian? – Dyszę ciężko.

– Yhm?

– Chodźmy do środka – mamroczę.

– A tu jest ci źle? – pyta, nie przerywając pocałunków.

– Chodźmy do środka – powtarzam bez zbędnych wyjaśnień.

Damian nie zadaje już więcej pytań, tylko chwyta mnie tak samo jak kilka chwil wcześniej. Wtulam się w niego jeszcze mocniej, a on jedną ręką otwiera tylne drzwi. Kładzie mnie delikatnie na siedzeniu, po czym zdejmuję koszulkę i rozpina spodnie. Wchodzi do auta, zamyka drzwi i delikatnie się na mnie kładzie. Wiem, że zrobi wszystko, bym faktycznie nigdy nie zapomniała tej nocy.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Zamykam drzwi samochodu i kieruję się w stronę bloku, w którym mieszkam. Damian jeszcze nie odjeżdża. Zawsze czeka, aż wejdem do środka i dam mu znać, że jestem już bezpieczna. Kiedyś odprowadzał mnie pod same drzwi, ale ostatnio powiedziałam mu, że wolę żegnać się z nim już na parkingu. Muszę się przyzwyczajać do tego, że od jutra nie będzie go już zawsze przy mnie. Muszę przyzwyczajać się do faktu, że jeśli zadzwonię, że coś się stało, to będzie u mnie najwcześniej za trzy godziny. Muszę przyzwyczaić się, że od tego momentu jestem zdana tylko na siebie.

Wchodzę po schodach na pierwsze piętro, na którym jeszcze mieszkamy, i wyciągam komórkę. Wystukuję wiadomość: *Jestem cała. Widzimy się jutro. Raz jeszcze dziękuję za dzisiaj. Dobranoc.*

Klikam „wyślij”. Damian odpisuje mi praktycznie po sekundzie: *Kocham cię. Śpij dobrze.*

Już mu nie odpisuję, tylko chowam telefon z powrotem do torebki. Wyciągam klucze i wkładam je do zamka, ale orientuję się, że drzwi nie są zamknięte, a to oznacza, że mama jeszcze nie śpi. Niechętnie naciskam klamkę i wchodzę do środka.

– Czy ty wiesz, która jest godzina? – Jej głos rozbrzmiewa w całym mieszkaniu, ale ku mojemu zdziwieniu nie słychać w nim wyrzutów, tylko zmartwienie.

– Byłam z Damianem – rzucam krótko i zdejmuję buty.

– Martwiłam się. – Wychodzi z salonu w samym szlafroku. Pewnie szykowała się już do spania, ale uświadomiła sobie, że nie ma mnie jeszcze w domu.

– Byłam bezpieczna – odpowiadam, chcąc jak najszybciej skończyć tę rozmowę.

– Wiem – odpowiada półgłosem, po czym pociera delikatnie wewnętrzne kąciaki oczu. – Zawsze chciałam dla

ciebie jak najlepiej – zaczyna, a ja, nie chcąc kontynuować tego tematu, przerywam jej.

– Mamo, proszę, skończ. Nie zamierzam o tym teraz rozmawiać.

– Nie chce, żebyś mnie do końca życia nienawidziła za tę decyzję. Musisz mi uwierzyć, że podejmując ją, nie myślałam tylko o sobie. Tak, to prawda, własna księgarnia była od zawsze moim wielkim marzeniem, ale dzięki niej będzie mnie stać na to, żeby zapewnić ci lepszą przyszłość. Harbertowo to piękne, małe miasteczko. Na pewno ci się tam spodoba.

– Skąd wzięłaś pieniądze? – pytam, odkładając trampki przy drzwiach do mojej sypialni.

– Słucham? – pyta zaskoczona.

– Pytam, skąd wzięłaś pieniądze na tę księgarnię? Nie jestem głupia. Wiem, ile zarabiałaś w tym sklepie, i wiem, ile wydawałyśmy na życie. – Moje pytanie ewidentnie wprowadza ją w zakłopotanie, a ja w duchu przeklinam siebie za to, że wcześniej nie pomyślałam, skąd matka ma tyle pieniędzy. – No, słucham?

– To nie jest rozmowa na dzisiaj.

– A na kiedy? Na jutro? Na pojutrze? – Chociaż widzę, że sprawiam jej ból, nie daję za wygraną.

– Na pewno nie na dzisiaj. Idź spać. Jest już po północy, a jutro masz zakończenie roku. Dobranoc – rzuca i znika za drzwiami swojej sypialni.

Wchodzę do pokoju i przyglądam się kartonom, w których są pochowane wszystkie moje rzeczy. Firma przeprowadzkowa zabierze je jutro z samego rana, kiedy ja będę na rozdaniu świadectw.

– Walić to wszystko – mówię sama do siebie i zdejmuję ubranie. Wygrzebuję z pierwszego kartonu byle jaką koszulkę, zarzucam ją na siebie i kładę się do łóżka.

Próbuję zmusić się do snu, ale nie idzie mi to najlepiej. Cały czas rozmyślam nad tym, co przyniesie nam przyszłość. Zastanawiam się, czy za rok, gdy skończę liceum, nadal

będziemy z Damianem parą. Zastanawiam się nad tym, czy nasza miłość jest na tyle silna, że przetrwa tę próbę czasu. Tak naprawdę nie martwię się o siebie. Doskonale wiem, że moje uczucie do niego nigdy nie zgaśnie, ale boję się, co będzie, jak zostawię go tutaj samego. Może to głupie, ale boję się, że szybko znajdzie sobie kogoś na moje miejsce.

Jest jeszcze Klaudia. Moja najlepsza przyjaciółka. Ją też muszę zostawić tutaj we Wrocławiu, ale o tę relację jestem jakoś spokojniejsza. Zawsze mogliśmy na sobie polegać i wiem, że to się nie zmieni. Obiecałyśmy rozmawiać ze sobą na kamerce tak często, jak tylko się da. Zastanawiam się tylko, jak długo będziemy obie dotrzymywać tej obietnicy. Nie wiem czemu, ale wolę się nie nastawiać, że wszystko zostanie po staremu, bo najzwyczajniej w świecie boję się rozczarować. A jak od razu podejść do tego z dystansem, to później mogę się już jedynie miło zaskoczyć. Nauczyłam się tego od mamy i szczerze jej dziękuję, ponieważ uchroniło mnie to przed wieloma rozczarowaniami w życiu.

Przekręcam się na bok i spoglądam na zegarek. Dochodzi piąta piętnaście.

– Super – mruczę pod nosem i zsuwam z siebie koc. Wstaję z łóżka i sięgam do torebki po telefon. Za piętnaście minut budzik i tak by zadzwonił, więc go wyłączam i nie kładę się już spać.

Idę do łazienki wziąć szybki prysznic. Czując zimny strumień wody, który okala moje rozgrzane ciało, rozluźniam się. Mimo że nie spałam przez całą noc, nie czuję zmęczenia. Jestem zestresowana swoim ostatnim dniem we Wrocławiu i w naszym liceum. W głowie układam sobie słowa, które powiem na odchodne. Niestety, nic się ze sobą nie klei. Wychodzę z kabiny prysznicowej, zakładam szlafrok i zaczynam suszyć włosy. Kiedy kończę, wyciągam kosmetyki i robię szybki makijaż. Spoglądam w swoje szare oczy i próbuję sprawić, by chociaż na chwilę na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Zdaję sobie sprawę, że będzie to dzisiaj trudne, ale nie chcę spędzić ostatniego dnia ze swoimi przyjaciółmi cała naburmuszona.

Wychodząc z łazienki, zabieram wszystkie swoje rzeczy, żeby móc je spakować do kartonów. Kiedy wszystko już

łąduje na dnie, chwytam taśmę i nożyczki i dokładnie go zaklejам. Mój telefon zaczyna wibrować. Dzwoni Damian. Naciskam zieloną słuchawkę i przykładam aparat do ucha.

– No hej. Ty już nie śpisz? – pytam, spoglądając na godzinę. – Jest szósta trzydzieści, a rozdanie świadectw mamy dopiero na dziewiątą. – Damian należy też do tych, który zawsze wstają na ostatnią chwilę, więc dziwi mnie jego telefon o tak wczesnej godzinie.

– Dzisiaj wyjeżdżasz, więc nie chciałem tracić czasu. Od jutra nikt mi nie będzie truł dupy i dopytywał, do której śpię, więc wiesz... – W słuchawce słyszę jego śmiech. To prawda. Zawsze mu nadawałam, że śpi do późnych godzin i przez to w weekend spotykamy się dopiero po południu.

– Nie bądź taki pewny. Będę cię nękać telefonami codziennie o szóstej. – Teraz to ja się śmieję, bo oboje doskonale wiemy, że jestem do tego zdolna.

– Co robisz? – pyta, zostawiając temat porannych telefonów.

– Właśnie spakowałam ostatnie swoje rzeczy. – Wzdycham, spoglądając na puste meble. – A dlaczego?

– Spójrz przez okno – mówi krótko i się rozłącza.

Podnoszę roletę i spoglądam w dół. Początkowo muszę się mocno skupić, by to dostrzec, ponieważ za oknem jest jeszcze szaro, ale po chwili zaczynam szybciej mrugać oczami, aby powstrzymać łzy. Niestety, to nie pomaga. Staram się uśmiechnąć, ale na mojej twarzy pojawia się tylko jakiś dziwny grymas. Nie mogę uwierzyć, że to dla mnie zrobili. Przyglądam się wielkiemu napisowi na kostce brukowej: „BĘDZIEMY TĘSKNIĆ”, po czym spoglądam na dwójkę ludzi, których za kilka godzin opuszczę. Damiana i Klaudię. Klaudia macha do mnie ręką, żebym zeszła na dół. Kiwam głową i odchodzę od okna. Zdejmuję koszulkę, którą zarzuciłam na siebie po wyjściu z łazienki, i zakładam ubrania przygotowane na drogę do Harbertowa – krótkie jeansowe szorty, białą bluzkę z krótkim rękawem i szarą bluzę zapinaną z kapturem. Wychodzę z pokoju na korytarz i natykam się na mamę. Jej długie włosy w kolorze ciemnego blondu są upięte

w luźny kucyk na czubku głowy, a niebieskie oczy dokładnie mnie obserwują.

– Mamo, Damian i Klaudia zrobili dla mnie niespodziankę i...

– Wiem, kochanie. Wszystko wiem. – Uśmiecha się do mnie i kiwa głową w kierunku drzwi. – Idź, a ja przygotowuję resztę kartonów. Tylko nie spóźnijcie się do szkoły.

– Dziękuję – odpowiadam i wybiegam z mieszkania jak oparzona.

Z prędkością światła pokonuję kolejne stopnie, aż w końcu wybiegam na świeże powietrze. Drobną brunetką odgarnia swoje kręcone włosy do tyłu i z szerokim uśmiechem rozkłada ręce, dając mi znać, że bym się do niej przytuliła. Podbiegam do przyjaciółki i tonę w jej uścisku. Chcę w nim pozostać już zawsze.

– Ja za wami też będę tęsknić – mówię, przymykając oczy i marząc, by ta chwila po prostu trwała. – Jesteś taka drobna, że zastanawiałam się, czy nie przemycić cię w walizce. Co ty na to, Duśka?

– Duśka? – Klaudia odchyła się i spogląda na mnie pytająco. – Boże, ostatni raz słyszałam to w podstawówce. – Jej kąciki ust się unoszą.

– Podczas pakowania zebrało mi się na wspominki – przyznaję, lekko wzdrygając ramionami, a jednocześnie się smucąc, że chyba zapomniała już o tamtych czasach.

Spoglądam nad ramieniem przyjaciółki i widzę Damiana opartego o maskę samochodu. Mijam Klaudię i powoli ruszam w jego kierunku.

– Nastka? – Głos Klaudii sprawia, że na sercu od razu robi mi się cieplej. – Jak zostawisz mi lekko rozpięty zamek w tej walizce, to przemyślę propozycję. – Posyła mi uśmiech od ucha do ucha i zaczyna kręcić lekko głową. Nie zapomniała. Jak byłyśmy młodsze to zawsze mówiłyśmy tak do siebie. Ona była moją Dusią, a ja jej Nastką. Gdy dorosłyśmy, gdzieś to zanikło, a ja dopiero podczas pakowania starych gratów zrozumiałam, jak bardzo żałuję, że tak szybko dorosłyśmy.



– Ale was wzięło. – Damian przygląda nam się z rozbawieniem.

– No co, nigdy nie jest za późno, by wrócić do starych przyzwyczajzeń. – Podchodzę do swojego chłopaka i całuję go na powitanie w policzek. – To jak uczymy fakt, że jest szósta trzydzieści, a ty już nie śpisz?

– Ha, ha, ha. Ale zabawne. Naprawdę. Boki zrywać.

– Miał niezłą motywację i niezawodny budzik. – Klaudia podchodzi do nas bliżej i klepie Damiana po ramieniu.

– Ta wariatka dzwoniła do mnie chyba z pięćdziesiąt razy. Jest gorsza od ciebie.

– Bo jak się na coś umawiamy, to się umawiamy, a nie: „jeszcze chwilkę”, „jeszcze pięć minut”. – Zaczyna przedrzeźniać Damiana, a ja próbuję jak najlepiej zapamiętać każdy szczegół tej chwili.

– Naprawdę wam dziękuję, ale nie rozstajemy się przecież na zawsze. To tylko trzy godziny drogi stąd. Będziemy się widywać, dzwonić. – Sama nie wierzę w to, co mówię. Moi przyjaciele chyba zresztą też, ponieważ patrzą się na mnie z lekkim niedowierzaniem.

Przez ostatnie pół roku to oni byli tymi, którzy pocieszali i zapewniali, że mój wyjazd nic między nami nie zmieni. Teraz rolę się trochę odwróciły. Wydaje mi się, że jest to reakcja obronna organizmu. Boję się tego wyjazdu i długo podchodziłam do tego sceptycznie. Tak naprawdę trochę mnie to już zmęczyło. Nie zmienię tego, co i tak dojdzie do skutku i to dosłownie za parę godzin. Muszę przyjąć życie takim, jakie jest, i liczyć, że jakoś to przetrwamy. Tymczasem nie chcę spędzić ostatnich chwil przed przeprowadzką przepełniona gniewem. Chcę się cieszyć tym czasem i chłonąć go całą sobą.

– Mamy dwie i pół godziny do rozdania świadectw. W bagażniku jest koc i jakieś żarcie. Klaudia zrobiła.

– Będziemy robić piknik o siódmej rano? – pytam roześmiana.

– Wzięłam też aparat. Porobimy tyle zdjęć. Wydrukujesz je sobie i poustawiasz nas w ramki w nowym pokoju. Zawsze



będziemy przy tobie. A później... – Klaudia spogląda na Damiana, po czym z powrotem przerzuca wzrok na mnie. – A później zobaczysz zresztą.

– Co wy znowu wymyśliliście? Sami powiedzieliście, że za dwie i pół godziny musimy być w szkole, a jeszcze będziemy musieli się przebrać.

– No to na co czekasz. Zmykaj na górę po jakieś ciuchy. Zrobimy to przed szkołą. Dalej, dalej. Twoja mama wie, że odstawimy cię dopiero przed drugą. – Klaudia mnie pogania, a ja zastanawiam się, czy moja mama faktycznie się zgodziła, żebym wróciła dosłownie sekundy przed naszym planowanym wyjazdem, po czym przypominam sobie jej słowa: „Wszystko wiem”.

– No dobra – odpowiadam i z powrotem biegnę na górę.

Zabieram czarną obcisłą spódniczkę, białą koszulę i czarne szpilki. Wracam do przyjaciół i wsiadam do auta. Jedziemy w ciszy do parku, który znajduje się niedaleko naszej szkoły. Jest pusto. Jedyne co jakiś czas pojawia się jakaś osoba, która postanowiła pobiegać z samego rana. Damian wyciąga z bagażnika koc i kosz piknikowy. Wybieramy miejsce i rozkładamy wszystko. Klaudia co jakiś czas robi jakieś zdjęcie. Śmiejemy się z kiepskich żartów Damiana. Klaudia opowiada o wakacyjnych planach. Jest idealnie. Perfekcyjnie.

O ósmej trzydzieści zbieramy wszystko i w samochodzie Damiana przebieramy się w stroje galowe. Na ostatnią chwilę zdążamy na rozdanie świadectw. Po przemówieniu dyrektor prosi, byśmy wraz z wychowawcami rozeszli się do klas. Dołączamy do klasy drugiej A. Pani Agnieszka, nauczycielka języka polskiego, po kilku słowach o tym, jak cieszy się, że w tym roku nikt nie będzie powtarzać klasy, zwraca się w moją stronę ze smutnym uśmiechem:

– Aneczko kochana, podejdź tu, proszę. – Wskazuje miejsce obok siebie na środku klasy.

Biorę głęboki wdech i podnoszę się z ławki. Podchodzę do wychowawczynie i staję w wyznaczonym przez nią miejscu.

– Kochani, jak już pewnie wszyscy wiecie, w tym roku opuszcza nas Anastazja. Była naprawdę niezwykle uzdolnioną uczennicą i waszą wspaniałą koleżanką. – Słuchając tego, czuję zażenowanie, ponieważ widzę uśmiezki niektórych osób. – Aniołeczku, od kilku lat nie miałam tak zdolnej jak ty uczennicy. Swój talent pisarski udowodniłaś już nieraz w naszej szkolnej gazetce. Mam ogromną nadzieję, że tam, dokąd się wybierasz, docenią to i nie pozwolą ci zgasnąć.

Uśmiecham się blado, a w środku modlę się, żebym z powrotem mogła zapaść się w swojej ławce.

– Dziękuję – mówię ledwo słyszalnym głosem.

– Mamy dla ciebie mały drobiazg. – Polonistka podchodzi do biurka i z szuflady wyciąga podłużne ozdobne pudełeczko. – Proszę. Niech przyniesie ci szczęście.

Przyjmuję prezent i powoli zaczynam go otwierać, ponieważ widzę, że nauczycielka tego ode mnie oczekuje. Zdejmuję wieczko i moim oczom ukazuje czarne pióro ze srebrnymi elementami. Wygląda na drogie.

– Naprawdę dziękuję, ale nie wiem, czy powinnam przyjąć taki prezent.

– Nie przyjmujemy odmowy. Cała klasa się na niego złożyła. Nie masz wyboru.

Uśmiecham się lekko i raz jeszcze dziękuję wszystkim, po czym wracam do ławki i siadam obok Klaudii, która dodaje mi otuchy. Reszta zakończenia roku mija mi zdecydowanie mniej stresująco. Pani Agnieszka sprawnie rozdaje świadectwa, a ja ukradkiem spoglądam na zegarek. Mimowolnie odliczam czas do odjazdu.

O dziesiątej trzydzieści jest już po wszystkim. Żegnam się ze znajomymi z klasy. Wymieniamy kilka zdań, od kilku osób słyszę typowe: „Musimy się kiedyś zgadać na jakieś piwko czy coś”, tylko że to kiedyś najpewniej nigdy nie nastąpi.

– To co, zbieramy się? – Damian podchodzi i obejmuje mnie od tyłu.

– Poczekaście na mnie przed szkołą. Chcę się jeszcze pożegnać z kilkoma nauczycielami.

Zajmuje mi to jakieś pół godziny. Potem przechodzę raz jeszcze sama przez korytarze naszego liceum. Z oddali z różnych klas dochodzą strzępki rozmów, ale z każdym moim krokiem jest ich coraz mniej. Już prawie nikogo nie ma.

Wychodzę ze szkoły i szukam wzrokiem Damiana oraz Klaudii. Nagle zauważam ich przy zaparkowanym aucie. Podchodzę tam.

– Mamy coś dla ciebie. – Klaudia uśmiecha się tajemniczo.

– Kolejne prezenty? Nie przesadzacie czasem?

– Oj, zamknij się już – upomina mnie przyjaciółka, a Damian sięga po coś do bagażnika.

Nie wierzę własnym oczom. To pluszowy miś. Miś, który jest większy od samego Damiana.

– Boże. Zwariowaliście! Miś? Wy tak na serio? – Patrząc z niedowierzaniem to na misia, to na Damiana, to na Klaudię.

– Nie patrz tak na mnie – gani mnie przyjaciółka. – To nie ode mnie. Ja mam dla ciebie coś innego. – Chwytam pluszaka i całuję Damiana namiętnie w usta. – Ale możecie mi tego oszczędzić – dodaje.

– Dziękuję – mówię szeptem.

– Nie ma za co. Ma ci o mnie przypominać.

– Oj, na pewno będzie – zapewniam go.

– Dobra, teraz moja kolej. – Klaudia sięga po coś do torebki. Wyciąga małe pudełeczko. Zrezygnowana kiwam głową i je otwieram. Przyglądam się zawartości, a łzy samoistnie spływają mi po policzkach.

– Klaudia... To jest... – Słowa więzną mi w gardle.

– Tamte gdzieś zgubiłyśmy, więc pomyślałam, że najwyższy czas na nowe. No bo widzisz – wzdycha lekko – mi też czasem się zbiera na wspominki. – Przewraca teatralnie oczami, po czym posyła mi ciepły uśmiech.

Wyciągam z pudełka srebrny wisior z połową serduszka. Klaudia w tym czasie wyciąga coś jeszcze z torebki i podchodzi bliżej. Jest to druga połowa, którą teraz przykłada

do tej trzymanej przeze mnie w ręku. Złączone tworzą napis: „Najlepsze przyjaciółki na zawsze”. W podstawówce miałyśmy takie i nosiłyśmy je codziennie. Całą podstawówkę i połowę gimnazjum. Niestety, potem gdzieś nam się zapodziały, a my obiecałyśmy kupić sobie nowe. Ten dzień jednak nigdy nie nastąpił. Aż do dzisiaj.

– Dziękuję, Dusiu – mamrocze, połykając łzy.

– Nie ma sprawy, Natka – odpowiada i przytula się do mnie mocno. – Dobra, dosyć tych sentymentów – odsuwa się kawałek – bo zaraz zrobi mi się niedobrze od tej całej słodyczy. Blee...

Kręcę zrezygnowana głową i zaczynam się śmiać. Będę za nią tęsknić.

Ostatnie godziny przed wyjazdem mijają mi bardzo szybko. McDonald's, kilka rundek w pobliskiej galerii, piwo... Kiedy samochód Damiana się zatrzymuje, uświadamiam sobie, że już czas. Przyglądam się zdjęciom zrobionym w jednej z budek fotograficznych w galerii i dziękuję sama sobie, że dałam się na to namówić. Byłam sceptycznie nastawiona, bo w końcu po co korzystać z czegoś takiego, skoro każdy ma aparat w telefonie, ale wyszły niesamowicie.

Spoglądam przed siebie i widzę mamę znoszącą nasze ostatnie rzeczy. Niechętnie wysiadam z samochodu i podchodzę do niej.

– O, już jesteście – wita nas uradowana. – Jak się bawiliście?

– Krótko – kwituję.

– Wiem, kochanie, ale pomyślcie – zwraca się teraz do moich przyjaciół – że są wakacje, więc jak tylko się urządzimy, możecie do nas przyjechać, na przykład na tydzień.

– Naprawdę będą mogli? – pytam z nadzieją w głosie.

– A czemu nie? Nie wywożę cię, żeby cię więzić. Możesz widywać przyjaciół. Oczywiście jak rok szkolny się zacznie, będzie trudniej, ale zawsze są jeszcze weekendy.

Ta myśl napawa mnie optymizmem. Postanawiam, że będę się jej trzymać.

– Pomóc pani coś jeszcze znieść? – Damian przerywa milczenie.

– Nie, kochanie, nie trzeba. Ana, weź klucze i zobacz jeszcze, czy na pewno wszystko zabrałam.

Ostatni raz pokonuję schody do naszego mieszkania. Właściciel zaraz zabierze nam klucze i pozostaną tylko wspomnienia. Cały czas dręczy mnie jednak myśl, skąd matka wzięła pieniądze na zakup tamtej księgarni. Będę musiała z nią jeszcze na ten temat porozmawiać, ale to już nie teraz. W tym momencie muszę się pożegnać, a tego naprawdę nie znoszę.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Przerzucam kolejne rzeczy w torebce, aż w końcu je znajduję. Białe słuchawki pasujące do mojego samsunga. Podłączam je do telefonu i zakładam na uszy. Opieram głowę o szybę i zaczynam obserwować mijający nas świat, a w uszach rozbrzmiewa głos Pink. Słowa piosenki sprawiają, że zastanawiam się nad tym, co z nami będzie. Zamykam oczy i daję się ponieść w nieznane zakamarki. Byle jak najdalej stąd. Jak najdalej od puszki, która wiezie mnie w nieznane.

– Już powoli dojeżdżamy. – Radosny głos mojej matki wybudza mnie z lekkiej drzemki. Przecieram delikatnie oczy i rozglądam się dookoła. Widzę tylko kolejno mijające nas pasma drzew. Chyba widzi moje zdziwienie, ponieważ szybko dodaje: – Właśnie minęliśmy Poznań. Jak dobrze pójdzie, to jeszcze jakieś trzydzieści minut drogi. No, może czterdzieści. – Uśmiecha się radośnie w moją stronę.

– Super – odpowiadam bez większego entuzjazmu, chociaż cieszy mnie fakt, że nie będę musiała siedzieć w miejscu, z którego nie mogę wyjść, kiedy mam na to ochotę.

– Ana, spodoba ci się to miejsce.

– Zobaczymy – odpowiadam, a mama kiwa tylko głową ze zrozumieniem.

Resztę drogi spędzamy w milczeniu, za co bardzo jej w myślach dziękuję. Po niecałych czterdziestu minutach dojeżdżamy na miejsce. Moim oczom ukazuje się tabliczka z napisem: „Witamy w Harbertowie”.

– Nareszcie. – Kąciki ust mamy podnoszą się nienaturalnie wysoko. Nie sądziłam, że aż tak się da. Powiedzenie, że ktoś ma uśmiech od ucha do ucha, przestało być już dla mnie zwykłą metaforą.

Powoli mijamy kolejne uliczki, a ja dzięki temu mam czas, żeby rozejrzeć się po okolicy, w której spędzę najbliższych kilka miesięcy. Miasteczko jest małe, ale zauważam, że

praktycznie wszystko w nim jest. Mijamy sklep spożywczy, fryzjera, aptekę, a nawet jakiś bar. Niedaleko zauważam park. Bardzo mnie to cieszy, bo będę miała gdzie biegać. Wydaje mi się, że to pomoże mi się wyciszyć i robić to, co kocham, w tym obcym miejscu.

– Liceum jest niedaleko stąd. Chcesz, byśmy tam podjechały?

– Niekoniecznie. Mam jeszcze dwa miesiące, zanim tam pójdę. – Wzdycham głośno. – A gdzie ta twoja księgarnia?

Widzę, że sprawiłam mamie radość tym pytaniem. Na jej wielką euforię przewracam oczami, ale ona się tym nie przejmuje. Po może dwóch minutach dojeżdżamy do niewielkiej księgarni. Ku mojemu zaskoczeniu wychodzą z niej klienci. Spoglądam na matkę pytająco. Myślałam, że będzie zamknięta do momentu, aż mama ją przejmie.

– Andrzej zgodził się ją poprowadzić do momentu, aż przyjedziemy i się trochę zadomowimy. Pomoże mi to wszystko ogarnąć, zanim odejdzie – tłumaczy mi.

– A dlaczego odchodzi?

– Ma już siedemdziesiąt lat. Stwierdził, że najwyższy czas odpocząć i przekazać to komuś, jak to powiedział, z większym zapalem do tej roboty.

Potakuję głową, a mama nie przeciąga dłużej tej chwili i rusza dalej do naszego mieszkania. Po pięciu minutach dojeżdżamy do małego osiedla, na którym znajdują się zaledwie trzy bloki. W jednym z nich zamieszkamy my. Wsiadam z samochodu i spoglądam na budynki.

– W tym środkowym. Druga klatka, pierwsze piętro, mieszkanie numer dwanaście.

– Ehe. Muszę dać znać Damianowi i Klaudii, że dojechałyśmy. Zaraz wracam. – Wyciągam komórkę i odchodzę od samochodu. Wybieram numer do mojego chłopaka, a on po dwóch sygnałach odbiera.

– No cześć, skarbek. Już dojechałyście?

– Tak, przed chwilą.



– I jak minęła ci podróż?

– Długo – odpowiadam zrezygnowanym głosem. – Jestem tu od jakichś dwudziestu minut, a już chce stąd wyjechać.

– Jest aż tak źle?

– No może aż tak źle to nie, ale was tu nie ma. – Wzdycham.

– No wiem. Ale przecież niedługo się zobaczymy. Głowa do góry. Pomyśl, że to taki sprawdzian naszego związku. Jeśli to przetrwamy, to już nic nigdy nas nie rozdzieli.

– Obyś miał rację – mamroczę, po czym się z nim żegnam i wracam do mamy, po drodze pisząc jeszcze SMS-a do Klaudii, że jestem już na miejscu.

– Firma przeprowadzkowa niedługo przywiezie nasze rzeczy. Chodź, pokażę ci nasze cztery ściany. – Mama klepie mnie zachęcająco po plecach, a ja niechętnie wyciągam torebkę z samochodu i zgadzam się zmierzyć z nową rzeczywistością.

Nasze nowe mieszkanie jest nieco mniejsze od tego, które zostawiłyśmy we Wrocławiu. Są dwie oddzielne sypianie i salon z aneksem kuchennym oraz łazienka z kabiną prysznicową, którą mama pokazywała mi już jakiś czas temu, jak przeglądała ogłoszenia wynajmu mieszkań.

– I jak ci się podoba? – pyta z nadzieją w głosie. – Wiadomo, że jak wniosą nasze meble, będzie o wiele lepiej, bo myślałam, że możemy...

– Może być – odpowiadam bez entuzjazmu. Odwracam się, by na nią spojrzeć, i widzę smutek w jej oczach. – Jest bardzo ładnie – dodaję po chwili, a to, co przed chwilą widziałam w jej spojrzeniu, automatycznie znika.

– Będzie nam tu o wiele lepiej. Jeszcze pewnego dnia przyznasz mi rację.

– Chciałabym, żeby tak było, mammo. Naprawdę bym chciała.



# ROZDZIAŁ CZWARTY

Pierwszy tydzień wakacji mija mi tak szybko, że nawet nie wiem, kiedy znowu nadchodzi piątek. Cieszę się, że to całe rozpakowywanie mamy już za sobą. Powoli, ale to bardzo powoli zaczęłam się przyzwyczajać do nowego pokoju. Kiedy ustawiłam w nim wszystkie meble, dużo nie różnił się od tego we Wrocławiu. Tak samo zaścielone łóżko, ta sama komoda i regał, który tak samo ugiął się pod liczbą moich książek. Czytanie to jedna z tych czynności, które naprawdę sprawiają mi radość. Bardzo się ucieszyłam, że mama kupiła księgarnię. Nawet jej w tym kibicowałam, ale nie sądziłam, że będzie się to wiązać z wyjazdem. Jednak kłamka już zapadła i nie ma sensu dalej nad tym lamentować.

Przewracam się w łóżku na drugi bok i zastanawiam się, jak spędzić dzisiejszy dzień. Kątem oka spoglądam na regał i zastanawiam się, czy zacząć czytać jakąś nową książkę. Przed wyjazdem kupiłam kilka pozycji, ale przez zawirowania związane z przeprowadzką nie miałam nawet kiedy się za to zabrać. Rozważam tę opcję przez kilka chwil, ale ostatecznie rezygnuję z pomysłu. Jest szósta rano i po prostu nie chce mi się czytać. Wiercę się jeszcze jakieś piętnaście minut, po czym postanawiam wstać. Idę umyć zęby, włosy przeczesuję szczotką i podpinam przednie pasma do tyłu za pomocą wsuwek. Wyciągam z szafy leginsy, krótki top i bluzę. Z szafki z korytarza wyciągam granatowe buty do biegania i je zakładam. Mama jeszcze śpi, więc zostawiam na lodówce kartkę, że idę pobiegać. Zamykam za sobą drzwi i zbiegam po schodach.

Kiedy tylko wychodzę z klatki schodowej, rześkie powietrze owiewa moje ciało. Postanawiam zarzucić na siebie bluzę, którą do tej pory miałam przewiązaną w pasie. Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, którą stronę wybrać. Przypominam sobie nagle o parku, który mijałyśmy zaraz po wjeździe do Harbertowa, i kieruję się w jego stronę.

Powoli stawiam kolejne kroki. Nie zaczynam biec od razu. Spaceruję sobie, rozglądając się po mieście. Przez ostatni tydzień wyszłam z domu może z dwa razy do sklepu i to by było na tyle.

Na ulicach prawie nikogo nie ma. Muszę przyznać, że taka cisza jest przyjemna. Można spokojnie pomyśleć. W mieście było zupełnie inaczej. Ulice od rana zawsze tętniły życiem. Ludzie ciągle gdzieś się spieszyli. Tutaj chyba jest inaczej, ale może to tylko moje złudne wrażenie. Zobaczmy za kilka tygodni, czy przecucie mnie nie myliło.

Po piętnastu minutach dochodzę do parku. Zauważam kilka osób, które od rana wpadły na ten sam pomysł co ja. Nie jest ich jednak tak dużo. Wyciągam słuchawki i podpinam je do telefonu, który jest przyczepiony do mojego ramienia. Widząc przebiegającą kobietę, uświadamiam sobie, że nie wzięłam ze sobą niczego do picia. Niestety, mama mówiła, że sklepy tu są otwarte dopiero od siódmej rano. Mogłabym poczekać te dziesięć minut, ale zakładam słuchawki na uszy i zaczynam biec. Po wodę najwyżej pójde, jak już trochę się zmęcze. To miasteczko jest tak małe, że wszędzie jest blisko.

Po kilku minutach całkowicie zatracam się w tym, co robię. Muzyka dudni mi w uszach, a ja czuję to, czego przez ostatni czas tak mi brakowało. Wolność. Właśnie za to uwielbiam bieganie. Człowiek się męczy, ale to, co później czuje, wynagradza mu wszystko. Po półgodzinie zaczynam odczuwać pragnienie i idę do sklepu po wodę. Potem wracam do parku, siadam na jednej z ławek, wyciągam telefon i zaczynam przeglądać Instagram, zastanawiając się, czy nie wstawić jakiegoś nowego zdjęcia. Włączam aparat, robię sobie selfie i dodaję je na swój profil z dopiskiem: „Nowy dom, stare nawyki #joggingtime”. Przeglądam jeszcze chwilę tablicę z nowymi postami i odświeżam stronę. Nagle ukazuje mi się dodany przed chwilą post Klaudii. Jest na nim cała rozpromieniona, z walizką w ręku. Przejeżdżam palcem niżej i czytam opis: „Grecjo, szykuj się, bo nadchodzę!”. Od razu klikam palcem serduszko i dodaję w komentarzu kolejnych kilka serduszek, po czym wychodzę z Instagrama i piszę SMS-a do swojej przyjaciółki: *Zupełnie zapomniałam, że dzisiaj*

*wyjeżdżasz. Baw się dobrze. Odezwij się, jak wrócisz, to dogadamy, kiedy mnie odwiedzisz.*

Klaudia odpisuje mi praktycznie od razu. Informuje mnie, że zaraz wsiada do samolotu i na pewno będzie dawać o sobie znać. Postanawiam wykorzystać sytuację i napisać wiadomość do Damiana: *Co tam, słonko? Pewnie jeszcze śpisz, ale chciałam się tylko przywitać. Zastanawiałam się, czy nie przyjechałbyś do mnie na weekend. Co ty na to? Daj znać, jak się obudzisz. Kocham Cię.*

Umieszczam komórkę z powrotem w specjalnym etui na moim ramieniu. Siedzę wpatrzona w przestrzeń jeszcze przez kilka dobrych minut. Teraz załuję, że usiadłam. Kiedy próbuję się podnieść, nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Wiem jednak, że nie chcę jeszcze wracać do domu. Postanawiam zacisnąć zęby i zrobić jeszcze kilka okrążeń wokół parku. Na nowo załączam muzykę i biegnę przed siebie. Nie zastanawiam się już nad niczym. Nie myślę o bólu przeszywającym moje dolne kończyny, choć jest to bardzo trudne. Wsłuchuję się w słowa piosenki i po prostu biegnę.

Nagle telefon na moim ramieniu zaczyna wibrować. Spoglądam na wyświetlacz i widzę, że to mama do mnie dzwoni. Przystaje na moment i odbieram.

– Tak? – pytam, z trudem łapiąc kolejny oddech.

– Gdzie jesteś?

– W parku. Poszłam pobiegać, a co?

– Możesz wrócić do domu?

– Coś się stało? Chciałam jeszcze trochę poćwiczyć.

– Ktoś ci zrobił niespodziankę. – Jej tajemniczy głos zaczyna mnie już trochę drażnić.

– Mów, o co chodzi. Nie mam ochoty na podchody – odpowiadam dość chłodno.

– No dobrze – wzdycha – Damian przyjechał, bo chciał ci zrobić niespodziankę, ale tobie nie da się jej zrobić, jak widać.

Nie słucham już, co do mnie mówi, tylko wchodząc jej w słowo, odpowiadam, że już biegnę, po czym się rozłączam i

szybko chowam telefon. Nie patrząc przed siebie, odwracam się i nagle w coś uderzam. Próbuję zamortyzować upadek dłońmi, ale i tak ląduję pośladkami na asfalcie.

Spoglądam na lewą dłoń i widzę kilka przetarć, ale na szczęście tylko powierzchownych.

– Ojejku. Strasznie cię przepraszam. – Miękki męski głos sprawia, że przekierowuję wzrok ze swoich dłoni w górę. Moim oczom ukazuje się postawny mężczyzna ubrany w szary dres. Lewą ręką przeczesuje swoje ciemne włosy, a prawą dłoń wystawia w moim kierunku. Na moje oko może mieć jakieś dwadzieścia pięć lat, ale nigdy nie umiałam oceniać wieku po wyglądzie. Jest to bardzo złudne. Jego brązowe oczy bacznie mi się przyglądają. – Pomogę ci wstać. Przepraszam. Nie wiem, gdzie miałem oczy.

– Nie musisz mnie przepraszać. To ja nie patrzyłam, dokąd idę. – Chwytam jego dłoń i podnoszę się z ziemi.

– Nic ci nie jest? Dobrze się czujesz? – pyta autentycznie zmartwiony.

– Tak, tak. Nic mi nie jest. Lekkie otarcie tylko. – Pokazuję mu swoją dłoń.

– Raz jeszcze cię przepraszam. Artur – przedstawia się, podając mi raz jeszcze swoją dłoń.

– Ana. Miło mi.

– Ana to zdrobnienie od Anny czy...

– Anastazji – odpowiadam, zanim kończy.

– Miło cię poznać, choć okoliczności już nie były takie miłe. Może dasz się namówić na jakąś kawę w ramach przeprosin?

– Bardzo chętnie, ale niestety teraz się śpieszę – odpowiadam trochę skrępowana propozycją nowo poznanego mężczyzny. Nagle mój telefon po raz kolejny zaczyna wibrować. – Przepraszam cię, ale naprawdę już muszę iść. Miło było cię poznać. – Uśmiecham się delikatnie, po czym ruszam do domu.

Przejęta dobiegam do bloku i z prędkością światła mijam kolejne stopnie. Nie mogę uwierzyć, że zaraz go znowu zobaczę. Minał tydzień, odkąd się ostatnim razem widzieliśmy, a ja mam wrażenie, że minęła wieczność. Wcześniej oczywiście rozdzielaliśmy się na dłuższe okresy, chociażby wyjeżdżając osobno na wakacje, ale to było coś zupełnie innego. Wtedy miałam świadomość, że to tylko wakacje i wkrótce znowu będziemy razem. To uczucie jest inne. Już nie mogę się doczekać, aż go w końcu zobaczę.

Otwieram drzwi i wpadam do naszego mieszkania. Damian siedzi razem z moją matką na sofie w salonie. Nie zdejmując butów, wbiegam i od razu łąduję w jego ramionach.

– Jejku. Tak tęskniłam!

– Ja tak samo – odpowiada, gładząc moje plecy.

– Co ci się stało w rękę? – Mama podnosi się i podchodzi bliżej.

– Potknęłam się w parku. To tylko zadrapanie, ale pójde do łazienki to przemyć. Przy okazji wezmę prysznic. Na długo przyjechałeś?

– W poniedziałek muszę już wracać.

– W takim razie rozgość się w moim pokoju, a ja zaraz wracam.

Zamykam drzwi od łazienki i opieram się o nie plecami. Jestem szczęściarą, że mam przy sobie takiego chłopaka. Wzdycham lekko i zaczynam zdejmować ubrania. Wszystkie łądują w koszu na pranie. Z szafki wyciągam wodę utlenioną i lekko przemywam nią ranę. Strasznie piecze. Odczekuję chwilę i wchodzę pod prysznic. Zmywam z siebie cały pot, a myśli samoistnie biegną w stronę mężczyzny, z którym się dzisiaj zderzyłam. Odtwarzam sobie w głowie raz jeszcze całe zdarzenie. Pewnie gdyby nie przyjazd Damiana, umówiłabym się z nim na tę kawę. Na kawę z facetem, którego dopiero co poznałam. Na samą myśl o tym śmieję się w duchu z irracjonalności swojego niedosłego zachowania. Postanawiam przestać myśleć nad tym, co by było gdyby. Damian przyjechał i to się liczy.

Kiedy wychodzę z łazienki, mój chłopak zawzięcie rozmawia o czymś z moją mamą. Są tak zaabsorbowani, że nawet nie zauważają mojej obecności. Postanawiam im nie przerywać tej dyskusji i idę się ubrać. Po piętnastu minutach wracam do salonu.

– To co dzisiaj robimy? – pytam uradowana.

– Może pokażesz mi miasto?

– Szczerze mówiąc, sama zbytnio go jeszcze nie poznałam – przyznaję.

– No to masz najlepszy moment, żeby to nadrobić – wtrąca się mama. – Pochodźcie po mieście, a przy okazji spędzicie trochę czasu we dwoje.

– No dobrze, ale dzisiaj robimy sobie wieczór filmowy. Co ty na to? – pytam, spoglądając na Damiana.

– No jasne. Widziałem, że kilka nowości wskoczyło na Netflixu. Obejrzymy, co tylko będziesz chciała. – Podchodzi i całuje mnie w czoło.

– Co tylko będę chciała? – Spoglądam na niego podejrzliwie. – No dobrze. W takim razie, wracając, wejdziemy jeszcze do sklepu. Kupimy jakiś popcorn i colę. Możemy też zamówić pizzę. Możemy też w coś pograć albo pojechać do Poznania i pójść do kina czy na basen! – Mój entuzjazm chyba zaczął bawić Damiana i moją mamę, ponieważ obydwójce zaczęli się podśmiechiwać. – Co was tak bawi?

– Nic, kotek. Po prostu mamy cały weekend. Spokojnie, dzisiaj spacer i wieczór filmowy, a co do reszty, zobaczymy.

– No dobrze – odpowiadam zgaszona. – W takim razie zbierajmy się.

Nasz spacer nie trwał długo. Po dwudziestu minutach nogi tak zaczęły mnie boleć, że poprosiłam Damiana, byśmy wrócili do domu. Weszliśmy jeszcze do pobliskiego sklepu i kupiliśmy tonę łakoci.

– Jestem ciekaw, czy to wszystko zjesz. – Damian spogląda na mnie rozbawiony, kiedy wyciągam kolejną paczkę

żelków na kuchenny blat.

– Oboje to zjemy – doprecyzowuję.

– A twoja mama dokąd poszła?

– Pewnie siedzi w księgarni. Musi wszystko ogarnąć, zanim Andrzej zostawi ją z tym samą.

– Czyli mamy trochę czasu dla siebie.

– To prawda. Może nawet kilka godzin. Chcesz coś konkretnego porobić? – pytam zaintrygowana, zastanawiając się, czy myśli o tym samym co ja.

Nawet nie wiem, kiedy nasze ciała się stykają, obdarowując siebie nawzajem licznymi pocałunkami. Zrzucając kolejne ubrania, kierujemy się w stronę mojego pokoju. Damian otwiera drzwi i delikatnym, ale pewnym ruchem popycha mnie na łóżko. Teraz modłę się tylko o to, żeby mama jednak nie wróciła wcześniej.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Leżymy wtuleni w siebie i wpatrujemy się w sufit. Zastanawiam się, o czym Damian teraz myśli, ale nie chcę psuć tej chwili, więc o nic nie pytam. Po dwudziestu minutach w końcu wstajemy i zbieramy swoje ubrania z podłogi w korytarzu.

– To na czym skończyliśmy, zanim... no wiesz. – Szczerzę się do swojego chłopaka, ale on jest chyba za bardzo zamyślony, ponieważ w ogóle nie reaguje na moje słowa. – Czy coś się stało? – pytam trochę zmartwiona.

– Co? Nie, nic się nie stało. To co, ty robisz popcorn, a ja zamawiam pizzę? – pyta, a jego twarz znowu promienieje.

– Zgoda – odpowiadam, nadal zastanawiając się, co mu chodzi po głowie.

Zapinam guzik w dżinsowych szortach i zarzucam na siebie koszulkę, po czym idę do łazienki poprawić fryzurę. Przez ścianę słyszę, jak Damian rozmawia z kimś przez telefon, ale nie do końca jestem przekonana, czy to aby na pewno pizzeria.

Po cichu stawiam kolejne kroki, próbując podsłuchać jego konwersację, ale słyszę tylko jej niewyraźne strzępki. Nagle trochę za mocno napieram na drzwi, które zaczynają skrzypieć. Mój chłopak wychyla głowę z pokoju i uważnie mi się przygląda.

– I jak? Zamówiłeś już? – pytam zestresowana, nie wiedząc, czy domyślił się, co przed chwilą robiłam.

– Właśnie miałem dzwonić.

– Rozmawiałeś z kimś przed chwilą?

– Z mamą – odpowiada bez zastanowienia.

– Aaa. – Kiwam głową ze zrozumieniem. – Mogłeś ją pozdrowić ode mnie.

– Pozdrowiłem.



Godzinę później przyjeżdża pizza. Damian ją odbiera, a ja wyciągam z szafki w kuchni dwa talerze oraz sztucze i rozkładam je na stole. Siadamy naprzeciwko siebie i zaczynamy posiłek w milczeniu. W pewnym momencie ta cisza zaczyna mi ciążyć. Nalewam sobie coli do szklanki i upijam kilka łyków.

– Damian, co się stało? – Spoglądam na niego. Ma oczy wbite w talerz, ewidentnie rozmyśla o czymś, czego nie chce mi powiedzieć.

– Naprawdę nic, kochanie – odpowiada, podnosząc wzrok i wbijając go we mnie. Na jego twarzy na nowo gości uśmiech, ale orientuję się, że jest to tylko gra pozorów.

– Skoro tak mówisz. – Postanawiam odpuścić temat. Jak będzie chciał, to mi powie. Nie ma sensu na niego naciskać, bo przyniesie to odwrotny skutek.

– Wybrałaś już, co będziemy oglądać? – Szybko zmienia temat.

– Nie – odpowiadam zdawkowo i wracam do jedzenia pizzy.

Ostatnie kawałki trafiają do naszych żołądków. Wkładamy naczynia do zmywarki, po czym siadamy na sofie. Włączam telewizor i zaczynam skakać po kanałach. Na większości z nich nic nie ma. Ostatecznie zostawiam na kanale, na którym leci jedna z części *Szybkich i wściekłych*. Doskonale wiem, że Damian uwielbia tę serię, dlatego nie szukam już nic innego. Sama jakoś wielką fanką tych filmów nie jestem, ale w sumie nie są najgorsze.

Po jakichś dziesięciu minutach do domu wraca mama.

– Co robicie? – pyta zainteresowana.

– Oglądamy *Szybkich i wściekłych*. Ogląda pani z nami?

– Nie, dziękuję. Przebieram się i zaraz wychodzę.

– Dokąd? – dopytuje.

– Umówiłam się ze znajomymi na jakieś piwo – informuje uradowana.

– Ze znajomymi? – Zastanawiam się, z jakimi niby znajomymi, skoro mieszkamy tu tak krótko.

– Z ludźmi z księgarni. Taka impreza integracyjna. – Podekscytowanie jej nie opuszcza.

– W takim razie baw się dobrze – odpowiadam i wbijam wzrok w ekran.

Dwie i pół godziny później łezka w oku mi się kręci, kiedy oglądam pożegnanie głównego bohatera. Sięgam po chusteczkę, by wydmuchać nos, i spoglądam na Damiana, ale jego wzrok jest nieobecny. Zastanawiam się czy w ogóle oglądał ze mną ten film, czy myślami był w zupełnie innym miejscu.

– Damian? Czy...

– Musimy porozmawiać – odpowiada z prędkością światła.

– Co się dzieje? – pytam zmartwiona.

Chłopak odwraca się w moją stronę, a jego niebieskie oczy wbijają się we mnie. Po chwili to spojrzenie zaczyna mnie onieśmielać. Próbuję odgadnąć, co się za nim kryje, ale każda moja próba kończy się fiaskiem.

– Kochasz mnie?

– Co to za głupie pytanie? Oczywiście, że cię kocham – odpowiadam bez zastanowienia.

– Chcę, żebyś wiedziała, że ja też cię bardzo kocham. Bardzo mocno.

– Przerażasz mnie – mówię zestresowana.

– Tym, że mówię, że bardzo cię kocham?

– Nie, ale wiem, że kryje się za tym coś więcej. Mów, o co chodzi. – Nie chcę już dłużej czekać. Chcę usłyszeć, co ma mi do powiedzenia. To czekanie mnie wykańcza.

– Rozmawiałem już o tym z twoją mamą i powiedziała...

– Słucham? – Teraz tym bardziej chcę wiedzieć, o co chodzi. Dlaczego najpierw rozmawiał z moją matką? Co jest tak poważnego, że próbuje mi to powiedzieć, ale jakoś mu to

kiepsko wychodzi? – Nie przeciągaj już, tylko przejdź do sedna.

– Wyjeżdżam.

– No wiem. Przecież nie oczekiwałam, że zostaniesz tu ze mną na zawsze.

– Nie rozumiesz. – Kręci głową trochę poirytowany. – Wyjeżdżam.

– Proszę? – pytam, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

– Mój ojciec ma znajomego w Londynie. Zaproponował mi i Arkowi płatny staż do końca sierpnia w jego firmie budowlanej. – Jego oczy uciekają gdzieś na boki. Ewidentnie boi się na mnie spojrzeć. – Zgodziłem się – dodaje cicho.

– Aha. Kiedy wyjeżdżasz? – pytam, pozbawiona jakichkolwiek emocji.

– W poniedziałek wieczorem mamy samolot. Przyjechałem się pożegnać. – Jego przepełnione smutkiem oczy w końcu znajdują odwagę, by na mnie spojrzeć.

– Od kiedy wiesz?

– Czy to ważne?

– Dla mnie tak.

– Od miesiąca – odpowiada zrezygnowany.

– Od miesiąca – powtarzam po nim.

– Nie chciałem obarczać cię dodatkowym stresem.

– Arek też wiedział? – Wiem, że jest to retoryczne pytanie, ponieważ jest on najlepszym kumplem Damiana. Arek chodzi z nami do klasy, a poza tym skoro miał jechać razem z nim, to musiał wiedzieć o tym wcześniej.

– Tak. Prosiłem, by ci o tym nie mówił. Niechętnie się zgodził.

– Więc widywaliście mnie codziennie i przez ten cały czas nie znaleźliście chwili, by mi o tym wspomnieć?!

– To nie tak. Mówiłem. Nie chciałem, żebyś się tym martwiła.

– Dziękuję za twoją troskę. Naprawdę. Jesteś po prostu wspaniała, że tak się o mnie martwisz. No nie ma co!

Zdenerwowana wstaję z kanapy i idę do swojego pokoju, trzaskając za sobą drzwiami. Jestem wkurzona i to nie o to, że jedzie do Londynu na staż, ale o to, że mi o tym nie powiedział wcześniej. Myślałam, że możemy sobie ufać i mówimy sobie absolutnie o wszystkim, ale chyba się jednak pomyliłam.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poniedziałkowy poranek. Nigdy ich nie lubiłam, ale ten jest naprawdę okropny. Damian pakuje już swoje rzeczy do auta, a ja stoję oparta o umywalkę w łazience i klnę pod nosem. Zaraz wyjedzie, a ja zastanę tu sama. Kręcę z niedowierzaniem głową, pociągając co chwila nosem. Jestem na niego potwornie zła. Jak mógł zataić to przede mną?

Weekend, który razem spędziliśmy, nie należał do udanych. Po jego zaskakującym wyznaniu nic już nie było takie samo. Próbowałam mu odpuścić i spędzić ten czas jakoś wyjątkowo, ale prawda jest taka, że w większości siedzieliśmy przed telewizorem albo przed ekranami komórek, zupełnie się do siebie nie odzywając. Ja nie mogłam mu wybaczyć kłamstwa, a jego zaczęło denerwować to, że jestem taka uparta. Tak więc nastął poniedziałek i trzeba się pożegnać, jednak ja nie zamierzam mu odpuścić. Zbyt wiele razy się uginałam. Myślę sobie, że nie tym razem.

Wychodzę przed blok i widzę Damiana opartego o maskę samochodu.

– Nadal będziesz się boczyć?

– Ja? – Jestem zdumiona, że nie widzi już winy u siebie. – To ty mnie okłamałeś.

– Przestałabyś już, co?

– Myślałam, że nie mamy przed sobą tajemnic, ale cóż.

– Jejku, chciałem dobrze, tak? Doceniłabyś to może. Przejechałem taki kawał, by ci to powiedzieć osobiście.

– Och, jakiś ty łaskawy. Dziękuję bardzo.

– Dobra, ta rozmowa nie ma sensu. Napisz, jak ochłoniesz – mówi, po czym wsiada do auta i odjeżdża.

– Nie licz na to. Nie tym razem. – Zaciskam zęby i wracam na górę.

\*\*\*

Kolejne dni są dla mnie naprawdę trudne. Nie chcę być tą, która pierwsza ulegnie i zrobi pierwszy krok, dlatego postanawiam się czymś zająć. Więcej czasu poświęcam na bieganie. Dodatkowo kilka razy w tygodniu chodzę do osiedlowej siłowni na świeżym powietrzu. Postanawiam nadrobić również czytanie nowości z mojego regału. Wciągam się w historie zapisane na papierowych stronach. Śledzę losy bohaterów, odczuwam ich emocje, żyję ich życiem. Tak naprawdę robię wszystko, by tylko nie myśleć o swoim. Chcę gdzieś uciec i jak na razie idzie mi to całkiem nieźle.

Mijają dwa tygodnie. Dwa tygodnie milczenia. Nikt nie chce dać za wygraną.

Siedzę w salonie z książką w ręku, kiedy nagle dzwoni mój telefon. Jestem zdziwiona, bo widzę, że to on. Po kilku sekundach zawahania odbieram.

– Halo?

– Przestańmy się już na siebie boczyć – mówi skruszonym głosem, a ja w duchu dziękuję sobie, że się nie poddałam.

– Też tego nie chcę. Było mi przykro, że zataiłeś przede mną fakt, że wyjeżdżasz.

– Wiem i przepraszam. Od tej pory będę z tobą absolutnie szczerzy.

Kolejne dni mijają bardzo szybko. Wszystko zaczyna się układać tak jak powinno. Mimo odległości rozmawiamy z Damianem co drugi dzień na kamerce. Ku mojemu zaskoczeniu z każdym dniem rozłąka daje coraz mniej o sobie znać. Przywykłam. Nie wiem jednak, czy jest to dobry znak. Nie tęsknię już za Damianem tak jak na początku i czasem się za to ganię. Szczerze mówiąc, nie wiem, czy taka rzeczywistość bardziej mi nie odpowiada.

Mamy połowę sierpnia. Mama rozpoczęła na dobre pracę w księgarni i rzadko bywa w domu. Czasem idę jej nawet pomóc, by móc z nią trochę pobyc. Mimo początkowej złości na nią za przeprowadzkę tutaj tęsknię za spędzaniem z nią czasu. Klaudia już dawno wróciła z wakacji w Grecji, ale

jakoś nie mogliśmy się zgadać, żeby się spotkać wcześniej, dlatego przyjeżdża do mnie dopiero w tym tygodniu i zostanie na jakiś tydzień.

Postanawiamy, że jakiegoś dnia pojedziemy do Poznania i spędzimy tam cały dzień. Kino, basen, wieczorem jakiś bilard lub kręgle. W kalendarzu, który powiesiłam na wewnętrznej stronie drzwiczek od szafy, odliczam dni do jej przyjazdu. Trzy dni.

Naprawdę nie mogę się doczekać, kiedy znowu zobaczę na żywo swoją przyjaciółkę i będę mogła wygadać się jej prosto w oczy. Mam tylko nadzieję, że nie będzie miała dosyć mojego gadulstwa.

Jest sobota wieczór. Od kilku godzin nie robię nic pożytecznego, tylko gapię się w ekran telefonu. Przeglądam tablicę na Facebooku, nowe zdjęcia na Instagramie, a także oglądam jakieś filmiki na YouTube. Czas przy tym upływa szybko. Kiedy oczy zaczynają mnie boleć, odkładam aparat i zastanawiam się, co mam zrobić z resztą wieczoru. Mama jest w pracy do późna, więc jestem zdana wyłącznie na siebie.

Po kilkunastu minutach wychodzę z domu. Dochodzi dwudziesta i na zewnątrz zaczyna się robić szarawo. Powietrze jest tak przyjemne, że postanawiam udać się na dłuższy spacer. Skupiam się na oddechu. Całą sobą chłonę otaczający mnie świat. Powoli naprawdę zaczynam dostrzegać więcej plusów niż minusów zamieszkania w tym miasteczku.

Ulice są prawie puste. Kieruję się w stronę parku, w którym w ostatnim czasie tak często biegałam. Zdaje się, że w sobotni wieczór ludzie znaleźli lepsze zajęcie od joggingu.

Nagle telefon w kieszeni zaczyna mi wibrować. Wyciągam aparat i spoglądam na wyświetlacz. Klaudia.

– Co jest, Duśka? – pytam.

– Widziałaś?

– Co miałam widzieć? – pytam zdeorientowana.

– Nastka, muszę z tobą porozmawiać. – Jej poważny ton sprawił, że zaczęłam się martwić.

– Co się stało?

– Długo ze sobą walczyłam, bo nie wiedziałam, co powinnam zrobić. W końcu sama byś to zobaczyła prędzej czy później.

Zastanawiam się, o co jej może chodzić. Po tonie jej głosu domyślam się, że nie chodzi o jakąś błażostkę.

– Mów, o co chodzi – odzywam się po chwili milczenia.

– Arek wstawił taki filmik na relacji na Instagramie.

– No i? – Nie wiem, do czego zmierza.

– No bo tam jest... Tam jest Damian... i on... Zresztą lepiej będzie, jak sama to zobaczysz – mówi ze smutkiem i zdenerwowaniem jednocześnie.

– Poczekaj – odpowiadam, po czym włączam aplikację i wchodzę na profil przyjaciela mojego chłopaka.

Klikam na okrągłe zdjęcie i czekam, aż relacja się załaduje. Staram się nie myśleć o tym, co zaraz zobaczę, ale czuję w kościach, że nie obędzie się bez awantury.

Relacja się załącza, a moim oczom ukazuje się Damian tańczący z dziewczyną na jakiejś imprezie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, jak z nią tańczy. Jego ręce intensywnie obmacują jej zgrabne pośladki, a usta składają obfite pocałunki na szyi drobnej brunetki.

Jedna relacja się kończy, ale od razu pojawia się kolejna. Wargi mojego chłopaka wędrują od ucha, przez obojczyk, aż do dekoltu nieznajomej. Nieznajomej dla mnie oczywiście.

To tylko taniec. Nic się nie dzieje. Nagle zauważam, jak Damian chwyta ją za rękę i gdzieś znikają. Czytam podpis, który dodał Arek: „To będzie długa noc”. Na końcu pojawiły się także emotikonki diabełka. Nie jestem w stanie dłużej się temu przyglądać. Wyłączam aplikację i ze łzami w oczach przykładam telefon do ucha.

– Kochanie, jesteś tam? – Czuły głos Klaudii wcale nie daje mi ukojenia.

– Zadzwoń później – mówię prawie szeptem.



– Naprawdę mi przykro, ale musiałam ci o tym powiedzieć. Nawet nie wiesz, jak żałuję, że nie ma mnie teraz obok ciebie.

– Ja też żałuję. Zdzwonimy się później. Muszę pobyć sama – mówię i się rozłączam.

Idę dalej chwiejnym krokiem. Łzy nie chcą przestać lecieć. Oczy zaczynają szczypać. Tusz, którym pomalowałam rzęsy, musiał się do nich dostać. Biorę głęboki wdech i zaczynam biec. Biegnę przed siebie w głąb parku. Chcę stąd jak najszybciej uciec. Wiem, że to niemożliwe, ale w tym momencie nie interesuje mnie to. Biegnę tak, jakby każdy kolejny krok do przodu oddalał mnie od zranienia, które przysporzyła mi jedna z najbliższych osób.

Jednak po kilku minutach ucieczki dopuszczam do siebie myśl, że nie ucieknę od tego. Muszę stawić temu czoła. Ale sęk w tym, że nie chcę. Boję się. Boję się, że jak tylko się zatrzymam, rozkleję się jeszcze bardziej. Boję się, że poczuję, jak serce pęka mi na pół. Jak on mógł mi to zrobić? Wszystkie jego zapewnienia, że mnie kocha i nigdy mnie nie zrani. To były tylko puste słowa. Domyślam się, co się stało, jak Arek skończył nagrywać. Do tej pory wiedziałam, że Damian jest mi wierny. Tak przynajmniej myślałam. Jak było naprawdę, tego teraz już nie wiem. Wiem, że ostatnio mocno się oddaliliśmy od siebie, ale sądziłam, że to tylko taki chwilowy kryzys. W końcu jesteśmy ze sobą prawie od zawsze.

W końcu się zatrzymuję. Zaczynam ciężko dyszeć. Nie mogę się uspokoić. Osuwam się na ziemię. Siadam na zimny asfalt i chwytam się za głowę. Zaczynam dygotać. Płaczę głośno. Ból przeszywa każdy centymetr mojego ciała. Damian to moja pierwsza miłość i do tego momentu wierzyłam też, że ostatnia. Czy on będzie chciał ze mną w ogóle jeszcze być? A czy ja będę mu umiała to wszystko wybaczyć? Tyle niewiadomych. Tyle myśli kłębiących się w mojej głowie, pragnących się z niej wydobyć i spuścić trochę ciśnienie.

– Czy wszystko w porządku? – Miękki męski głos sprowadza mnie na ziemię.

Podnoszę wzrok i zauważam właśnie jego. Zauważam mężczyznę, którego spotkałam wtedy w parku. Mężczyznę, z którym się zderzyłam. Najwidoczniej naprawdę lubi biegać, ponieważ ubrany jest w podobny dres co ostatnio. Teraz przygląda mi się zatroskany. W jego brązowych oczach nagle pojawia się błysk.

– Ana? – pyta i kuca naprzeciwko mnie.

– Zapamiętałeś moje imię – odpowiadam półszepem.

– Wierz mi lub nie, ale trudno było je zapomnieć. Co się stało?

Opuszczam wzrok i zaczynam ocierać łzy, które jak na złość nie dają za wygraną. Nagle czuję, jak jego zimne palce lądują na moim podbródku i delikatnie go unoszą.

– Czy ktoś cię skrzywdził? – pyta, nie spuszczać ze mnie swoich oczu.

– Można tak powiedzieć – odpowiadam, pociągając nosem.

– Co się stało? Pomogę ci.

Czas jakby się na moment zatrzymał. Nasze spojrzenia, które się ze sobą skrzyżowały, wywołały we mnie coś, czego nie umiem do końca opisać. Czuję, że na policzkach pojawiają mi się rumieńce. Mam jednak nadzieję, że przez łzy on tego nie zauważy. Zaczynam czuć jego świeży oddech i wtedy to robię. Podnoszę się lekko i całuję go. Kiedy uświadamiam sobie, co właściwie zrobiłam, od razu się cofam. On spogląda na mnie pytająco, ale nic nie mówi. Teraz to się wygłupiłam. Nie ma co. Odwracam szybko wzrok w bok, ale wtedy ponownie czuję dotyk jego palców na podbródku, który sprawia, że kolejny raz wpatruję się w jego brązowe oczy. Przełykam głośno ślinę, a wtedy on nachyla się nade mną, a jego wargi dotykają moich. Nie wiem, czy to jest rozsądne, ale mam to gdzieś. Potrzebuję tego teraz. Potrzebuję zrobić coś głupiego, coś nieprzemyślanego, coś, czego prawdopodobnie będę jutro żałować, ale w tym momencie nie dbam o to.

Przymykam powieki i odwzajemniam pocałunek.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Otwieram ociężałe powieki, ale po chwili je zamykam. Niestety, po kilku minutach jestem zmuszona je otworzyć ponownie, ponieważ ktoś usilnie próbuje się ze mną skontaktować. Sięgam po komórkę i nie sprawdzając nawet kto to, naciskam zieloną słuchawkę.

– Halo? – pytam zaspanym głosem.

– No nareszcie! – Głos Klaudii dudni mi w uszach.

– Coś się stało?

– Martwiłam się o ciebie. Nie odezwałaś się już wczoraj. Jak się czujesz?

– Nie wiem – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Jak to nie wiesz? – pyta zdziwiona.

– Wczoraj... dużo się działo – odpowiadam w końcu.

– To znaczy? – dopytuje.

– To znaczy dużo. To nie jest rozmowa na telefon. Pogadamy, jak przyjedziesz.

– Ja właśnie w tej sprawie. Pytałam tatę, czy mógłby zawieźć mnie do ciebie wcześniej. Jeśli chcesz, mogę przyjechać już dzisiaj.

– W takim razie czekam – odpowiadam, siląc się na uśmiech.

Odkładam telefon i wbijam swoją twarz w poduszkę. Próbuję odtworzyć wszystkie wydarzenia poprzedniego wieczora. Nie jest to łatwe, ponieważ towarzyszące mi emocje były tak silne, że trochę przysłoniły mi jasność sytuacji. Potrzebuję chwili. Z czasem obraz coraz bardziej się wyostrza.

– O, kurwa... Co ja zrobiłam... – mówię sama do siebie, chowając się pod kołdrą.

– Dziewczyno, czy ty już kompletnie zgłupiałaś?! – Klaudia siedzi po drugiej stronie łóżka i wymachuje rękoma na prawo i lewo.

– Ciszej, bo moja matka cię usłyszy – upominam ją.

– O czym ty wtedy myślałaś?

– O Damianie i o tym, jakim jest skurwysynem.

– Słonko, wiem, że cię zranił, ale nie możesz ot tak uprawiać seksu z mężczyzną, którego poznałaś przed sekundą.

– Nie do końca przed sekundą. Mówiłam ci, że spotkaliśmy się już wcześniej.

– Na kilka sekund! Wiesz, o co mi chodzi. Jak do tego w ogóle doszło?

– Zaczęliśmy się całować. Na początku delikatnie, z czasem coraz mocniej, aż w końcu się stało – opowiadam, powracając myślami do poprzedniego wieczoru.

– A jakby ktoś was zobaczył? Nie pomyślałaś o tym? Ktoś mógł akurat tamtędy przechodzić.

– Przecież nie uprawialiśmy seksu na środku alejki! Zwariowałaś? Wybraliśmy bardziej ustronne miejsce.

– To znaczy jakie? Gdzie to zrobiliście?

Opuszczam wzrok i zaczynam bawić się palcami. Wiem, że cała ta sytuacja jest głupia i żałosna, ale co się stało, to się nie odstanie.

– Za drzewem, kilka metrów dalej – odpowiadam z zażenowaniem. – Nie potępiaj mnie, proszę. Byłam wściekła na Damiana i nie myślałam wtedy logicznie. Zresztą, gdy tylko skończyliśmy, uciekłam.

– Za drzewem... Ana. Boże... Naprawdę? No dobrze. Nie będę tego komentować. W sumie to miałaś prawo odreagować. Szkoda, że w taki sposób, ale co zrobić. Czasu już się nie cofnie. Mam nadzieję, że się chociaż zabezpieczyliście.

– Nie – odpowiadam skruszona.

– Gdzie ty miałaś w ogóle głowę? Módl się, byś się czymś nie zaraziła albo żebyś w ciąży nie była.

– Skończyliśmy, zanim... no wiesz... Zresztą, jak sama powiedziałaś, czasu już nie cofnę.

– Ty w ogóle wiesz, jak ten koleś ma na imię?

– Tak, wiem. Ma na imię Artur.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Klaudia jest bardzo dobrym słuchaczem. Bez zająknięcia wysłuchuje moich narzekań na Damiana.

– Co ja mam teraz zrobić? – pytam, wpatrując się w kubek herbaty.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Przecież jesteście ze sobą tyle czasu i...

– No właśnie. Jesteśmy ze sobą od dawna. A co, jeśli to nie miłość?

– O czym ty mówisz? – pyta zdeorientowana.

– Kiedy Damian wyjechał, byłam zrozpaczona, ale z każdym kolejnym dniem coraz bardziej zaczęłam się przyzwyczajać do tej sytuacji. Już mi tak nie brakowało jego dotyku czy samej obecności. Wystarczały mi rozmowy co drugi dzień. Może to, że nie byliśmy z nikim przed sobą, nie jest dobre, może...

– Do czego zmierzasz?

– Może to nie miłość, tylko zwykła przyjaźń.

Kiedy mówię to na głos, nagle czuję, jakbym zrzuciła jakiś balast. Źle mi z tym, że tak myślę, ale odkąd wyjechał, nie mogłam przerwać tych myśli. Nawiedzały mnie za każdym razem, kiedy Damian mówił, jak bardzo tęskni, a ja odpowiadałam, że równie mocno mi go brakuje, ale to była nieprawda.

– Wcześniej nie znałam życia bez Damiana – odzywam się po chwili milczenia. – Ale okazuje się, że nie jest ono takie złe, jak myślałam.

– Wydaje mi się, że już odpowiedziałas sobie na pytanie, co masz zrobić.

– Wiem, ale to i tak boli.

Po policzkach zaczynają lecieć mi łzy, a Klaudia podchodzi do mnie i mocno mnie przytula.

– Wiem, słonko, doskonale cię rozumiem.

Nagle telefon zaczyna wibrować. Spoglądam na wyświetlacz. To Damian. Odrzucam połączenie.

– Mam z nim pogadać? – Klaudia spogląda na mnie delikatnie.

– Nie.

Kolejny telefon i kolejne odrzucone połączenie. W końcu po kilku takich próbach piszę do Damiana krótką wiadomość: *Przemyśl, co zrobisz.*

I kolejny telefon. I tak nie odbiorę. *Porozmawiamy, jak wrócisz.*

– To co? Może zrobię nam jakiegoś drinka? – pytam przyjaciółkę.

– A twoja mama?

– Raczej wątpię, żeby sądziła, że nie piłam nigdy alkoholu, a zresztą zaraz kończę osiemnaście lat i jakbyś nie zauważyła, to i tak jej tu nie ma. To jak?

– No to niech będzie.

\*\*\*

Ostatnie tygodnie wakacji mijają niepostrzeżenie. Cieszę się z przyjazdu przyjaciółki, która po rozmowie ze swoimi rodzicami postanawia zostać u mnie do końca sierpnia. Spędzamy razem cudowny czas. Chodzimy razem nad jezioro, do kina, na kręgle. Robimy sobie praktycznie co wieczór noc filmową. Klaudia okazuje mi w tym czasie ogromne wsparcie, za co do końca życia będę jej dziękować.

Damian przestał dzwonić, zaczynam się zastanawiać, czy to aby na pewno dobry znak. Wiem, że sama mu kazałam, ale bardzo mnie ciekawi, co teraz robi i czy w ogóle żałuje tego, co się stało.

Nawet moja mama zaczęła coś podejrzewać. W końcu, po walce sama ze sobą, postanawiam powiedzieć jej, że Damian mnie zdradził. „A to gówniarz!” – reaguje z oburzeniem.

Opowiadamy jej z Klaudią o wszystkim, co się stało. O nagraniu Arka i o tym, co na nim widziałyśmy. Mówię, jak się wtedy czułam, ale pomijam fakt, że przespałam się w parku z przypadkowym mężczyzną. Prawdę mówiąc, mam nadzieję, że już go nigdy nie spotkam.

Moja mama nie kryje zaskoczenia. Jest bardzo przejęta, że chłopak, który był tak dobry dla jej córki, okazał się tak dwulicowy. Jednak po chwili się uspokaja i zaczyna coś analizować.

– Mamo, ale obiecaj mi, że nie będziesz już drażnić tego tematu. Chce ten związek zakończyć, jak tylko Damian wyląduje w Polsce.

– Jeśli uważasz, że tak trzeba.

– Co masz na myśli? – pytam zdezorientowana.

– Chodzi mi o to, że ja na twoim miejscu najpierw bym z nim porozmawiała, żeby wiedzieć, co się tam faktycznie wydarzyło, a dopiero później przekreślała związek, który trwa już tak długo. Pomyśl, kochanie – mama chwytła moją rękę i zaczyna ją głaskać – Damian nigdy wcześniej cię nie skrzywdził. Zawsze był dla ciebie oparciem i zawsze był... taki cudowny. Byliście szczęśliwi. Warto to przekreślać? Warto to wszystko kończyć, nie dając mu szans na wyjaśnienie?

– Może masz rację, że nigdy wcześniej mnie nie skrzywdził, ale nie wierzę, że na tej imprezie nic się nie stało.

– Po prostu z nim porozmawiaj.

– Dobrze, ale naprawdę myślisz, że się tak otwarcie przyzna do zdrady, gdy go o to zapytam?

– A może nic się tam nie wydarzyło. Nie wiesz, co się stało, kiedy Arek skończył nagrywać.

– Dobrze, przemyślę to jeszcze, ale raczej wątpię, by ta historia miała happy end.



Długo zastanawiam się nad tym, co powiedziała mama. Z jednej strony, bardzo chcę, żeby to wszystko okazało się nieprawdą i żeby wróciła dawna kolej rzeczy. Z drugiej, zastanawiam się, czy teraz ja umiałabym spojrzeć Damianowi w oczy. W końcu ja również go zdradziłam i to, że on zrobił to pierwszy, nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Czy gdybyśmy do siebie wrócili, umielibyśmy być na nowo ze sobą szczęśliwi? Może te wakacje już na zawsze nas zmieniły?

\*\*\*

Damian przyjeżdża do Polski dosłownie dwa dni przed końcem wakacji. Wysłała mi wiadomość, że jest już we Wrocławiu i ma nadzieję, że spotkamy się jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego. Odpisuję, że mama ma coś do załatwienia i będziemy we Wrocławiu następnego dnia, więc możemy się wtedy spotkać.

Trasa strasznie mi się dłuży. Co prawda Klaudia, którą przy okazji odwozimy do domu, próbuje mnie jakoś zagadywać, ale ja nie mam ochoty na pogaduszki. W głowie mam mętlik. Zastanawiam się, co mam powiedzieć Damianowi i czy od razu z nim zerwać, czy jednak dać mu szansę na wyjaśnienia. Nie chcę przekreślać wszystkiego, ale wiem, że nie będę w stanie wybaczyć mu zdrady, pomimo że sama też się jej dopuściłam.

– Jesteśmy na miejscu – mówi z uśmiechem na twarzy mama.

– Nareszcie – odpowiadam z ulgą.

– To co, widzimy się za dwie, trzy godzinki przy samochodzie?

– Tak. Myślę, że tyle mi wystarczy na rozmowę z Damianem – odpowiadam, nadal zastanawiając się, jak powinnam postąpić.

Pomagam Klaudii zabrać walizki i ruszamy do jej domu. Siedzę u przyjaciółki jakieś pół godziny, po czym wychodzę na spotkanie z Damianem. Umówiliśmy się w kawiarni, do której kiedyś często chodziliśmy.

Wchodzę do lokalu i zajmuję wolny stolik. Po chwili drzwi kawiarni się otwierają, a moim oczom ukazuje się chłopak, z którym jeszcze dwa miesiące temu byłam taka szczęśliwa.

– Cześć, kochanie – mówi z wielkim uśmiechem na twarzy i mocno mnie przytula. – Tęskniłem za tobą bardzo. Zwłaszcza te ostatnie dwa tygodnie były dla mnie bardzo ciężkie. Co się właściwie stało? Przestałaś się odzywać tak nagle. Nie rozumiem. Przecież...

– Damian – wchodzę mu w słowo, ponieważ zastanawiam się, czy naprawdę nie wie, o co mi chodzi, czy zgrywa głupa. – Musimy porozmawiać.

– No jasne. Co tam u ciebie? – pyta, zajmując miejsce naprzeciwko mnie.

– Ja wiem – odpowiadam, wbijając swój wzrok w dłoń.

– Słucham? Co takiego wiesz?

– Widziałam nagranie z tamtej imprezy – mówię stłumionym głosem.

W tym momencie zapada między nami niezręczna cisza. Damian patrzy na mnie przerażony, a ja spoglądam na niego tylko kątem oka, czekając, jak rozwinie się sytuacja.

– Ana, ja... ja naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Ja...

– Prawdę. Proszę, powiedz mi prawdę. Czy ty i ta dziewczyna...

– Tak. – Jego głos jest przepelniony bólem. Wiem, że żałuje tego, co się stało. Widzę to po nim.

– Cóż. – Zaczynam kręcić się nerwowo. – Dziękuję za szczerść.

– Kochanie, przepraszam cię. Ja nie chciałem. Nie chciałem cię skrzywdzić. Wtedy za dużo wypilem i nie panowałem nad sobą. Nie widzieliśmy się tyle czasu, że się zapomniałem.

– Zapomniałeś się.

– Musisz mi uwierzyć. Świadomie nigdy bym cię nie skrzywdził. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem. Uwierz mi, że wiem, ale...

– Proszę, nie kończ. Daj mi szansę, bym mógł to jakoś naprawić. Te dwa miesiące były ciężkie. Nigdy nie mieliśmy aż tak długiej przerwy. To było coś nowego i...

– I zapomniałeś już o tym, co nas łączy? – pytam, tylko nie do końca wiem, czy jego, czy siebie.

– To nie tak. Pozwól mi to naprawić.

– Tylko ja nie wiem, czy chcę, byś to naprawiał – przyznaję ze smutkiem w głosie. – Posłuchaj, nie masz takiego wrażenia, jakby ten wyjazd...

– Jakby ten wyjazd co?

– Pokazał nam, że może powinniśmy...

– Ana, proszę cię. Daj mi szansę. Nie przekreślaj tego, co nas łączy.

– Potrzebuję czasu, by to przemyśleć. Nie umiem teraz podjąć decyzji.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebować, tylko proszę, daj nam jeszcze jedną szansę. Daj ją mnie.

Patrzę w jego niebieskie oczy i wcale nie zastanawiam się teraz nad tym, czy wybaczę mu tę zdradę. Zastanawiam się, czy uda mi się wybaczyć ją sobie.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pierwszy września. Mimo moich cichych modlitw on i tak nadszedł. Pierwszy dzień szkoły nigdy nie jest łatwy, bo przyzwyczajeni do lenistwa podczas wakacji musimy wrócić do rzeczywistości. Dla mnie jest on dzisiaj dodatkowo trudny, ponieważ rozpoczynam naukę w nowej szkole. Czeka mnie spotkanie z ludźmi, którzy znają się już przynajmniej dwa lata, a patrząc na to, że jest to mała miejscina, to zapewne o wiele dłużej.

Spoglądam w lustro i raz jeszcze przeczesuję swoje włosy. Nakładam różowy błyszczak i chowam go do małej torebki. Biorę głęboki wdech i wychodzę z pokoju.

– Dzień dobry, kochanie. Jak tam, gotowa na pierwszy dzień?

– To tylko rozpoczęcie roku szkolnego, mamo. Zajęcia zaczynają się dopiero jutro – odpowiadam, znudzona jej entuzjazmem.

– No tak, ale to dzisiaj poznasz nowych kolegów. Pamiętaj, pierwsze wrażenie jest najważniejsze! – mówi z podniesionym palcem wskazującym.

– Oczywiście, zapamiętam. W takim razie już będę się zbierać, bo nie chcę się czasem spóźnić.

– O nie, nie, nie. Najpierw śniadanie.

– Nie jestem głodna.

– Bez śniadania nigdzie cię nie wypuszczę.

– Nie miałabym nic przeciwko temu – odpowiadam i z rezygnacją siadam do stołu.

– Zrobiłam jajecznicę z grzankami.

– Super. – Posyłam mamie wymuszony uśmiech.

– Jedz, jedz.

Jemy w ciszy, co jakiś czas spoglądając na zegarek. Biorę ostatni kęs grzanki i popijam go herbatą. Chwytam talerz i podnoszę się, by go wynieść, ale mama chwyta mnie za rękę.

– Ja posprzątam, a ty już leć, bo się spóźnisz.

– Na pewno?

– Idź już, idź.

– No dobrze, widzimy się później – odpowiadam i idę na korytarz.

Zakładam buty i wychodzę z domu. Powietrze jest rześkie z samego rana, dlatego cieszę się, że zarzuciłam na siebie sweter. W drodze do szkoły rozmyślam o Damianie, o naszym związku, a raczej o jego resztkach. Czy powinnam mu powiedzieć o tamtym wieczorze w parku? Ogromnie bym go tym zraniła, ale przecież on też mnie zranił. To on pierwszy przespał się z inną dziewczyną. To on wepchnął mnie w ręce tamtego faceta. To przez niego go zdradziłam, ale czy to jest wytłumaczenie?

Biję się z myślami, aż uświadamiam sobie, że parę chwil temu minęłam szkołę. Cofam się i po wzięciu głębokiego wdechu wchodzę do środka.

Czuję się jak dziecko we mgle. Błąkam się między nieznanymi twarzami i nie wiem, co mam ze sobą zrobić. W końcu pracownicy placówki proszą wszystkich o zajęcie miejsc. Zajmuję pierwsze, które odnajduję swoim zagubionym wzrokiem.

Dyrektor szkoły wita wszystkich uczniów w nowym roku szkolnym. Siedzę w ostatnim rzędzie i zastanawiam się, czy będzie to kolejny nudny apel, ale ku mojemu zaskoczeniu pan Nieczyk informuje, że chciałby przedstawić nam jeszcze nowych nauczycieli i będziemy mogli rozejść się do klas wraz z wychowawcami. Na scenę wychodzi dwójka pedagogów. Pani Garda, nauczycielka języka angielskiego, i pan Herman, nauczyciel historii.

– Kochani, mam też dla was smutną wiadomość. Nasza kochana pani Kowalewska poważnie zachorowała i w tym roku na pewno nie wróci. Udało nam się znaleźć zastępstwo,

ale niestety pan Kamiński będzie mógł do nas dołączyć dopiero jutro. Mam nadzieję, że miło przyjmiecie nowych nauczycieli w naszej szkole. A teraz możecie rozejść się do klas.

O dziwo, z łatwością odnajduję uczniów swojej nowej klasy, ponieważ okazuje się, że wychowawczynią jest nowa nauczycielka, pani Garda, przedstawiona przez dyrektora na apelu. Próbuję opanować emocje, biorę raz jeszcze głęboki wdech i wraz z nimi udaję się do sali trzysta trzy.

– Moi drodzy, jak już pewnie wiecie, wasza wychowawczyni, pani Kowalewska, jest na zwolnieniu lekarskim i to mi przypadł zaszczyt objęcia waszej klasy wychowawstwem. Mam nadzieję, że nie będziemy sobie stawać zbyt na drodze i jakoś przetrwamy wspólnie ten rok. Jak mi wiadomo, nie jestem tutaj jedyną nową osobą. Panna Anastazja Makowska. – Starsza kobieta rozgląda się badawczo po klasie. – Pokaż nam się, kochanieńka.

Zamykam na chwilę powieki i podnoszę się z krzeselka.

– To ja. Dzień dobry – mamroczę.

– Przywitajcie nową koleżankę – nakazuje pani Garda.

Do moich uszu z różnych stron dobiega ciche „cześć”. Uśmiecham się nieśmiało i z lekkim zażenowaniem z powrotem zajmuję swoje miejsce. Jedną z gorszych rzeczy mam już za sobą, ale boję się tego, że na każdych zajęciach z nowym nauczycielem będę musiała przeżywać to raz po raz. To takie zenujące.

– No dobrze, formalności mamy za sobą. Proszę, tu macie plan lekcji. Rozdajcie go i na dzisiaj to tyle. Widzimy się jutro na zajęciach. Przygotujcie się, bo to będzie bardzo ciężki rok.

Wychodzę ze szkoły, przyglądając się nowemu rozkładowi zajęć. Obok każdego przedmiotu jest nazwisko nauczyciela, z którym będziemy mieć zajęcia. Jutro mamy aż dwie godziny angielskiego z panią Gardą.

– Super – mamroczę i chowam plan do torebki.

– Hej. Ty jesteś Anastazja, zgadza się? Jestem Paweł. Będziemy chodzić razem do klasy.

– Hej. Wolę Ana. Miło mi cię poznać. – Posyłam chłopakowi życzliwy uśmiech, a on przeczesuje w tym czasie dłonią swoje brązowe włosy. Jest bardzo przystojny. Nietrudno zauważyć, że lubi chodzić na siłownię, ponieważ mimo białej koszuli doskonale widać jego mięśnie.

– Dobrze, w taki razie będzie Ana – odpowiada mi uśmiechem. – Widziałas już plan? Jutro mamy dwie godziny z tą okropną babą.

– Mówisz o pani Gardzie? – dopytuję.

– Ta, o niej. Wydaje mi się, że będą z nią problemy, ale zobaczymy. Może się mylę. A ty skąd się tu przeprowadziłaś?

– Z Wrocławia. Mama kupiła tutaj księgarnię, więc nie miałam wyboru.

– Spodoba ci się w Harbertowie. Nie jest to duże miasteczko, ale naprawdę wystarczy się zaaklimatyzować. Też kiedyś byłem tu nowy, ale szybko przywykłem. Zresztą, sama zobaczysz.

– Zobaczymy. Będę się chyba już zbierać do domu.

– To może cię odprowadzę?

– W sumie czemu nie – odpowiadam po chwili, zastanawiając się czy chłopak mnie podrywa, czy chce być po prostu miły. Postanawiam jednak na razie w to nie wnikać i spróbować znaleźć z kimś wspólny język w tej dziurze.

Podczas drogi opowiadam Pawłowi o swoim dawnym życiu we Wrocławiu i o tym, że tęsknię za dawnymi czasami.

– Ale z tego, co mówisz, to oprócz tej Klaudii nic cię tam specjalnie nie trzymało.

– No nie do końca. Jest jeszcze Damian. Mój chłopak, były chłopak. Sama zresztą nie wiem. – Kręcę głową, żałując, że w ogóle o nim wspomniałam.

– Chłopak, były chłopak. Skomplikowana sprawa. Chcesz o tym pogadać czy ucinamy temat?

– Skomplikowana. Zranił mnie i muszę się zastanowić, czy to ma w ogóle jakiś sens.

- Nie wiesz, co zrobić. Wierz mi, doskonale cię rozumiem.
- Sama nie wiem, po co ja ci to wszystko opowiadam. Dopiero co się poznaliśmy. – Zaczynam się nerwowo śmiać.
- Spoko. Ja tak już mam. Jak ktoś mnie poznaje, od razu się zwierza.
- Ale zabawne. Ha, ha, ha.
- Nie przejmuj się. Czasem lepiej się wygadać obcej osobie, która nie ocenia.
- No już nie do końca obcej, bo spędzimy razem cały kolejny rok – zauważam.
- Więc tym lepiej. Jakbyś kiedykolwiek potrzebowała się zwierzyć, będę blisko.
- Zapamiętam. To tutaj. – Kiwam głową na mój blok. – Będę się zbierać. Widzimy się jutro?
- No jasne. Jak chcesz, mogę po ciebie rano wpaść i pójdziemy razem do szkoły. Co ty na to?
- Bardzo chętnie. W takim razie do zobaczenia.

Wchodzę do mieszkania i wstawiam wodę na herbatę. Wyciągam telefon i dopiero teraz zauważam, że cały czas miałam wyłączone dźwięki. Mam wiadomość od mamy, że zapomniała mi powiedzieć, że będzie dzisiaj później i obiad przygotowany do podgrzania jest w lodówce. Jest też wiadomość od Klaudii z zapytaniem, jak się czuję, a także jedna wiadomość od Damiana: *Wiem, że miałem dać Ci czas, ale chciałem tylko życzyć powodzenia w nowej szkole. Nadal Cię kocham i raz jeszcze przepraszam.*

Spoglądam w ekran i zastanawiam się, czy mam w ogóle coś na to odpisywać. Ostatecznie postanawiam wysłać krótkiego SMS-a: *Dziękuję*. Musi się tym zadowolić. Potrzebuję więcej czasu na przemyślenie tego, co się w ostatnim czasie wydarzyło.

Zalewam sobie herbatę i siadam na sofie. Wybieram numer do Klaudii.



– Cześć, kochana. Jak tam pierwszy dzień w nowej szkole?  
– pyta.

– Nie było tak źle. Poznałam takiego Pawła, który odprowadził mnie do domu, i umówiliśmy się, że jutro pójdziemy do szkoły razem.

– No, no, no. A przystojny?

– I to jak! – Obie wybuchamy śmiechem. – A jak tam u was?

– Po staremu, ale brakuje nam ciebie. Mnie ciebie brakuje.

– No wiem. Dla mnie to też dziwne, że nie chodzimy już razem do szkoły. Mam nadzieję, że ten rok nie będzie taki zły.

– A jak sytuacja z Damianem?

– Pisał do mnie dzisiaj, ale sama jeszcze nie wiem, co mam zrobić. Zaczynam czuć się winna, że go wtedy zdradziłam.

– Oszalałaś chyba! Przecież to on pierwszy cię zdradził, więc nie masz prawa się o nic obwiniać. To wyłącznie jego wina. Sam popchnął cię w ręce tego typa.

Uśmiecham się na słowa Klaudii, ponieważ wiem, że mówi to po to, by podnieść mnie jakoś na duchu. Już raz dostałam od niej porządną reprimendę, za to, co zrobiłam wtedy w parku, i najwidoczniej wystarczyło.

– Też tak to sobie tłumaczyłam, ale niezależnie od tego, co on zrobił, ja nie powinnam była tak reagować. Muszę to wszystko przemyśleć. Nie przestałam go przecież ot tak kochać. Nadal jest dla mnie bardzo ważny, ale nie wiem tylko, czy ta miłość, która jest między mną a nim, wystarczy, by zamazać nasze błędy.

– Tego to już ci nie powiem. Musisz do tego sama dojść.

– Wiem, kochana. I właśnie to mnie przeraża.

Rozmawiamy z Klaudią jeszcze dwadzieścia minut. Reszta dnia upływa mi bardzo szybko. Przeglądam internet i oglądam jakiś serial w telewizji. Na Face-booku pojawia się kilka zaproszeń do grona znajomych. Wśród nich jest Paweł. Reszta

to chyba ludzie z mojej nowej klasy, ale nie jestem w stu procentach pewna. Swoją drogą, to naprawdę zadziwiające, że oprócz Pawła nikt nie odezwał się do mnie słowem, ale już wyszukali mnie na portalu społecznościowym.

Po upewnieniu się, że to faktycznie ludzie z mojej szkoły, akceptuję wszystkie zaproszenia. Po chwili dostaję wiadomość od Pawła, że będzie po mnie o siódmej piętnaście, żebyśmy ze spokojem zdążyli na zajęcia. Odpisuję, że jak najbardziej mi to odpowiada, po czym idę do łazienki się umyć i kładę się wcześniej do łóżka.

Koło dwudziestej pierwszej do domu wraca mama. Od razu wypytuje mnie o wszystko. Rozmawiamy jakieś dziesięć, może piętnaście minut, po czym mówię, że chcę iść już spać, bo jestem padnięta.

Zasypiam w mgnieniu oka.

Po niespokojnej nocy budzik, który zaczyna dzwonić punkt szósta, jest jak wybawienie. Po porannej toalecie szybko się ubieram w błękitny sweter i rozkloszowaną czarną skórzaną spódnicę. Do tego zakładam rajstopy w duże grochy i baleriny. Włosy, które już nieco podrosły, zaczesuję do tyłu i zakładam opaskę. Nakładam odrobinę tuszu do rzęs i swój ulubiony malinowy błyszczek.

Mama w kuchni pije już poranną kawę i szykuje się do wyjścia do pracy.

– I jak, gotowa na prawdziwy pierwszy dzień w nowej szkole?

– Tak. Wypiję szybką kawę i spadam, bo Paweł będzie na mnie czekał.

– Paweł? Jaki Paweł? – pyta zaskoczona.

– Zapomniałam ci wczoraj powiedzieć. Paweł to kolega z klasy. Odprowadził mnie wczoraj do domu i stwierdziliśmy, że pójdziemy dzisiaj razem do szkoły.

Mama nic nie odpowiada, tylko uśmiecha się znacząco i bierze duży łyk kawy.

– No co? – dopytuję.

– Nic, nic. Cieszę się, że się z kimś zaprzyjaźniłaś tak szybko.

– Zaraz tam zaprzyjaźniłam. Dobra leczę, bo się spóźnię. Do wieczora.

– Powodzenia!

Tak jak się umówiliśmy, Paweł czeka na mnie przy bloku. Podchodzę do niego i witam się z nim buziakiem w policzek.

– Gotowa na pierwszy dzień?

– Tak jest, kapitanie!

– Boże, ile energii od rana. Zdradź mi swój sekret.

– Poranna kawa potrafi działać cuda. Paweł, mogę cię o coś zapytać?

– No pewnie, wal śmiało.

– Chodzi mi o ludzi z klasy. Jacy oni są?

– Ciężko stwierdzić. Nie jesteśmy jakoś bardzo zgrani, ale tragedii nie ma. Musisz znaleźć swoje miejsce, jak wszędzie.

– No tak. To zrozumiałe. – Kiwam głową, a on mnie lekko dźga łokciem i mówi, że wszystko będzie dobrze. Wierzę mu.

Dzień zaczynamy od dwóch godzin angielskiego. Paweł miał rację. I to w dwóch kwestiach. Po pierwsze, to, co mówił o pani Gardzie. To surowa nauczycielka i już widzę, że ciężko będzie u niej zdać. Po drugie, to, co mówił o ludziach z naszej klasy. Na przerwach każdy siedzi w grupkach trzy-, maksymalnie czteroosobowych. W sumie nie wiem, czego się spodziewałam, ponieważ w moim starym liceum było podobnie, jednak myślałam, że w tak małej miejscowości ludzie będą jakoś bardziej ze sobą zgrani. Było to, niestety, kolejne złudzenie.

Przerwy spędzam głównie z Pawłem. Poznaję jego kolegów, z którymi również chodzę do klasy, ale nie łapię z nimi jakiegoś większego kontaktu. Zastanawiam się, jak Paweł może się zadawać z takimi idiotami.

– Jeszcze tylko polski i wreszcie koniec! – Paweł uśmiecha się do mnie, kiedy wchodzimy do klasy. – Siadasz ze mną?

– Pewnie – odpowiadam, odwzajemniając uśmiech. – A więc polskiego będzie nas uczył ten nowy nauczyciel, tak?

– Tak. Pani Kowalewska to starsza babeczka. Nie wiem, co się konkretnie stało, ale w tym wieku to wiesz, jak jest. Mam nadzieję, że ten cały Kamiński będzie lepszy od Gardy.

– Oby – odpowiadam i wyciągam zeszyt z torby.

– Dzień dobry, klaso! Przepraszam za spóźnienie, ale pan dyrektor mnie zatrzymał.

Podnoszę głowę i nie wierzę własnym oczom. Długopis upada mi na podłogę, a wraz z nim moja szczęka. Mam wrażenie, że gałki oczne zaraz wypadną mi z oczodołów.

– Nazywam się Artur Kamiński i będę was uczył w tym roku języka polskiego.

– O kurwa.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nasze spojrzenia krzyżują się, a po moim ciele przechodzi dreszcz. Przełykam głośno ślinę, a myśli samoistnie wędrują do tamtego wieczoru. Przypominam sobie, jak jego wargi po raz pierwszy dotknęły moich, na ramionach czuję dotyk jego palców, a w uszach słyszę jego oddech. To się nie dzieje naprawdę. To niemożliwe, że to on stoi teraz naprzeciwko mnie i dokładnie mi się przygląda. To niemożliwe, że to on będzie od teraz moim nowym nauczycielem języka polskiego. To wszystko jest nierealne. On też wydaje się być w szoku, jednak stara się zachować pozory normalności.

– Dobrze, sprawdzę teraz obecność i zaraz wam trochę opowiem o tym, jak będą wyglądały nasze zajęcia.

– Wszystko w porządku? – Paweł nachyla się w moją stronę i pyta szeptem.

– Tak, jasne. Wszystko jest w jak najlepszym porządku – odpowiadam i cieszę się, że tylko on słyszał moje przekleństwo.

Kolejne czterdzieści pięć minut dłuży mi się niemiłosiernie. Mam wrażenie, że jest to najdłuższe czterdzieści pięć minut w całym moim życiu. Zupełnie nie umiem się skupić na zajęciach. W głowie mam tylko jedno. Jak to się, do cholery, stało, że przespałam się z własnym nauczycielem.

Nagle w moich uszach rozbrzmiewa dzwonek, który sygnalizuje koniec tej męczarni.

– Od jutra naprawdę podkręcamy obroty, bo widzę, że macie sporo braków, a do matury tuż-tuż. Dobrze, możecie już iść.

– Wracasz od razu do domu? – Paweł chowa książki do plecaka i posyła mi szeroki uśmiech.

– Tak. To znaczy nie. Muszę coś jeszcze załatwić. Zobaczymy się jutro, dobrze?

– Pewnie. Wpaść po ciebie rano?

– To jesteśmy umówieni – mówię, siląc się na uśmiech.

– Do jutra.

– Pa!

Czekam, aż wszyscy uczniowie opuszczą klasę. Artur, to znaczy pan Kamiński, zdaje się czekać dokładnie na to samo co ja.

Ostatnia osoba znika na korytarzu, a nauczyciel podchodzi do drzwi i je zamyka.

– Jestem w szoku – odzywa się w końcu.

– A ja to niby nie? Całkowicie mnie sparaliżowało. Nie mogłam się skupić na zajęciach, bo w głowie miałam...– Urywam, ponieważ nie jestem do końca pewna, czy powinnam mówić to na głos.

– Wiem. Ja też nie mogłem się skupić, bo myślałem o tamtym wieczorze. Myślałem o tobie.

Artur opiera się tyłem o biurko, a jego wzrok wbija się w podłogę. Nastaje między nami niezręczna cisza.

– Artur, ja naprawdę nie wiedziałam, że ty tutaj uczysz. W ogóle tamtego wieczoru nie byłam do końca sobą. Nie jestem taka. Ja nie...

– Nie uprawiasz seksu z każdym facetem spotkanym na ulicy? – Mężczyzna unosi lekko wzrok i zaczyna się śmiać.

– No tak. – Czuję, że zaczynam się czerwienić ze wstydu.

– O cholera. To się porobiło. Słuchaj, ja też nie chcę, byś myślała, że zabawiam się tak z każdą napotkaną dziewczyną. – Bierze głęboki wdech i kontynuuje: – Pobieglem wtedy za tobą. Chciałem porozmawiać o tym, co się stało, ale niestety mi uciekłaś. Później musiałem wrócić do Poznania załatwić kilka spraw i wróciłem dopiero wczoraj wieczorem. Nie miałem pojęcia, że uczysz się w liceum. Myślałem, że jesteś starsza.

– Często mi to mówią, że nie wyglądam na swój wiek – odpowiadam półszepem.

– Niezły początek roku szkolnego. Nie ma co.

– I co teraz zrobimy? – pytam zawstydzona.

– Nie wiem. Nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi się z czymś takim zmierzyć. Ja pierdołę...

– Może lepiej będzie, jak już pójdę.

– Ana, zaczekaj, proszę. – Łapie mnie za rękę i przytrzymuje. – Chce, żebyś wiedziała, że naprawdę cię polubiłem. Inaczej bym wtedy...

– Inaczej byś mnie wtedy nie przeleciał. Rozumiem. Ale w tym momencie to nie ma już najmniejszego znaczenia. Jesteś moim nauczycielem, a ja twoją uczennicą. Lepiej będzie, jak już wrócę do domu, bo jak to pan powiedział, od jutra podkręcamy obroty, więc muszę trochę odpocząć. Do widzenia.

Odwracam się na pięcie i jak najszybciej opuszczam szkołę. Dlaczego takie rzeczy zawsze muszą przytrafić się właśnie mnie. Miałam nadzieję, że jakoś uda mi się przetrwać ten rok, ale zdaje się, że będzie to trudniejsze, niż sądziłam.

Wracam do domu, bijąc się z myślami. Jak powinnam się teraz zachować? Czy dobrze zrobiłam, wychodząc z tej klasy? Może powinnam zostać i ustalić z nim, co dalej. Tylko czy w ogóle było jakieś ale? Artur jest moim nauczycielem, a ja jego uczennicą, więc to, co wydarzyło się latem, nie ma najmniejszego znaczenia. Dobrze postąpiłam, wychodząc stamtąd. Przynajmniej chcę, aby tak było.

Wchodzę do mieszkania i rzucam torbę na podłogę. Wyjmuję telefon i od razu wybieram numer do Klaudii. Odbiera po trzech sygnałach.

– Halo?

– Masz chwilę? – pytam.

– No właśnie wracam do domu ze szkoły. Co jest?

– Nie uwierzysz, co się dzisiaj stało! Pamiętasz tego gościa z parku? No wiesz którego.

– Trudno zapomnieć. Co z nim?

– Jest moim nauczycielem polskiego.

– Że co, kurwa? Jaja sobie ze mnie teraz robisz, prawda?

– Chciałabym. Jest to jego pierwszy rok w tej szkole i w ogóle pierwszy. Niedawno skończył studia, a jest tutaj na zastępstwie, bo poprzednia nauczycielka przebywa na zwolnieniu i w tym roku już nie wróci.

– Ja pierdołę! No nieźle. I co teraz?

– Rozmawiałam z nim po lekcji. Powiedział, że chce, bym wiedziała, że mnie polubił i że chciał wtedy ze mną porozmawiać, więc pobiegł za mną, ale mu uciekłam.

– I co ty na to?

– Powiedziałam, że jest moim nauczycielem, a ja jego uczennicą, i wyszłam.

– Co zrobiłaś?!

– A co miałam według ciebie zrobić?

– Sama nie wiem. Ciężka sprawa.

– Ciężka – powtarzam i wolną ręką chwytam się za skronie.

Resztę dnia spędzam na gapieniu się w sufit w swoim pokoju. Analizuję ostatnie miesiące swojego życia. Wiem, że muszę podjąć decyzję co do swojego związku z Damianem, ale jeszcze nie jestem gotowa, aby stawić temu czoła. Nie teraz. Nie teraz, kiedy osoba, z którą go zdradziłam, pojawiła się ponownie w moim życiu i chcąc nie chcąc, jestem na nią skazana na cały najbliższy rok.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kolejne dni są dla mnie bardzo, ale to bardzo ciężkie. Z racji tego, że jest to nasz ostatni rok, każdy nauczyciel zaczął cisnąć od samego początku. Staram się poświęcić całą swoją energię na naukę i wykonywanie prac domowych, ale nie jest to łatwe. Nadal nie wiem, co mam zrobić z Damianem, a fakt, że codziennie widuję się z Arturem, nie ułatwia mi podjęcia decyzji.

Jego zajęcia są dla mnie najtrudniejsze. I wcale nie chodzi o materiał. Ani trochę nie potrafię się skupić na tym, co mówi. Próbowalam zapomnieć o tym, co wydarzyło się między nami podczas wakacji, ale nie potrafię. Często łapię się na tym, że podczas jego lekcji wracam pamięcią do tego wieczora i zastanawiam się, czy on też o tym wciąż myśli.

Od naszych pierwszych zajęć minął już ponad tydzień, a ja nadal wyczuwam napiętą atmosferę. Kiedy prowadzi zajęcia, widzę, że unika mnie wzrokiem. Nigdy mnie o nic nie zapytał przy całej klasie. Zachowuje się trochę tak, jakbym nie istniała. Gdyby nie to, że bardzo lubię język polski i często mam coś do powiedzenia, to cieszyłabym się z takiego obrotu spraw. Myślę, że niejedna osoba mogłaby mi pozazdrościć tej „niewidzialności”.

– Dobrze. Chciałbym, aby każdy z was napisał wypracowanie na temat: „Czy warto kochać pomimo cierpienia?”. Na poniedziałek!

– Co? A nie możemy na wtorek lub środę? Cały weekend będziemy mieć zmarnowany! – Po klasie rozniosły się słowa oburzenia.

– Na poniedziałek. Jak się dzisiaj za to zabierzecie, to nie będziecie mieć zmarnowanego weekendu. I proszę się przyłożyć, bo nie chcę później czytać jakichś wypocin. Dziękuję, możecie się rozejść.

Chowam zeszyt do torby, ukradkiem spoglądając w stronę Artura. „Czy warto kochać pomimo cierpienia?” Temat tego

wypracowania sprawia, że zaczynam myśleć o Damianie. Muszę w końcu podjąć jakąś decyzję. Nie mogę go w nieskończoność zwodzić.

– Idziemy na piwo? – Paweł posyła mi szeroki uśmiech, a ja nadal przyglądam się swojemu nauczycielowi, który chyba ukradkiem na mnie spogląda.

– W sumie to czemu nie – odpowiadam i wychodzę z sali, nie oglądając się już za siebie.

Korytarz tętni życiem. Radość z nadchodzącego weekendu widać gołym okiem. Próbuję odgonić natłok myśli i dołączyć do reszty rozchichotanych nastolatków.

Wychodzimy z Pawłem ze szkoły i kierujemy się do sklepu naprzeciwko szkoły.

– Weź coś wybierz, ja zaczekam – mówię z lekkim uśmiechem.

Kiedy Paweł znika za drzwiami, ja opieram się plecami o zimny mur. Zamykam na chwilę oczy i biorę kilka głębokich wdechów. Wdech, wydech. Wdech, wydech. Podnoszę powieki i go widzę. Próbuję nie patrzeć, ale jakoś średnio mi to wychodzi. Kolejny wdech i kolejny wydech. Nagle nasze spojrzenia się krzyżują, a ja czuję, jak powietrze gęstnieje. Mimo dzielącej nas odległości jest niezręcznie. Znowu. Dlaczego nadal to roztrząsam? Było, minęło, czasu nie cofnę. Powinnam to zostawić i żyć tak, jakby nic się nie stało.

Nie wytrzymuję już tego napięcia między nami i opuszczam wzrok, mając nadzieję, że jak go znów podniosę, jego już tam nie będzie. Mija chwila. Paweł wychodzi, a ja spoglądam w miejsce, gdzie jeszcze przed kilkoma chwilami stał Artur z teczką w dłoni. Nie ma go. Tak jak chciałam. Tylko dlaczego teraz mi tak dziwnie?

Uśmiecham się do kolegi i idziemy w stronę parku.

– Ładna pogoda dzisiaj – mówię, odbierając od chłopaka butelkę.

– Pewnie to już takie ostatnie dni. Zdecydowałaś już, na jakie studia chciałabyś pójść?

– Sama jeszcze do końca nie wiem. Zastanawiałam się nad polonistyką, ale nie wiem.

– W sumie to mogłem się domyślić. – Paweł uśmiecha się i bierze łyk piwa.

– Serio? Dlaczego? – Siadam na ławce i spoglądam na chłopaka, który nadal stoi.

– Widzę, jaka jesteś wsłuchana w każde słowo Kamińskiego. Widać, że cię to interesuje.

– Tak, bardzo mnie intrygują te zajęcia – odpowiadam, unosząc brwi. – A ty wiesz już, co chciałbyś robić w przyszłości?

– Nie mam zielonego pojęcia. Mam jeszcze chwilę, zanim będziemy musieli złożyć deklaracje maturalne. Muszę to dobrze przemyśleć.

– Jesteś inny niż chłopacy z naszej klasy. Oni są tacy...

– Są idiotami, tak? – Chłopak zaczyna się śmiać.

– Mało dojrzali. – Uśmiecham się znacząco.

– Jak to ładnie ujęłaś. Wiesz, nie jest to jakieś wybitne liceum. Wiem, że we Wrocławiu jest duży wybór, ale tu jest tylko ta jedna szkoła i chodzą do niej prawie wszyscy z Harbertowa. Niektórzy owszem jeżdżą do Poznania do szkoły, ale większości nie stać na codzienny dojazd tyle kilometrów.

– Rozumiem – odpowiadam, spuszczać wzrok.

– A jak ci się podoba w naszej szkole?

– W porządku. Myślałam, że będzie gorzej, ale jest okej. Dziękuję, że pomogłeś mi się zaaklimatyzować.

– Daj spokój. To ja tobie dziękuję. Przynajmniej mam kogoś inteligentnego do pogadania. A jak się rozwija sprawa z Damianem? Postanowiłaś coś?

– Nie, ale wiem, że muszę. Nie mogę go cały czas zwodzić.

– Co się właściwie między wami stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać. To... dość skomplikowane.

– Rozumiem. Wiem, że ja to nie Klaudia, dobrze pamiętam? – Kiedy potakuję, kontynuuje: – Ale jakbyś chciała pogadać, to jestem.

– Dziękuję. – Posyłam Pawłowi ciepły uśmiech.

– Dobra, będę się już zbierać. Jak to powiedział Kamiński? Jak napiszecie to wypracowanie dzisiaj, to weekend będziecie mieć wolny. – Paweł zaczął parodiować Artura i nie mogłam się powstrzymać od śmiechu, gdy zaczął udawać jego głos.

– Może chcesz wpaść do mnie? Możemy razem się pouczyć. Co ty na to? – wychodzę z propozycją.

– Twoi rodzice nie będą mieli nic przeciwko?

– Mam tylko mamę i na pewno nie będzie miała nic przeciwko, a poza tym jest jeszcze w pracy.

– W taki razie, zgoda.

Idziemy spacerkiem w milczeniu, ale nie jest to męcząca czy niezręczna cisza. Wręcz przeciwnie, jest naprawdę przyjemnie.

Po kilkunastu minutach jesteśmy na miejscu. Zapraszam Pawła do środka i proszę, żeby się rozgościł.

– Ładnie się tu urządziłyście.

– Dzięki. Napijesz się czegoś?

– Wody, dzięki.

Nalewam Pawłowi wodę z dzbanka i wyciągam z szafki wafelki waniliowe. Rozsiadamy się w salonie i wyciągamy zeszyty oraz podręczniki.

– Jak ja nienawidzę matematyki! – Wzdycham, pocierając kąćki oczu. – Nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, jak uda mi się zdać z tego maturę.

– Pokaż to zadanie. Patrz, tutaj musisz podstawić tę liczbę i wtedy z tego obliczasz to. – Paweł tłumaczy mi zawzięcie zadanie, rozpisując wszystko dokładnie na osobnej kartce, co jakiś czas upewniając się, czy wszystko rozumiem.

– Dlaczego nie poszedłeś na mat-fiz? – pytam zaciekawiona.

Chłopak odkłada długopis, uśmiecha się i wzdryga lekko ramionami.

– Byłem na mat-fizie, ale nie dawałem sobie rady, dlatego przenieśliem się na humana.

– Rozumiem, ale moim zdaniem jesteś świetny z matematyki.

– Dobra, nie słodź mi już tutaj, tylko powiedz, czy rozumiałeś wszystko.

– Yyy, nie bardzo. Ale nie przejmuj się, jakoś to ogarnę!

Nagle mój telefon zaczyna dzwonić, a ja spoglądam na wyświetlacz. To Damian.

– Nie odbierzesz?

– Nie – odpowiadam po chwili zastanowienia. – I tak nie wiem, co bym miała mu powiedzieć.

– Długo jesteście już razem?

– Długo. Szczerze, to myślałam, że będziemy już razem zawsze, ale...

– Ale?

– Ale teraz nie jestem tego taka pewna.

– Kochasz go? – pyta, popijając wodę.

– Oczywiście, że go kocham. Nie da się ot tak przestać kogoś kochać, ale nie wiem, czy po tym wszystkim, co się wydarzyło w ostatnim czasie, będziemy umieli na nowo sobie zaufać i czy... Eh, muszę to sobie poukładać jakoś w głowie.

– To trudna decyzja. Musisz się zastanowić, czy jak się rozstaniecie, to będziesz szczęśliwsza.

– Na pewno nie, ale nie zdołamy już wymazać rzeczy, które się wydarzyły, a ja nie wiem, czy będziemy w stanie na siebie po tym wszystkim spojrzeć. Nie wiem, czy ja będę umiała na niego spojrzeć. – Łzy zaczynają napływać mi do oczu.

– Ej, spokojnie. – Paweł chwyta mój policzek i kciukiem ociera spływającą łzę. – Wszystko się jakoś ułoży, zobaczysz.

– Dziękuję, że tu jesteś.

– Zawsze do usług. Chodź, zabierzmy się za to nieszczęsne wypracowanie od Kamińskiego i będziemy mieli już wszystko zrobione.

– Taa. – Wyciągam zeszyt i czytam w myślach raz jeszcze temat wypracowania: „Czy warto kochać pomimo cierpienia?”, i uśmiecham się na myśl o tym, że zadał mi je facet, z którym zdradziłam swojego chłopaka, którego, jak by nie patrzeć, bardzo kochałam.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Weekend mija mi bardzo szybko, ponieważ postanawiam wypełnić go sobie po same brzegi. Śpię tak długo, jak tylko się da, później idę biegać, a nawet rozwiązuję zadania maturalne z matematyki, by trochę się podszkolić. Wieczorem oglądam głupie filmiki na YouTube, starając się nie myśleć o decyzji, jaką powinnam już była podjąć, ale bronię się przed tym, jak tylko mogę. Dlaczego? Wydaję mi się, że jestem po prostu głupia i tyle. Najbardziej boję się tego nieznanego, co mnie czeka, kiedy utracę to, co bardzo dobrze znam. Boję się, jak będzie wyglądać moje życie bez niego. Przez te dwa miesiące widziałam, że nie jest przecież takie złe, ale chyba nadal nie mam w sobie na tyle odwagi, by zrobić ten krok naprzód.

Poniedziałkowy poranek spędzam w łóżku, spoglądając na wielkiego misia, którego dostałam od Damiana. Mam wrażenie, że pluszak gapi się na mnie tymi swoimi wielkimi oczami. Po kilkuminutowej wymianie spojrzeń, którą oczywiście przegrywam, bo jakżeby inaczej, wstaję i szykuję się do szkoły.

Dzisiejszy dzień zaczynamy od języka polskiego z Arturem Kamińskim. Idąc korytarzem, czuję się, jakbym szła na skazanie. To uczucie mnie kiedyś faktycznie zabije. Nie czuję się komfortowo w jego obecności, co chyba nie jest niczym dziwnym. Siadam w ławce i zastanawiam się, czy jeszcze będę umiała na niego spojrzeć jak na zwykłego nauczyciela, a nie na faceta, z którym się przespałam w parku.

– Dobrze! Zanim zbiorę od was wypracowania, uprzedzę wasze pytanie: nie, nie zapomniałem. Najpierw jednak chciałbym z wami porozmawiać o dodatkowych zajęciach, które w tym roku poprowadzę. Chciałbym się na nich skupić na przygotowaniach do rozszerzonej matury, ale nie tylko. Myślę, że to będzie fajne miejsce i czas do porozmawiania też o jakiejś ciekawej literaturze, wykraczającej poza nasz kanon lektur. Zajęcia są dla wszystkich klas, ale wydaje mi się, że

wam jako tegorocznym maturzystom przydadzą się one najbardziej. To jak? Byliby chętni?

Rozglądam się ukradkiem po klasie, po czym nieśmiało podnoszę rękę. Nie wiem, czy dobrym pomysłem jest spędzanie z nim więcej czasu, niż to konieczne, ale te zajęcia naprawdę mogą pomóc mi w zdaniu matury, a na tym zależy mi teraz najbardziej.

– Świetnie! Słyszałem, że w poprzedniej szkole pracowałaś w gazetce szkolnej. Tutaj co prawda jej jeszcze nie mamy, ale może uda mi się coś załatwić z dyrektorem od drugiego semestru. Ktoś jeszcze dołączy do Any?

– A kiedy w ogóle będą te zajęcia? – odzywa się jakaś dziewczyna.

– W piątki po naszych zajęciach. Mam już chętnych z młodszych klas, ale liczę, że tu też znajdzie się kilka osób. No dobrze, zastanówcie się, a w tym czasie poproszę o wasze wypracowania!

– Nieee!

Sięgam po teczkę i wyciągam z niej swoją pracę. Podnoszę się z krzeselka i idę w stronę biurka nauczyciela. Wzrok mam wbity w podłogę, ale z każdym wykonanym krokiem czuję na sobie jego brązowe oczy. Kładę kartkę na biurku i mimowolnie podnoszę wzrok. Nasze spojrzenia się krzyżują, ale zaledwie na chwilę, ponieważ kolejna osoba przynosi swoją pracę. Wracam do ławki. Kolejny raz zatracam się w swoich myślach i widzę tylko poruszające się wargi Artura. Muszę przestać tak robić. Jeśli potrwa to jeszcze jakiś czas, to nawet dodatkowe zajęcia nie pomogą mi w zdaniu egzaminu dojrzałości.

Po zajęciach wracam od razu do domu. Podgrzewam w mikrofali obiad i zastanawiam się, jak spędzić dzisiejsze popołudnie. Ostatecznie postanawiam przebrać się w dres i iść do parku trochę pobiegać. Bieganie to u mnie chyba najlepsza odpowiedź na wszystko. Nudzi mi się – pójdę pobiegać, chcę oderwać myśli – pójdę pobiegać, potrzebuję pomyśleć – pójdę pobiegać i tak dalej.



Pokonuje kolejne metry i zaczynam odczuwać przyjemne zmęczenie. Po kolejnych minutach biegu postanawiam chwilę odpocząć i siadam na pobliskiej ławeczce. Wyciągam komórkę i piszę wiadomość do Klaudii. Mówię jej, że Damian chyba zrozumiał, że potrzebuję czasu, by to wszystko sobie poukładać w głowie, ponieważ ostatni raz próbował się ze mną kontaktować w piątek. Od tego czasu cisza.

Nagle słyszę ten miękki męski głos, który sprawia, że wstrzymuję oddech. Podnoszę wzrok i widzę jego.

– Artur. To znaczy pan Kamiński, przepraszam.

– Nie przepraszaj mnie. Możesz do mnie mówić po imieniu poza szkołą. – Uśmiecha się lekko i siada obok mnie. Ma na sobie czarny dres, a na czole widać kropelki potu, więc na pewno też biegał.

– Nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Próbuję to sobie jakoś poukładać w głowie i zapomnieć o tym, co się wtedy wydarzyło, bo przez to czuję się mega niezręcznie na twoich zajęciach.

– Wiem, ale musimy tę naszą relację jakoś uporządkować. Nie cofniemy czasu. Stało się, jak się stało, i trzeba z tym żyć. Masz rację, jestem twoim nauczycielem, ale to nie oznacza, że musimy się teraz unikać jak ognia.

– Może masz rację. Widzę, że też postanowiłeś dzisiaj pobiegać.

– Czasem trzeba oczyścić umysł. – Wzrusza ramionami.

– Z ust mi to wyjąłeś.

– To co, może przebiegniemy się razem? – pyta, spoglądając na mnie.

– Nie martwisz się, że ktoś nas może razem zobaczyć? – pytam zdziwiona.

– Spotkałem swoją uczennicę w parku, która tak samo jak ja biegała, więc postanowiliśmy chwilę pobiegać razem. Sama prawda. Nie widzę w tym nic złego.

– No dobrze, niech będzie – odpowiadam po chwili zastanowienia, choć przez kolejnych kilka minut karczę się w

myślach za swoje bezmyślne zachowanie.

Biegniemy w milczeniu, co jakiś czas tylko na siebie spoglądając. Po drodze mijamy kilka osób, a ja mam wrażenie, że każda z nich wie, co wtedy zrobiłam. Wiem, że to jest niedorzeczne, ale nic nie mogę z tym zrobić.

Po niecałej godzinie biegu wracamy do miejsca, w którym go zaczęliśmy.

– Będę się już zbierać – mówię, łapiąc kolejny oddech.

– Ja też. Muszę zobaczyć, co żeście tam nabazgrali. – Posyła mi szeroki uśmiech, a jego oczy tańczą z rozbawienia.

– Ale zabawne, nie ma co.

– Widziałem twoje papiery z poprzedniej szkoły. Masz świetne oceny praktycznie ze wszystkiego. Myślałaś już o tym, gdzie chcesz iść na studia?

– Chciałabym iść na polonistykę, ale jeszcze nie wiem, na jaką uczelnię – odpowiadam.

– Gdybyś potrzebowała pomocy w przygotowaniach, to...

– Właśnie dlatego zapisałam się na pana zajęcia, panie profesorze.

Uśmiecha się i kręci głową, podśmiewając się.

– W takim razie widzimy się w szkole, Anastazjo.

– Tak. Widzimy się w szkole – odpowiadam i ruszam do domu. Gdy się obracam, Artur jeszcze tam stoi.

\*\*\*

Kolejne dni mijają spokojnie. Damian nadal nie daje znaku życia, a ja dzięki temu mam czas na ostateczne podjęcie decyzji. Przypominam sobie pytanie, które zadał mi Paweł: „Czy będziesz wtedy szczęśliwsza?”. Pamiętam, że odpowiedziałam mu wtedy od razu, że nie. Tak było, ale zaczęłam się zastanawiać, czy w takim razie będę szczęśliwa, jak z nim zostanę. Ciężko jest mi na to pytanie samej sobie odpowiedzieć. Zastanawiam się, czy będę umiała zapomnieć o

tym, co oboje zrobiliśmy. Zdrada to poważna sprawa, a jak doszło do niej już w tak młodym wieku, to co będzie dalej?

Mamy czwartek. Właśnie opuszczam mury szkoły i cieszę się, że jeszcze tylko jeden dzień i znowu weekend. Zauważam Pawła, który właśnie pożegnał się z jakimś chłopakiem. Podchodzę do niego, a on od razu rzuca mi szeroki uśmiech.

– Co tam? – pyta.

– Masz jakieś plany? Może masz ochotę się razem pouczyć, tak jak ostatnio?

– No pewnie. U ciebie?

– Chodźmy! – Odwzajemniam jego uśmiech i ruszamy.

W mieszkaniu jak zwykle jest pusto, ponieważ mama jeszcze nie wróciła z pracy. Ponownie proszę mojego gościa, aby się rozsiadł w salonie, a ja przygotowuję w kuchni coś do jedzenia.

– Jak ładnie pachnie! – Podchodzi do mnie i przygląda się, jak na szybko robię spaghetti.

– Mam nadzieję, że będzie ci smakować – odpowiadam i nagle podskakuję, kiedy ktoś dzwoni do drzwi. – Przypilnujesz?

– Pewnie.

Ocieram dłonie i idę w kierunku drzwi. Spoglądam przez wizjer i nagle serce podchodzi mi do gardła. Co on tu, do cholery, robi?

Otwieram drzwi i widzę wysokiego blondyna o niebieskich oczach.

– Damian, co ty tu robisz? – pytam zaskoczona.

– Nie mogłem już dłużej czekać. – Nie czekając na moje pozwolenie, wchodzi do mieszkania i mówi dalej: – Muszę wiedzieć, co postanowiłaś. Wiem, że to ja spierdoliłem wszystko, ale nie możesz trzymać mnie dłużej w niepewności!

– Damian...

– Nie! Posłuchaj mnie. Ta dziewczyna nic dla mnie nie znaczyła! Nie myślałem wtedy trzeźwo. Nigdy celowo nie zrobiłbym nic, żeby cię zranić. Musisz mi uwierzyć! Nie chciałem cię zdradzić!

– Ana? Wszystko w porządku? – Paweł wychodzi z kuchni, a ja, widząc zaskoczenie na twarzy Damiana, uświadamiam sobie, że zaraz może zrobić się nieprzyjemnie.

– Kto to jest, do cholery? – pyta lekko podniesionym głosem.

– To tylko kolega – odpowiadam, próbując go trochę uspokoić.

– Chciałaś przestrzeni, więc ci ją dałem, a ty w tym czasie spotykasz się z kimś innym?

– Tylko się razem uczyliśmy. – Spokojny ton Pawła chyba jeszcze bardziej denerwuje Damiana.

– Z tobą rozmawiam?! No właśnie, więc zamknij...

– Damian! Weź się uspokój, bo zupełnie cię nie poznaję. Paweł to tylko kolega, a zresztą nigdy ci nie przeszkadzało, gdy spędzałam z kimś innym czas.

– Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Możesz nas łaskawie zostawić? – mówi z zaciśniętą szczęką do Pawła.

– Sprawdź, proszę, to spaghetti – zwracam się do mojego nowego kolegi i posyłam mu ciepły uśmiech.

Kiedy znika w kuchni, ze złością w oczach spoglądam na Damiana.

– Co cię opętało, do cholery?!

– Chcę wiedzieć, jaką podjęłaś decyzję.

– To nie jest takie proste.

– Jest proste! Kochasz mnie czy nie?

– Kocham – odpowiadam bez zastanowienia. – Ale sama miłość nie zawsze wystarczy.

– Co masz na myśli?

– Kocham cię, spędziliśmy razem tyle wspaniałych chwil, ale skoro już teraz dopuściliśmy się zdrady, to co będzie dalej?  
– pytam, a po chwili uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam.

– Dopuściliśmy się?

Patrzę w jego niebieskie oczy i czuję przerażenie. Co mam zrobić? Powiedzieć mu prawdę czy skłamać, że się przejęczyłam. Co będzie lepsze?

– Tak – odpowiadam prawie szeptem i najchętniej bym stąd uciekła, nie ponosząc konsekwencji.

– Słucham?

– Ja ciebie też zdradziłam! – praktycznie krzyczę.

– Jak mogłaś? – Widzę na jego twarzy obrzydzenie i wtedy coś we mnie pęka.

– Jak ja mogłam?! Jak ty mogłeś! Ty mnie pierwszy zdradziłeś! Gdyby nie tamten filmik, do niczego by nie doszło!

Damian patrzy na mnie jeszcze chwilę, po czym macha zrezygnowany ręką i wychodzi z mieszkania, a ja zostaję sama. Stoję przepelniona emocjami, kiedy nagle z salonu znowu wyłania się Paweł.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nie. Nic nie jest w porządku.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Budzę się rano i z trudem otwieram oczy. Czuję opuchliznę na powiekach i okropne pieczenie. Spoglądam na ekran telefonu i widzę, że jest już siódma. Powinnam się już szykować do szkoły, ale nie mam siły się podnieść. Po chwili do pokoju wchodzi mama.

– A ty jeszcze nie wstałaś?

– Nie mam dzisiaj pierwszej lekcji – odpowiadam, mając nadzieję, że nie będzie drażnić tematu.

Wczoraj po wyjściu Damiana się rozsypałam. Paweł próbował mnie jakoś pocieszyć, ale nie wychodziło mu to za dobrze, dlatego poprosiłam, żeby zostawił mnie samą. Kiedy wyszedł, napisałam do mamy wiadomość, że kiepsko się czuję i idę się położyć. Dzięki temu nie musiałam z nią wczoraj rozmawiać.

– No dobrze. A jak się dzisiaj czujesz? Lepiej? – pyta zatroskana.

– Lepiej – odpowiadam i chowam się pod kołdrą. Słyszę, jak mama w tym czasie wychodzi z pokoju.

Godzinę później w końcu udaje mi się podnieść z łóżka. Kiedy wychodzę ze swojej sypialni, mamy nie ma już w domu. Biorę szybki prysznic, zakładam dżinsy i beżową bluzę z kapturem. Nie mam ani siły, ani ochoty się malować, dlatego przeczesuję tylko lekko włosy i wychodzę z domu.

W szkole jestem na ostatnią chwilę. Właśnie rozpoczyna się lekcja matematyki. Wchodzę do klasy i siadam obok Pawła, który zajął mi miejsce.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Nie.

– Dam ci notatki z historii.

– Dzięki – odpowiadam i wyciągam zeszyt.

Ten dzień ciągnie mi się niemiłosiernie. Paweł próbuje mnie zagadywać na przerwach, przez co jest bardzo, ale to bardzo irytujący.

– Jeszcze tylko polski i do domu.

– Taa. Paweł, wybacz, ale naprawdę nie mam ochoty dzisiaj na rozmowy.

Zrezygnowany chłopak kiwa głową i wchodzi do sali Kamińskiego. Artur już tam na nas czeka, pisze coś na tablicy. Zajmując miejsce, przyglądam mu się uważnie. Kiedy się odwraca, posyła mi pytające spojrzenie, a ja kiwam tylko przecząco głową.

Zaczyna się lekcja, a ja zamiast słuchać swojego nauczyciela, myślę o Damianie. Żadne z nas wczoraj tego głośno nie powiedziało, ale można się domyślić, że nasz związek właśnie się rozpadł.

– Dobrze, na dzisiaj to już koniec. Widzimy się w poniedziałek. A, przypominam o dzisiejszych zajęciach pozalekcyjnych. Mam nadzieję, że ktoś się na nich zjawi.

Kurde! Przez sytuację z Damianem zapomniałam, że te zajęcia są już dzisiaj.

– Odprowadzić cię do domu? – pyta mój kolega z ławki.

– Nie, zostaję na zajęciach. Zobaczymy się w poniedziałek – odpowiadam.

– W takim razie do poniedziałku.

Klasa pustoszeje. Oprócz mnie na zajęciach Artura zostaje tylko jedna dziewczyna z mojej klasy.

– Zaraz powinni do nas dołączyć uczniowie z młodszych klas. Zaczniemy za jakieś dziesięć minut.

Ewelina, dziewczyna, która razem ze mną została na zajęciach, podchodzi do mnie i pyta, czy idziemy razem do łazienki, ja jednak zostaję w klasie.

– Coś się stało? – Artur czeka, aż dziewczyna wyjdzie, i podchodzi do mnie.

– A dlaczego coś miałoby się stać? – pytam.

– Obserwowałem cię przez całą lekcję. Od razu widać, że coś jest nie tak.

– Wczoraj zerwałam z chłopakiem.

– Przykro mi.

Widzę na jego twarzy zakłopotanie.

– I tak ten związek nie miał przyszłości. Nie po tym, co się stało.

Przygląda mi się uważnie i widzę, że chce coś powiedzieć, ale w tym momencie uczniowie zaczynają wchodzić do klasy. Artur spogląda na mnie i mówi prawie szeptem:

– Porozmawiamy później.

Po pewnym czasie zaczynam się zastanawiać, po co w ogóle przyszłam na te zajęcia, skoro i tak nie potrafię się skupić. Przez całe zajęcia widzę tylko poruszające się wargi Artura, ale w ogóle nie słyszę, co mówi. Znowu.

Z radością przyjmuję dzwonek, który kończy moją męczarnię.

– Widzimy się za tydzień! Ana, zostań na chwilę. Chciałbym porozmawiać o twojej pracy.

Chowam notatnik do torby i czekam, aż wszyscy opuszczą klasę.

– Tak? – pytam, nie ruszając się z miejsca.

Artur zamyka drzwi i podchodzi do swojego biurka, o które się opiera.

– Jeśli to przeze mnie się rozstaliście, to przepraszam.

– Daj spokój, to nie twoja wina. Fakt, zdradziłam go, ale to było zaraz po tym, jak się dowiedziałam, że on zdradził mnie.

– Aha, więc to dlatego byłaś wtedy taka roztrzęsiona. – Kiwam twierdząco głową. – W każdym razie i tak jest mi przykro. Może to zabrzmie banalnie, ale wszystko się jakoś ułoży.

– Chciałabym. Nie chce być niemila, ale coś jeszcze? Pogoda jest tak okropna, że zaraz pewnie zacznie padać.



Chciałabym zdążyć przed deszczem do domu.

– Podwiozę cię, jeśli chcesz.

Zastanawiam nad jego propozycją. Spoglądam przez okno i właśnie w tym momencie hektolitry wody zaczynają spadać z nieba. Ja pierdolę.

– Niech będzie – odpowiadam i lekko wzdycham.

Wychodzimy z budynku. Krople deszczu jedna za drugą uderzają w betonowe kostki. Zakładam kaptur na głowę i spoglądam na nauczyciela.

– Daleko stoisz? – pytam.

– Tuż przy wjeździe.

– No to chodźmy.

Biorę głęboki wdech i wychodzę na deszcz. Razem z Arturem przyspieszamy kroku i po chwili jesteśmy już przy starym pikapie. Wchodzimy prędko do środka, by już dłużej nie moknąć. Zdejmuję kaptur z głowy i wzdrygam się, ponieważ mokra bluza przykleiła mi się do pleców.

– Fajny samochód – mówię po chwili, a Artur w tym czasie włącza silnik.

– Dzięki. Jest już trochę stary, ale jak na razie nie narzekam.

– Ważne, że jeździ.

– Dokładnie. To dokąd cię zawieźć?

Podaję Arturowi adres, a on po chwili rusza. Pogoda jest naprawdę paskudna. Ciężko jest cokolwiek zauważyć na drodze. Większość trasy pokonujemy w ciszy. Nie wiem jak on, ale ja czuję się trochę niezręcznie. Cały czas mam przed oczami to, jak uprawiamy seks. Potrząsam lekko głową, aby jak najszybciej doprowadzić się do ładu.

– Wszystko w porządku? – pyta i delikatnie zerka w moją stronę.

– Tak, tylko o czymś sobie przypomniałam. Nieważne.

– Okej.

Wraca spojrzeniem na drogę. Jesteśmy już prawie na miejscu. Parkuje na wolnym miejscu i wyłącza silnik.

– Dziękuję za podwózkę – mówię i zaczynam zbierać się do wyjścia.

Kiedy chwytam klamkę, nagle dłoń Artura ląduje na moim ramieniu, sygnalizując, bym poczekała.

– Tak? – pytam i obracam się w jego stronę.

– Chciałbym cię przeprosić.

Patrzę na niego pytająco, a on automatycznie spuszcza wzrok.

– O czym ty mówisz? Za co chcesz mnie przeprosić?

– Za to, co się wtedy stało. Czuję się przez to okropnie.

– Nie rozumiem, do czego zmierzasz. Przecież to była nasza wspólna decyzja.

– Tak, ale to, co mi dzisiaj powiedziałaś przed zajęciami, dało mi do myślenia. Zrozumiałem, że cię wykorzystałem. Wykorzystałem chwilę słabości w twoim życiu. Sama powiedziałaś, że to dlatego, że chwilę wcześniej dowiedziałaś się, że to on cię zdradził. Powinienem się wtedy opanować. Przepraszam.

Przyglądam się uważnie mężczyźnie, a myślami raz jeszcze wracam do tamtego wieczoru. Przypominam sobie nasze pierwsze spotkanie, kiedy na niego wpadłam. Pomyślałam wtedy, że gdyby nie Damian, na pewno bym się z nim umówiła. Przecież to ja go pierwsza pocałowałam, a on tylko odwzajemnił pocałunek. Owszem, byłam wzburzona tym, co zrobił mój chłopak, ale nie może brać całej winy na siebie. Stało się i tak jak sam powiedział wcześniej, musimy nauczyć się z tym żyć.

– Ana? – Jego miękki głos sprowadza mnie na ziemię.

Nachyliam się lekko do niego i spoglądam głęboko w oczy.

– Może i byłam wtedy roztrzęsiona czy wzburzona tym, co zrobił Damian, ale wiem, że kiedy cię pierwszy raz spotkałam, to pomyślałam, że gdyby nie on, umówiłabym się z tobą. Masz

rację, pocałowałam cię, ale gdybym o tym wcześniej nie myślała, na pewno by do tego nie doszło – mówię lekko zawstydzonym głosem. Milczy, więc kontynuuję: – Gdy później zobaczyłam cię w klasie, to myślałam, że ktoś sobie ze mnie robi jakieś żarty. Jest mi ciężko, bo cały czas widzę nas w tym parku, jak uprawiamy seks. Ja...

I wtedy to robi. Przybliża się do mnie, a jego wargi lądują na moich, składając na nich namiętny pocałunek.

Dajemy się ponieść chwili, ale moja podświadomość szybko sprowadza mnie na ziemię. Odsuwam się od mężczyzny.

– Nie możemy – szepczę.

– Wiem – odpowiada stłumionym głosem. – Ale nie mogłem się powstrzymać. Myślę o tobie każdego dnia od czasu tamtego wieczoru.

– Lepiej już pójdę. Widzimy się w poniedziałek – odpowiadam i wychodzę z auta.

Biegnę w kierunku bloku, zastanawiając się, co się przed chwilą właściwie stało.

Wchodzę do mieszkania i zamykam za sobą drzwi. Dopiero teraz mogę odetchnąć. Stoję chwilę oparta o nie, po czym biorę głęboki wdech i kręcę z niedowierzaniem głową. Idę do łazienki i biorę gorący prysznic. Zarzucam na siebie leginsy i koszulkę, po czym rozsiadam się w salonie. Wyciągam telefon i wybieram numer do mojej najlepszej przyjaciółki. Odbiera po kilku sygnałach.

– No hejka. Co tam?

– Zerwałam z Damianem i całowałam się z Arturem – mówię prosto z mostu.

Cisza.

– Halo, jesteś tam? Duśka?

– Poczekaj, muszę się otrząsnąć z tych rewelacji.

– To stało się tak szybko.

– Najpierw całowałaś się z Arturem czy zerwałaś z Damianem?

– Damian przyjechał wczoraj, a u mnie w tym czasie był Paweł. No wiesz, ten kolega z klasy. Uczyliśmy się razem, ale jak Damian go zobaczył, to dopowiedział sobie resztę. Zaczęliśmy rozmawiać o nas, a ja wypaliłam, że skoro już teraz się zdradzamy, to co będzie później.

– Co powiedziałaś?!

– Powiedziałam, że go zdradziłam – odpowiadam, chociaż wiem, że to było pytanie retoryczne.

– Oszalałaś?!

– Wtedy on tylko na mnie spojrzał, machnął ręką i wyszedł.

– Ja pierdołę! I co było dalej?

– Dzisiaj miałam dodatkowe zajęcia, które prowadzi Artur. Widział, że coś jest nie tak, i zapytał, co się stało. Powiedziałam mu, że zerwałam z chłopakiem, i wyjaśniłam, jak doszło do tego, że się wtedy przespaliśmy. Po zajęciach odwiózł mnie do domu, bo cholernie padało! I wtedy zaczęliśmy rozmawiać o tamtym wieczorze i nagle mnie pocałował. Przerwałam ten pocałunek i powiedziałam, że nie możemy. Wtedy on odpowiedział, że wie, ale że od tamtego razu cały czas o mnie myśli. I wtedy wysiadłam.

– Co zrobiłaś?

– Wysiadłam i pobiegłam do domu – powtarzam.

– To się porobiło. To dlatego Damiana nie ma od wczoraj w szkole.

– Duśka, co ja mam zrobić? – pytam żalonym głosem.

– Nie wiem. Chciałabym ci pomóc, ale naprawdę nie mam pojęcia, co powinnaś zrobić.

Kiwam głową ze zrozumieniem, a jednocześnie ze zrezygnowaniem. Gdzieś w głębi duszy miałam nadzieję, że przyjaciółka mi doradzi i powie, jak powinnam teraz postąpić.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sobota. Promienie słońca wkradają się do mojej sypialni, skutecznie mnie przy tym budząc. Jednym uchem słyszę, jak mama krząta się po kuchni. Leżę chwilę i zastanawiam się, co mam dzisiaj ze sobą zrobić. Muszę się czymś zająć, by nie myśleć o tym wszystkim.

W końcu podnoszę się z łóżka i wychodzę z pokoju. Mama wita mnie szerokim uśmiechem.

– Jak się spało? – pyta uradowana.

– Nawet dobrze. Ty jeszcze nie w pracy? – pytam zaskoczona, kiedy zerkam na zegarek i widzę, że jest przed dziesiątą.

– Stwierdziłam, że zjemy dzisiaj razem śniadanie, a do księgarni pójdę później. Zrobiłam naleśniki!

– Super, umieram z głodu.

Siadamy z mamą do stołu i zajadamy się pysznościami, które przed chwilą zrobiła. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz spędziłyśmy od rana tyle czasu razem.

– Posłuchaj mnie, słonko. Wiem, że od kilku tygodni praktycznie nie ma mnie w domu, ale ciężko jest prowadzić własny biznes, zwłaszcza na początku.

– Mamo, naprawdę to rozumiem. Nie mam ci tego za złe. Zresztą pomyślałam, że może pomogłabym ci dzisiaj trochę? Nie mam dużo lekcji, a potrzebuję się trochę oderwać.

– Naprawdę chcesz mi pomóc?

– No jasne! Wszykuję się raz, dwa i możemy lecieć.

– W takim razie czekam – odpowiada z radością.

Godzinę później jesteśmy już w księgarni, a ja o dziwo odnajduję się w tym miejscu. Pomagam mamie rozłożyć książki z wczorajszej dostawy, dzięki czemu mogę podpatrzeć kilka ciekawych nowości.

– Nie sądziłam, że to taka fajna zabawa – mówię, odkładając kolejny tytuł na miejsce.

– Mówiłam ci. Jeśli masz ochotę, możesz częściej tu wpadać. Przynajmniej będziemy mogły spędzić więcej czasu razem.

– Mamo?

– Tak, skarbie?

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście, że tak. Coś się stało? – pyta zatroskana.

– Skąd wzięłaś pieniądze na tę księgarnię? – pytam ściszym głosem, aby Ilona, pracownica mamy, niczego nie usłyszała.

– Kochanie, to nie jest czas ani miejsce na takie rozmowy. Obiecuję, że wszystko ci powiem, ale nie teraz.

Kiwam głową lekko rozczarowana, choć rozumiem, że nie chce o tym rozmawiać przy swoich pracownikach.

Wracam do układania książek i nagle słyszę ten głos... Serce mi prawie staje... Wychylam się zza regału i widzę Artura rozmawiającego z Iloną. Dziewczyna pokazuje mu różne książki, a ten dokładnie czyta opis każdej z nich.

Nagle podnosi głowę, a jego spojrzenie krzyżuje się z moim. Super. Chciałam się dzisiaj oderwać od myślenia o nim i o tym, co się wczoraj stało, a ten musiał przyjść tutaj akurat dzisiaj.

– Cześć. – Podchodzi i wita się ze mną.

– Cześć – szepczę.

– Nie wiedziałem, że tu pracujesz.

– To księgarnia mojej mamy.

– Rozumiem. Ja...

– Dzień dobry. Mogę panu jakoś pomóc? – Moja mama podchodzi do nas bliżej i posyła mężczyźnie szeroki uśmiech.

– Mamo, to jest Artur Kamiński, mój nauczyciel polskiego.

– O! Miło mi pana poznać! Dorota Makowska.

– Mi również bardzo miło. Ana to wspaniała uczennica.

– Trudno mi się z tym nie zgodzić – mówi mama, a ja widzę na jej twarzy dumę z tego, że ktoś mnie chwali.

– Muszę się już zbierać, tylko zapłacę za to. – Mówiąc to, podnosi rękę, w której trzyma książkę. – Do zobaczenia w poniedziałek.

– Tak. Do zobaczenia – odpowiadam i znikam za regałem, by nie musieć już na niego patrzeć.

Zastanawiam się, dlaczego ten człowiek tak na mnie działa. Myślałam, że powoli zaczęłam sobie układać w głowie naszą relację i faktycznie traktować go jako swojego nauczyciela. Tymczasem on mnie całuje, a ja mam mętlik w głowie, nie mam pojęcia, co o tym myśleć, a tym bardziej – co z tym zrobić.

– Miły ten nauczyciel – zagaduje mnie mama, kiedy mężczyzna opuszcza księgarnię.

– Tak. Jest bardzo miły – odpowiadam i wracam do pracy, licząc, że mama szybko zmieni temat.

Reszta weekendu mija mi spokojnie. Odrabiam lekcje, trochę przygotowuję się do matury i czytam książkę, którą wygrzebałam w sobotę w księgarni.

W poniedziałek rano, kiedy wychodzę z klatki schodowej, zauważam Pawła.

– A co ty tu robisz? – pytam zaskoczona.

– Pomyślałem, że możemy pójść dzisiaj razem do szkoły.

– Okej, niech będzie.

– Jak się trzymasz? – pyta, kiedy ruszamy.

– Z czasem będzie lepiej – odpowiadam, zastanawiając się, czy to prawda.

– To na pewno. A jak spędziłaś weekend?

– Dobrze. Pomogłam trochę mamie w księgarni, więc czas jakoś mi zleciał. A ty?

– Przez Kamińskiego cały weekend ślęczałem nad książkami. Muszę trochę nadgonić materiał. Wymaga dużo więcej od Kowalewskiej.

– Chce nas dobrze przygotować do matury – odpowiadam, czując, że muszę bronić Artura.

– Niby tak, ale i tak jest tego w cholere dużo!

– Może powinieneś przyjść na te dodatkowe zajęcia?

– Mowy nie ma!

Piętnaście minut później jesteśmy już w szkole. Wchodzimy do klasy, gdzie Artur już na nas czeka. Staram się na niego nie patrzeć, ale czuję na sobie jego wzrok.

Zajmuję miejsce w swojej ławce i wyciągam podręczniki. Kątem oka spoglądam na nauczyciela. Ten siedzi w fotelu, oparty o biurko, i stuka palcami o blat. Wiem, że obserwuje każdy mój ruch.

Kiedy sala całkowicie się zapełnia, Kamiński wstaje i zaczyna lekcję. Kolejny raz nie mogę się skupić na tym, co mówi. Kiedy jego wargi się rozchylają, przypominam sobie nasz piątkowy pocałunek. Słowa, które wtedy wypowiedział, wirują mi teraz w głowie. „Cały czas o tobie myślę”. Czy ja też cały czas o nim myślałam? Czego on ode mnie oczekuje? Sam przyznał, że wie, że nie możemy tak postępować. Jest moim nauczycielem i ta relacja nie ma racji bytu. On jednak to zrobił. Pocałował mnie. Pocałował mnie, wiedząc, że nie może. A ja? Ja w pierwszej chwili odwzajemniłam ten pocałunek.

Nagle czuję, jak Paweł szturcha mnie łokciem. Spoglądam na niego pytająco, na co on kiwa głową w stronę Kamińskiego.

– Tak?

– Ana, pytałem czy przeczytasz fragment swojego wypracowania, bo było naprawdę dobre.

– Mogę. – Wstaję, podchodzę do biurka i chwytam kartkę, którą nauczyciel mi podaje. Zaczynam czytać, ale co chwila się jąkam, bo świadomość, że on ciągle na mnie patrzy, mnie



paraliżuje. – Przepraszam, ale nie dam rady. – Oddaję mężczyźnie wypracowanie i siadam z lekkim zażenowaniem na swoim miejscu.

Ten kiwa tylko głową i wraca do omawiania prac.

– Co się stało? – zapytał szeptem Paweł.

– Nic. Coś mnie w gardle drapie – odpowiadam.

Reszta dnia mija mi bez większych niespodzianek. Staram się skupiać na tym, co mówią nauczyciele, i o dziwo na innych przedmiotach nie mam z tym problemów.

Kiedy wracam do domu, myśli na nowo zaczynają krążyć wokół Kamińskiego, ale nie tylko. Zastanawiam się, jak Damian sobie radzi z naszym rozstaniem i czy raz na zawsze przekreślił tym naszą wieloletnią przyjaźń. Mam nadzieję, że nie, ale wiem, że już nigdy nie będzie jak wcześniej.

Wyciągam komórkę i wybieram numer Damiana. Chłopak odbiera niemalże od razu.

– Czego chcesz? – pyta oschle.

– Porozmawiać.

– O czym? Zdradziłaś mnie.

– A ty mnie!

– Byłem wtedy pijany!

– I to cię tłumaczy?

– Czego chcesz? – ponawia pytanie.

– Zapytać, co dalej.

– Do czego zmierzasz? Chcesz, żebyśmy znów byli razem?

– Nie. Za dużo się wydarzyło, ale zastanawiałam się, czy po tym wszystkim będziemy się w stanie jeszcze kiedykolwiek przyjaźnić.

– Sam nie wiem. Teraz to ja muszę to sobie jakoś poukładać. Ty chyba zresztą też. Na razie.

– Na razie – odpowiadam i się rozłączam.

Zatrzymuję się na chwilę, po czym zamiast do domu kieruję się do księgarni. Za kasą stoi mama. Podchodzę do niej, a ona od razu zauważa, że coś jest nie tak.

– Ana, dziecko, co się stało? – Podchodzi bliżej i ociera mi łzy z policzka.

– Muszę ci coś powiedzieć – mówię, próbując złapać powietrze. – Damian i ja rozstaliśmy się.

Kobieta nic nie mówi, tylko mocno mnie przytula. Decyzję o tym, by zakończyć ten związek, podjęłam praktycznie od razu, kiedy dowiedziałam się, że Damian mnie zdradził. Z każdym kolejnym dniem ona we mnie dojrzewała. A teraz? Teraz czuję się fatalnie, ponieważ straciłam osobę, która zawsze była przy mnie. Wiem, że podjęliśmy dobrą decyzję, ale czemu to musi tak cholernie boleć?!

Mama prosi Ilonę, by zamknęła dzisiaj sama, i wraca ze mną domu.

– Znajdź nam jakiś film, a ja zamówię pizzę! – mówi, kiedy wchodzimy do mieszkania.

– Dobrze.

Wchodzę do swojego pokoju i przebieram się w szary dres. Spoglądam na misia, którego dostałam od Damiana. Czy on już zawsze będzie przypominał mi o tym, jak się kochaliśmy, a jak się nawzajem potraktowaliśmy?

Wchodzę do salonu i spoglądam na mamę. Kobieta patrzy na mnie pytająco, zerkając na ogromnego misia, którego postawiłam obok siebie.

– Chciałabym, abyś go zabrała, bym nie musiała na niego codziennie patrzeć.

– Dobrze, słonko – odpowiada po chwili zastanowienia.

# ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ten tydzień mija mi naprawdę szybko. Z każdym kolejnym dniem jest mi łatwiej po rozstaniu z Damianem. Prawdę mówiąc, myślałam, że będzie mi o wiele trudniej. Zdaje się, że już od tamtego feralnego wieczoru przygotowywałam się na ten moment i dzięki temu jakoś sobie z tym radzę.

Łatwiej za to nie jest z Arturem. Nadal się zastanawiam, do czego jego zachowanie zmierza, ale od naszej ostatniej rozmowy w księgarni widuję go jedynie na naszych lekcjach i nie mam okazji z nim porozmawiać na tematy prywatne. Może to i lepiej. Sama nie wiem. Może oboje nabierzemy do tego wszystkiego dystansu, jeśli to w ogóle możliwe.

W końcu nadchodzi piątek, a to oznacza, że dzisiaj są dodatkowe zajęcia z Arturem. Chcę wykorzystać ten fakt, by z nim później porozmawiać, tak jak ostatnio, i w końcu coś konkretnego ustalić. Koniec z tymi wszystkimi niedopowiedzeniami. Koniec.

Niecierpliwie odliczam minuty do dzwonka. Artur kończy nasze dodatkowe zajęcia. Wszyscy wychodzą z klasy, a my ponownie zostajemy sami. Mężczyzna, tak jak ostatnio, podchodzi do drzwi i je zamyka.

– Tak? – pyta, podchodząc do biurka, i przysiada na nim, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Chciałam z tobą porozmawiać o tym, co się wydarzyło tydzień temu – odpowiadam i podchodzę do niego bliżej.

– Wiem, że to nie powinno mieć miejsca. Zdaje sobie z tego sprawę...

– Ale? – dopytuję.

– Ale co mam poradzić na to, że nie umiem traktować cię jak zwykłej uczennicy? – Podnosi się i podchodzi do mnie.

– Mnie też jest ciężko udawać, że nic się nie stało, uwierz mi, ale...

– Ale?

– Chciałam się zapytać, do czego zmierzałeś, mówiąc, że cały czas o mnie myślisz?

– Pff, do czego zmierzałem... Jak to, do czego zmierzałem? Powiedziałem już, jak jest. Myślę o tobie w sposób, w jaki nie powinienem. – Spogląda w stronę drzwi i przycisza lekko głos. – Przeraza mnie to. Jestem twoim nauczycielem. Powinniśmy zachować między sobą jakiś dystans, wyznaczyć granice.

Przyglądam się uważnie mężczyźnie i zastanawiam, co powinnam teraz zrobić czy powiedzieć. Prawda jest taka, że już dawno zatarliśmy tę granicę w relacji między nauczycielem a uczennicą.

– Artur, ja... – Podchodzę do Kamińskiego, który ciągle krąży nerwowo po klasie. Kiedy stoję przed nim, ten się w końcu zatrzymuje i spogląda mi w oczy. Jego spojrzenie jest tak paralizujące, że język więźnie mi w gardle. – Ja...

Nagle chwyta mnie w talii. Spoglądam na niego zaskoczona, a jego spojrzenie mówi wszystko. Postanawiam przestać dłużej analizować. Pozwalam ponieść się tej chwili, żyć tym, co tu i teraz. Zarzucam ręce na jego szyję i zaczynam go mocno całować. Jego dłonie przesuwiają się w górę. Delikatnie gładzi mnie po plecach. Czuję, jak przez całe moje ciało przechodzi przyjemna fala ciepła. Przesuwam swoje dłonie na jego twarz. Jest rozgrzany, czuję to. W końcu odrywamy nasze wargi od siebie i spoglądamy sobie w oczy. Nic nie mówimy. Mrugam kilkakrotnie i opuszczam wzrok. Nie zamierzam przerywać tego milczenia, bo nie wiem, co bym miała teraz powiedzieć. Oboje wiemy, że nie możemy, ale oboje też wiemy, że chcemy. Zamykam oczy i wtulam się w jego tors. On zaciska na mnie swoje ramiona. Mam wrażenie, że jest tym przerażony tak samo mocno jak ja.

Wychodzimy z klasy. Korytarz jest pusty. Artur spogląda na mnie, po czym oddala się do pokoju nauczycielskiego. Ja natomiast idę do łazienki. Rzucam torbę na podłogę i podchodzę do umywalki. Opieram się o nią i patrzę na swoje odbicie w lustrze. W co ja się właściwie pakuję? Doskonale

zdaję sobie sprawę z tego, że robię źle, ale naprawdę mam już dosyć udawania, że tego nie chcę. Chcę tego, cholernie tego chcę, a może nawet potrzebuję. Nigdy nie byłam z kimś innym niż Damian, nigdy nikogo innego nie całowałam. Wypuszczam głośno powietrze i odkręcam wodę. Przemycam sobie nią twarz, by trochę ochłonać.

Po kilku minutach wychodzę z łazienki i kieruję się do wyjścia. Przechodząc obok pokoju nauczycielskiego, dyskretnie spoglądam, czy Artur już wyszedł. Nie ma go, a to oznacza, że teraz ja na spokojnie mogę wyjść z tego przeklętego budynku.

Chłodne powietrze jest tym, czego akurat potrzebuję. Wychodzę poza teren szkoły i widzę samochód Artura. Poczekał na mnie. Mimowolnie rozglądam się dookoła i upewniam się, że nikt mnie nie widzi, wsiamam do pikapa. W milczeniu odwozi mnie do domu.

Kiedy stajemy pod moim blokiem, w końcu się odzywa.

– Dasz mi swój numer? – pyta lekko zestresowany.

Przygryzam dolną wargę i kiwam twierdząco głową. Wymieniamy się numerami, po czym powoli wysiamam.

– Masz jutro czas? – pyta, kiedy już jedną nogę mam na zewnątrz.

– Tak – odpowiadam.

– Przyjadę po ciebie o ósmej. Pasuje ci?

– Wieczorem?

– Rano.

– O ósmej rano? – pytam zaskoczona.

– Tak. – Posyła mi ciepły uśmiech.

– No dobrze – odpowiadam. – W takim razie do jutra!

Wracam do domu i od razu dzwonię do przyjaciółki, by zrelacjonować jej, co się przed chwilą stało. Jak zwykle odbiera praktycznie od razu.

– Muszę ci coś powiedzieć! – krzyczę do słuchawki.

– Już się boję – odpowiada.

Opowiadam jej ze szczegółami o wydarzeniach z dzisiejszego dnia.

– Ja pierdołę! Czy ty wiesz, w co się pakujesz?

– Nie. Ale wiesz co? To jest w tym najlepsze!

Następnego dnia o ósmej jestem już gotowa do wyjścia. Przeglądam się jeszcze kilka razy w lustrze.

– Mamo, wychodzę.

– Paweł już jest? – pyta, popijając kawę.

– Dał znać, że za kilka minut będzie, więc spotkamy się w połowie drogi.

– No dobrze, w takim razie bawcie się dobrze.

– Będziemy się uczyć, mamo, no może coś tam obejrzymy razem.

– Oczywiście.

Widząc ten wyraz twarzy mojej mamy, nic już nie mówię, tylko z uśmiechem kręcę głową i wychodzę z domu. Gdyby tylko wiedziała, z kim naprawdę idę się spotkać.

Przed blokiem widzę zaparkowanego pikapa. Wsiadam do środka i witam się z Arturem buziakiem w policzek.

– To co dzisiaj robimy? – pytam zaciekawiona.

– Zabieram cię na wycieczkę za miasto.

– Za miasto, by nas nikt nie widział? – dopytuję.

– Wiesz, że to, co robimy, nie może wyjść na jaw – mówi ze smutkiem.

– Wiem – odpowiadam, patrząc przez okno.

– Co masz w tej torbie?

– Coś musiałam powiedzieć matce. Oficjalnie uczę się dzisiaj z Pawłem.

Nic już nie mówi, tylko posyła mi szeroki uśmiech i rusza. Drogę spędzamy w ciszy, co jakiś czas na siebie zerkając.

Myślę, że oboje jeszcze nie czujemy się wystarczająco swobodnie. Po godzinie dojeżdżamy na miejsce.

Wysiadam z auta i widzę piękne jezioro, a wkoło nie widać żywej duszy.

– Jak tu pięknie – zachwycam się.

– Bardzo lubię tu przyjeżdżać. Cisza i spokój, nikt ci nie przeszkadza. Można zebrać myśli.

Wyciąga z samochodu koce, po czym rozkłada je na skrzyni załadunkowej. Podchodzi jeszcze do kabiny i wyciąga papierową torbę.

– Wskakuj.

Podchodzę bliżej, a on pomaga mi wejść na samochód. Siadam, opierając plecy o tył kabiny. Artur zajmuje miejsce obok mnie i wyciąga z papierowej torby różne przekąski. Maślane ciasteczka, żelki i pomarańczowe soczki ze słomką.

– Nie wiedziałem, co lubisz – wyjaśnia, widząc moją minę.

Biorę od niego paczkę żelków i je otwieram. Zaparkował auto tyłem, więc możemy podziwiać piękne widoki.

– Opowiedz mi coś o sobie – mówi i jednocześnie przykrywa mnie kocem, bym nie zmarzła.

– A co byś chciał wiedzieć?

– Najlepiej wszystko.

– Po zakończeniu roku przeprowadziłyśmy się z mamą z Wrocławia do Harbertowa. Początkowo nie chciałam tu przyjeżdżać, ale powoli przyzwyczajam się do tego miejsca.

– Twoi rodzice się rozwiedli?

– Nie. Nigdy nie byli małżeństwem. Mama mnie urodziła, kiedy miała szesnaście lat. Ojciec ją po prostu zostawił. Najprościej mówiąc, byłam wpadką.

– Rozumiem. A co lubisz robić w czasie wolnym? – Artur szybko zmienia temat, za co jestem mu wdzięczna.

– Uwielbiam biegać i czytać książki – odpowiadam bez namysłu.

– No zobacz. Coś nas łączy.

– A ty opowiesz mi coś o sobie? – Spoglądam na mężczyznę.

– Jestem z Poznania. Tam skończyłem studia. Kiedy dowiedziałem się, że szukają tu nauczyciela, postanowiłem się przeprowadzić.

– Ile masz lat? – pytam, ponieważ bardzo mnie to ciekawiło.

– Dwadzieścia siedem – odpowiada, uśmiechając się pod nosem. – A to takie ważne?

– Nie, ale chciałam po prostu wiedzieć. Co jeszcze lubisz robić?

– Jeździć na motocyklu.

– Czy to bezpieczne? – pytam trochę zbyt przesadnie.

– No jasne. Jak się uważa oczywiście. Na tym świecie nie brakuje idiotów, którym się wydaje, że są nieśmiertelni. Ale spokojnie, ja do nich nie należę.

– No mam nadzieję, bo to mnie zawsze przerażało.

– Może cię kiedyś zabiorę na przejażdżkę, co ty na to?

– Nie ma mowy! Nie ma takiej siły na tym świecie, która by mnie skłoniła do wejścia na tę maszynę śmierci.

Artur spogląda na mnie i widzę, że próbuje powstrzymać wybuch śmiechu.

– Dobrze, niech będzie. – Podnosi ręce w geście kapitulacji. – I tak muszę go tu jeszcze przywieźć z Poznania, bo jak na razie stoi jeszcze u rodziców.

– I bardzo dobrze!

Siedzimy wtuleni w siebie i patrzymy na jezioro. Artur miał rację. To miejsce naprawdę pozwala oczyścić umysł.

– Jesteś pewny, że dobrze robimy? – pytam po dłuższej ciszy.



– Nie – odpowiada szeptem. – Ale nie potrafię dłużej trzymać się od ciebie z daleka. Chcę spróbować i zobaczyć, co z tego wyjdzie.

– A jeśli ktoś nas przyłapie? Możesz stracić pracę. – Odwracam głowę i spoglądam mu w oczy.

– W takim razie postarajmy się, aby nikt nas nie przyłapał.

– Mam do ciebie prośbę.

– Tak? – pyta zaciekawiony.

– Proszę cię, aby nasza relacja nie wpłynęła na to, jak będziesz mnie traktował podczas naszych zajęć – mówię, podnosząc wskazujący palec.

Artur przygląda mi się uważnie. Widzę, że próbuje stłumić rozbawienie, ale ja mówię całkowicie poważnie. Nie wiem jeszcze, jak nazwać to, co nas łączy, ale nie chcę mieć przez to taryfy ulgowej.

– Nawet o tym nie pomyślałem – odpowiada po chwili, a na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Kłamca!

– Nie wiem, czy będę umiał, ale obiecuję, że się postaram. Słowo harcerza.

Oboje wybuchamy śmiechem, co pozwala nam trochę rozładować lekko napiętą atmosferę.

Siedząc tak w jego objęciach, rozmyślam, do czego nas to doprowadzi. Zastanawiam się, czy los specjalnie postawił go na mojej drodze w te wakacje. Gdybyśmy się wtedy nie spotkali, pewnie nie zwrócilibyśmy na siebie większej uwagi w szkole.

Zaczynam czuć jego ciepłe wargi na swojej szyi. Mimowolnie odchylam głowę do tyłu, aby miał lepszy dostęp. Jego dłoń ląduje na moim udzie i przesuwa się w górę i w dół. Nagle jego usta lądują przy moim uchu.

– Nie zrobię nic bez twojej zgody – szepcze, dalej gładząc moje udo.

W głowie zaczyna się gonitwa myśli. Chcę tego, nie chcę tego. Jeśli to zrobimy, nie będzie już odwrotu. Ale sprawy zaszły już tak daleko, że mam to po prostu gdzieś.

– Chcę tego – odpowiadam ściszym głosem. – Chcę.

Mężczyzna od razu wraca do pocałunków, a ja zupełnie się w tym zatracam. Nie chcę myśleć o tym, że to mój nauczyciel. Już raz uprawiałam z nim seks, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by to powtórzyć. Tak przynajmniej to sobie tłumaczę.

# ROZDZIAŁ SZESNASTY

Kolejne tygodnie mijają bardzo szybko. Nawet nie wiem, kiedy przyszedł już listopad. Przygotowania do matury zajmują mi prawie cały wolny czas. Nauczyciele zadają nam takie ilości prac domowych, że w pewnym momencie nie wiem już, w co mam włożyć ręce.

Z Arturem widuję się głównie w weekendy, i to poza miastem, aby nikt nas nie zauważył. Staramy się też nie rozmawiać po lekcjach, aby nie wzbudzić podejrzeń. Jak do tej pory wychodzi nam to całkiem nieźle.

Jestem w szoku, że mimo prawie dziesięciu lat różnicy tak dobrze się dogadujemy. Artur jest człowiekiem pełnym pasji. Uwielbiam rozmawiać z nim o literaturze. Wsłuchuję się wtedy dokładnie w każde jego słowo. To, jak o tym wszystkim opowiada, jest niesamowite. Uwielbiam spędzać z nim czas i zawsze wyczekuję tego nieszczęsnego weekendu. Cieszę się, że w tygodniu mogę sobie przynajmniej na niego popatrzeć, jak prowadzi zajęcia.

Klaudia co jakiś czas pyta mnie, czy aby na pewno wiem, co robię, ale zdaje się, że tak jak ja przyzwyczaiła się już do tego, że mam romans z nauczycielem. Obiecała, że nikomu nie powie o naszej relacji.

Co jakiś czas zastanawiam się, co u Damiana. Od naszej ostatniej rozmowy przez telefon nie mieliśmy kontaktu. Myślę, że oboje potrzebujemy czasu, aby zrozumieć, jak ma dalej wyglądać nasza relacja.

– To jakie plany na weekend? – pyta mnie Paweł, kiedy wychodzimy w piątek ze szkoły.

W końcu udało mi się go namówić na dodatkowe zajęcia u Artura, dzięki czemu coraz lepiej zaczyna sobie radzić z językiem polskim.

– Nauka, nauka i jeszcze raz nauka.

– Masz dziś ochotę na towarzystwo?

Spoglądam na kolegę i przygryzam policzek. Przypominam sobie o wieczornym spotkaniu z Arturem, więc muszę odmówić Pawłowi.

– Niestety, dzisiaj nie mogę. – Widząc jego smutny wyraz twarzy, od razu dodaję: – Ale może jutro się spotkamy? Co ty na to?

– Umowa stoi!

Bardzo polubiłam Pawła. Często spędzamy razem czas i świetnie się przy tym bawimy. Cieszę się, że udało mi się odnaleźć bratnią duszę w nowej szkole. Kto wie, może pewnego dnia będę mogła go z czystym sumieniem nazwać przyjacielem, ale uważam, że teraz jest na to jeszcze za wcześnie.

Wchodzę do mieszkania i od razu idę pod prysznic. Mam jeszcze trochę czasu, zanim Artur po mnie przyjedzie. Nie mam pojęcia, co będziemy dzisiaj robić, nie chciał mi nic zdradzić.

Dwadzieścia minut później przeglądam w szafie ubrania i zastanawiam się, co na siebie włożyć. Ostatecznie stawiam na lekko przetarte dżinsy i karmelowy sweter. Do tego założę czarne botki na obcasie i płaszcz, ponieważ na dworze już nie za ciepło.

O osiemnastej jestem gotowa do wyjścia. Sięgam po komórkę, którą zostawiłam na blacie w kuchni, i piszę do mamy wiadomość z przypomnieniem, że wychodzę dzisiaj ze znajomymi i żeby na mnie nie czekała. Nie ma nic przeciwko. Ba, cieszy się, że zaaklimatyzowałam się w nowym miejscu i że mam przyjaciół. Gdyby dowiedziała się, że w tym czasie jestem ze swoim nauczycielem, i to nie dlatego, że udziela mi korepetycji, wściekłaby się. Chociaż „wściekłaby się” to mało powiedziane.

Pół godziny później dostaję wiadomość od Artura, że już przyjechał. Ostatni raz przeglądam się w lustrze i wychodzę z domu.

Czeka w swoim aucie ulicę dalej. Uznaliśmy, że tak będzie bezpieczniej, by sąsiedzi nie zaczęli czasem plotkować.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka.

– Hej! – rzucam i całuję Artura w policzek na powitanie.

– Hej! Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję. Nie wiedziałam, dokąd się wybieramy, więc chciałam jakoś tak uniwersalnie się ubrać.

– Spodoba ci się. Przynajmniej mam taką nadzieję. – Posyła mi szeroki uśmiech i odpala auto.

Nie jedziemy długo. Jakies piętnaście minut później Artur parkuje samochód.

– Co to za miejsce?

– Chodź – mówi i wysiada.

Wysiadam i rozglądam się dookoła. Nadal jesteśmy w Harbertowie, ponieważ nie zauważyłam, byśmy mijali tabliczkę, ale w tej części miasta jeszcze nigdy nie byłam. W sumie nie powinno mnie to dziwić. Swoją aktywność w tym mieście ograniczałam do szkoły, parku i mieszkania.

– W tym bloku jest moje mieszkanie. – Mężczyzna wskazuje na jeden z kilku budynków.

– Twoje mieszkanie? – pytam niepewnie.

– Tak, ale jeśli nie chcesz, to nie musimy tam wchodzić – odpowiada ostrożnie.

– Nie, to... ja... nie spodziewałam się tego po prostu.

– To jak? – Chwyta mnie za rękę i spogląda w oczy.

– Bardzo chętnie cię odwiedzę. – Odwzajemniam uśmiech.

Wchodzimy na drugie piętro, a Artur otwiera drzwi jednego z czterech mieszkań znajdujących się na tym poziomie.

Wchodzimy do środka. Ostrożnie stawiam kolejne kroki. Mężczyzna zapala światło, a ja dokładnie rozglądam się po pomieszczeniu. W małym korytarzu znajduje się tylko szafka na buty i wieszak.

– Pozwól. – Artur podchodzi i pomaga mi zdjąć płaszcz.

– Dziękuję. – Uśmiecham się nieśmiało i ukradkiem zerkam do pomieszczenia, które ma otwarte wejście z korytarza.

– To salon z aneksem kuchennym – odpowiada i zapala światło. – Tam jest sypialnia, a tam łazienka. – Wskazuje na zamknięte drzwi.

– Ładnie tu masz – mówię, siadając na sofie w salonie.

Mieszkanie Artura jest bardzo ładne. Dominuje biel i szarość. Spoglądam na ogromny regał z książkami. Wiedziałam, że lubi czytać, ale ta kolekcja jest naprawdę imponująca.

– Zamówiłem dla nas sushi na kolację. Wspominałaś, że bardzo lubisz.

– To prawda. – Spoglądam w jego stronę, kiedy wyciąga dwa kieliszki i zapełnia je czerwonym winem.

Po chwili siada obok mnie na sofie i podaje mi trunek. Żadne z nas się nie odzywa. Od czasu do czasu spoglądamy na siebie i głupio się uśmiechamy. Nie wiem, czym to jest spowodowane, ponieważ myślałam, że już wyszliśmy z tego etapu zawstydzenia. Może to dlatego, że pierwszy raz spotkaliśmy się u niego w mieszkaniu. Nie wiem, ale zaczyna mi to ciążyć.

– Wiesz, że nie mam jeszcze osiemnastu lat i teoretycznie nie powinnam pić alkoholu – rzucam, by rozluźnić trochę atmosferę. I chyba mi się to udaje, bo Artur zaczyna się od razu śmiać.

– Nie przypominaj mi o tym lepiej! – rzuca rozbawiony.

Nagle ktoś puka do drzwi.

– To pewnie nasze jedzenie. Zaraz wracam.

Wieczór mija nam wyśmienicie. Przy kolacji opowiadamy sobie zabawne historyjki i śmiejemy się wniebogłose. Okazuje się, że Artur też bardzo lubi podróżować. Opowiada mi o swojej wycieczce do Paryża, kiedy był jeszcze na studiach.

– Ale ci zazdroszczę! – krzyczę, a mężczyzna wyrzuca resztki do kosza. – Tak bardzo bym chciała zobaczyć Paryż!

– Może kiedyś cię tam zabiorę. – Wkłada talerz do zlewu i spogląda na mnie.

– Tak, może kiedyś – odpowiadam już z mniejszym entuzjazmem, ponieważ zaczęłam się ponownie zastanawiać, do czego to wszystko zmierza.

– Posłuchaj, ja... – zaczyna mówić i podchodzi bliżej.

– Masz sporo ciekawych książek. – Szybko zmieniam temat i podchodzę do regału.

– Tak. Jak już wiesz, uwielbiam czytać. – Mężczyzna podchodzi do mnie i obejmuje mnie od tyłu w pasie, opierając swoją brodę na moim ramieniu.

– Czytałeś Nicholasa Sparksa? – pytam zaskoczona i chwytam za jedną z kilku książek autora. – *Jesienna miłość*, moja ulubiona!

– Też ją bardzo lubię, ale jeśli komuś powiesz, to zabiję!

Obracam głowę i z rozbawieniem spoglądam mu w oczy.

– Widziałeś film? – pytam.

– Widziałem.

– Z każdą minutą zadziwiasz mnie coraz bardziej – mówię i zaczynam przeglądać książkę.

– Lubię zaskakiwać. – Całuje mnie w policzek, po czym chwytam mocniej w pasie i podnosi.

– Co robisz? – zaczynam krzyczeć ze śmiechu.

Po chwili lądujemy na sofie. Pokazuję Arturowi palcem, że ma się puknąć w głowę, na co on tylko przewraca oczami. Ponownie otwieram książkę i zaczynam czytać pierwszą stronę na głos, ale nie mogę się skupić, kiedy mężczyzna zaczyna mnie całować po szyi. Nagle zwinnym ruchem wyciąga mi książkę i rzuca ją na podłogę. Oplatam nogami jego biodra, a ten chwytam mnie mocno i się podnosi. Składam kolejne pocałunki na jego ustach i czuję, że kierujemy się do sypialni. Właśnie uświadamiam sobie, że pierwszy raz będziemy to robić w łóżku.

Sobota. Przekręcam się z boku na bok. Jest kilka minut po dziewiątej, ale pogoda za oknem nie zachęca do wstania i zaczęcia tego dnia. Mimo to zmuszam się i stawiam gołą stopę na posadzce. Od razu sięgam po szlafrok, ponieważ jest mi strasznie zimno.

Na lodówce zauważam kartkę od mamy. Informuje mnie, że pojechała na większe zakupy spożywcze.

Zaglądam do lodówki i postanawiam zrobić sobie na śniadanie naleśniki. Dwadzieścia minut później siedzę przy stole, zajadając się, popijając kawę i przeglądając portale społecznościowe. Na Instagramie widzę kilka nowych zdjęć Klaudii, dlatego klikam serduszko pod każdym z nich. Zastanawiam się, czy Artur też ma tutaj profil. Wpisuję jego dane i wyskakuje mi kilka osób o takim samym imieniu i nazwisku. Szybko rozpoznaję na jednym zdjęciu swojego nauczyciela i klikam na nazwę użytkownika. Niestety, profil jest prywatny, a ja nie wiem, czy powinnam wysłać prośbę o dołączenie do obserwujących. Na razie wychodzę z Instagrama.

Decyduję się na napisanie wiadomości do Artura. Chcę mu podziękować za wczorajszy wieczór. Przez to, że piliśmy wino, nie mógł mnie odwiedzić do domu, dlatego wezwał dla mnie taksówkę. Kazał też dać znać, gdy dojadę bezpiecznie do domu. Oczywiście zrobiłam to, ale nie rozpisywałam się za bardzo, ponieważ mama czekała, aż wrócę do domu, i przed pójściem spać jeszcze chwilę z nią rozmawiałam. Mam wyrzuty sumienia, że ją okłamuję, ale nie mogę jej przecież powiedzieć, że śpiam ze swoim nauczycielem. Wiem, że chciała, bym się zaaklimatyzowała, ale chyba nie o to jej chodziło.

Artur odpisuje po chwili i nie tylko dziękuje za wczoraj, ale też pyta, czy również dzisiaj znajdę dla niego chwilę. Odpisuję mu, że w weekend nie dam rady, ponieważ obiecałam Pawłowi, że dzisiaj spędzimy trochę czasu razem – i nie mogę go wiecznie zbywać – a jutro mam w planach spędzić cały dzień z mamą. Zatem zobaczymy się w poniedziałek na zajęciach.



Wymieniamy jeszcze kilka wiadomości. W tym czasie mama wraca z zakupów, a ja pomagam jej je rozpakować. Kiedy wychodzi do pracy, dzwonię do Pawła i umawiam się z nim na czternastą.

Po kąpieli dzwonię do Klaudii zapytać, co u niej. Niestety, nie odbiera, więc wysyłam jej wiadomość, że jadę z Pawłem do Poznania na małe zakupy do galerii handlowej.

Chwilę przed czternastą wychodzę na zewnątrz, a Paweł już na mnie czeka.

– Hej! – wita mnie szerokim uśmiechem. – Wsiadaj. – Otwiera drzwi swojego samochodu.

Zazdroszczę mu, że tak jak Damian urodził się na początku roku i już może prowadzić samochód. Do mojej osiemnastki coraz bliżej, a ja nadal nie rozmawiałam z mamą na temat kursu na prawo jazdy. Muszę to w najbliższym czasie zrobić.

Półtorej godziny później chodzimy już z Pawłem po sklepach. To sobota, więc ruch jest zdecydowanie większy. Szczerze mówiąc, trochę się odzwyczaiłam od takich tłumów, ponieważ w Harbertowie czegoś takiego nie ma. Paweł kupił sobie nowe buty i spodnie, a ja postanowiłam trochę zaoszczędzić i nie planuję wydać dzisiaj ani grosza.

– Chcesz gdzieś jeszcze wejść? – pyta, kiedy wychodzimy z kolejnego sklepu z ciuchami.

– Może do Empiku. Popatrzyłabym na nowości.

– Twoja mama nie ma czasem własnej księgarni? – pyta z rozbawieniem w głosie.

– Spadaj – odpowiadam i wchodzę do sklepu.

Na stole zauważam najnowszą powieść Nicholasa Sparksa i bez namysłu postanawiam ją wziąć w prezencie dla Artura. To by było na tyle z mojego niewydawania pieniędzy. Paweł ma rację, moja mama ma księgarnię, ale niektóre książki pojawiają się u niej dużo później niż na przykład w Empiku.

Płacę za książkę i wychodzę do kolegi, który czeka na mnie przed wejściem, bawiąc się telefonem.

– I jak tam? Upolowałaś coś?

– Coś tam tak – odpowiadam, pokazując mu mój nowy nabytek. – Chodźmy się czegoś napić.

O dwudziestej trzydzięci jesteśmy z powrotem w Harbertowie. Paweł podwozi mnie pod blok.

– Wejdiesz? – pytam i odpinam pasy. – Mama napisała mi, że zrobiła zapiekankę makaronową na kolację. Może zjesz z nami?

– W sumie to nie mam innych planów – odpowiada i razem ze mną wysiada z auta.

Wchodzimy do mieszkania, w którym od samego progu wita nas niesamowity zapach.

– Mamo, jesteśmy! – krzyczę na przywitanie.

– Wchodźcie, wchodźcie. Już nakładam. Napijesz się czegoś, Paweł? – pyta, kiedy wchodzimy do salonu.

– Herbaty, jeśli to nie problem.

– Jaki problem! Zaraz podam. Kochanie, weź talerze i sztućce.

Nakrywam do stołu, a mama wyciąga zapiekankę z piekarnika. Pięć minut później siedzimy w trójkę przy stole i zajadamy się makaronem.

– Jak wam minął dzień? – pyta kobieta.

– W porządku. Trochę postaliśmy w kolejkach, ale w sobotę to normalne. – Paweł uśmiecha się do mojej mamy i popija herbatę.

– Bardzo się cieszę, że Ana znalazła sobie przyjaciół w nowej szkole. Przyznam, że wczoraj się o nią trochę bałam, ale wiedziałam, że będzie z tobą na tej imprezie, więc...

Serce momentalnie mi się zatrzymuje, a widelec wylatuje z ręki, uderzając głośno o talerz. Cholera jasna!

– Imprezie? – Paweł spogląda na mnie pytająco, a ja błagam go wzrokiem, by mnie nie wsypał. – To tylko małe spotkanie ze znajomymi. Imprezą bym tego nie nazwał.

– No dobrze, dobrze. – Mama przewraca oczami i zaczyna się podśmiechiwać. – Jedzcie, jedzcie, bo ostygnie.

Szturcham lekko Pawła pod stołem, a kiedy na mnie spogląda, układam usta w słowo „dziękuję”.

Po kolacji rozmawiamy jeszcze chwilę, po czym chłopak mówi, że będzie się już zbierał.

– Zaraz wracam, tylko go odprowadzę – krzyczę z korytarza.

Wychodzimy na zewnątrz, nic do siebie nie mówiąc.

– Dziękuję – mówię dopiero wtedy, gdy jesteśmy już przy samochodzie.

– Nie ma sprawy. – Macha ręką i opiera się o drzwi.

– Nie zapytasz, dlaczego skłamałam?

Chłopak mierzy mnie uważnie wzrokiem.

– To twoja sprawa – odpowiada beznamiętnie. – Ale następnym razem uprzedź mnie chociaż, że mam ci kryć dupę!

– Oj, to może się jeszcze przydać – odpowiadam półszepem.

– Na mnie zawsze możesz liczyć. Od tego są przyjaciele.

– Dziękuję – mówię z lekkim uśmiechem na twarzy.

Spoglądam mu w oczy i podchodzę bliżej. On natomiast wyciąga ręce, a ja od razu w nie wpadam. Potrzebowałam tego. Potrzebowałam przytulić się do prawdziwego przyjaciela.

# ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dźwięk budzika dochodzi do moich uszu. Przewracam się na bok i sięgam po telefon. Jest niedziela, szósta rano. Wczoraj postanowiłam, że dzisiaj w końcu pójdę pobiegać. Już dawno tego nie robiłam. Muszę przyznać, że się trochę w tym zapuściłam, ale nauka i spotkania z Arturem skutecznie zajmowały mi cały wolny czas. To się musi zmienić. Potrzebuję też przestrzeni tylko dla siebie.

Myję zęby i ubieram się w dres. Na głowę zakładam czapkę i słuchawki. W kuchni nalewam sobie do bidonu wodę z dzbanka, po czym wychodzę na zewnątrz.

Powietrze jest naprawdę zimne tego poranka, ale co się dziwić. O tej porze roku to zupełnie naturalne. Początkowo trochę się trzęsę z zimna, ale nie zamierzam się nad tym dłużej zastanawiać, bo jeszcze bym się cofnęła do środka, a tego nie chcę. Muszę wrócić do formy. Potrzebuję tego uczucia, że jak biegam, wszystkie zmartwienia odchodzą na boczny tor. To najlepszy sposób na oczyszczenie umysłu.

Truchtem kieruję się do parku. Na pierwszy rzut oka nie ma tu nikogo. Nie dziwi mnie to zbyt, biorąc pod uwagę fakt, że jest przed siódmą, a mamy niedzielę.

Zaczynam robić okrążenia. Już po chwili czuję, że moje ciało się rozgrzewa, a dzięki temu przestaje mi być zimno. Po kilkunastu minutach zaczynam się pocić. Czuję, jak kropelki potu w szybkim tempie pojawiają się na moim czole, a także na plecach. Koszulka, którą mam pod bluzą, zaczyna przyklejać mi się do ciała. Nogi zaczynają mi się uginać, ale biorę głęboki wdech, staram się nie myśleć o bólu i biec dalej. Muszę dać sobie porządny wycisk. Zaciskam zęby i robię jeszcze jedno okrążenie wokół parku.

Zdyszana siadam w końcu na ławeczce. Wypijam prawie cały bidon wody i staram się uregulować oddech. Tak,

zdecydowanie to jest to, czego w tym momencie potrzebowałam. Wyciągam komórkę i robię zdjęcie parku, po czym wstawiam je na Instagram z podpisem „Wracamy do formy”.

Po piętnastu minutach odpoczynku z trudem podnoszę się z miejsca i wracam do domu. Kiedy zdejmuję buty w korytarzu, mama wychodzi z sypialni.

– A ty już nie śpisz? – pyta zaspanym głosem. – Która jest godzina?

– Przed dziewiątą – odpowiadam, chowając buty do szafki. – Idę się wykapać, bo jestem cała mokra – mówię i wchodzę do łazienki.

– Idź, idź, ja zrobię nam śniadanie. – Mama jeszcze co chwila ziewa.

Strumień gorącej wody pada na moje obolałe ciało. Jutro na pewno będę miała problem, żeby wstać z łóżka, ale jest to wyłącznie moja wina. Trzeba było się tak nie zapuszczać z ćwiczeniami.

Dwadzieścia minut później wychodzę z łazienki i wchodzę do pokoju, aby się ubrać. Sprawdzam też telefon i widzę wiadomość od Artura: *Dzień dobry, kochanie. Już nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania. Czuję, jak na policzku pojawia mi się rumieniec. Może to absurdalne, ale podnoszę wzrok i rozglądam się po pustym pokoju, sprawdzając, czy aby na pewno nikt nie widzi, kto do mnie właśnie pisze. Spoglądam raz jeszcze na SMS-a i czuję przyjemne ciepło, które rozchodzi mi się po ciele. Dzień dobry. Ja tak samo. Może wieczorem mama wypuści mnie na chwilę. Jeśli oczywiście znajdziesz dla mnie czas. Klikam „wyślij” i czekam kilka minut, aż odpisze. Uśmiech nie schodzi mi z twarzy, kiedy wyświetla mi się wiadomość od niego: *Dla ciebie zawsze. Czekam na telefon.**

Odkładam komórkę i zakładam na siebie dzinsy i błękitny sweterek odkrywający ramiona.

– No nareszcie! – Mama spogląda na mnie, kiedy wchodzę do kuchni. – I to ja dopiero co wstałam. Siadaj, bo kawa ci

wystygnie.

Opadam na krzeselko i biorę jedną z kilkunastu kanapek, które mama przygotowała.

– Ktoś będzie z nami jadł? – pytam, unosząc brwi z rozbawienia.

– Jedz i nie marudź.

– To co mamy dzisiaj w planach? – pytam między kęsami.

– Typowo babski dzień. Wiesz, zrobimy paznokcie, pooglądamy jakieś seriale, zamówimy coś dobrego na obiad. Co ty na to?

– Może być. Zaraz pójde poszukać lampy, bo nie pamiętam, gdzie ją wsadziłam.

Sprzątamy z mamą po śniadaniu, po czym idę do sypialni po zestaw do manicure hybrydowego. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz go używałyśmy. Na początku bardzo się z niego cieszyłam, ale po jakimś czasie mi się znudził.

Po piętnastu minutach grzebania w szafie w końcu odnajduję pudełko ze sprzętem. Rozsiadamy się z mamą w salonie i zabieramy do pracy. Mama włącza telewizor i zostawia na jakimś programie muzycznym, żeby leciał w tle.

– Niedługo twoje urodziny. – Mama spogląda na mnie badawczo.

– Wiem – odpowiadam, nadając kształt jej paznokciom.

– To jak? Nadal chcesz wrócić po nich do Wrocławia?

– Co? – Spoglądam na nią, zdzwiona pytaniem. – Nie, oczywiście że nie.

– Cieszę się. – Posyła mi szczery uśmiech.

– Mamo, posłuchaj mnie. Wtedy, kiedy to mówiłam...

– Wiem.

– A co do urodzin, to możemy coś urządzić. W końcu nie co dzień kończy się osiemnaście lat.

Widzę na twarzy mamy radość. Cieszę się, że tak drobną sprawą jak zgoda na urządzenie przyjęcia urodzinowego

zdołałam wywołać uśmiech na jej twarzy.

O piętnastej przyjeżdża wcześniej zamówiony przez nas kebab z frytkami.

– Lepiej jedzmy szybko, bo zaraz nam ostygnie – rzucam w kierunku mamy, która chowa do kartonu lakiery do paznokci. – Po obiedzie to posprzątam.

– Już skończyłam. Siadajmy.

Jemy w milczeniu. Zastanawiam się, czy pytać mamę o możliwość wyjścia dziś wieczorem. Postanawiam wykorzystać jej dobry humor.

– Mamo, wiem, że miałyśmy spędzić cały dzień razem, ale...

– Idź – odpowiada ze śmiechem.

– Jesteś najlepsza! – Wstaję od stołu i podchodzę do mamy, przytulając ją mocno. – Dziękuję.

– Tylko nie wracaj za późno, bo jutro szkoła! Pan Kamiński na pewno nie byłby zachwycony, gdybyś się spóźniła na jego zajęcia.

– Oj, wydaje mi się, że nie miałby mi tego za złe – mówię sama do siebie, kiedy wchodzę do łazienki zrobić makijaż.

Wychodzę z domu i piszę wiadomość do Artura, że już do niego idę. Na wyświetlaczu widzę, że jest godzina siedemnasta. Na dworze już jakiś czas temu zaczęło się robić szarawo. Artur pyta, czy ma po mnie wyjść, ale uznaję, że lepiej, by nikt nas razem nie widział.

Kiedy dochodzę do miejsca, w którym mój nauczyciel wynajmuje mieszkanie, zakładam na głowę kaptur pikowanej kurtki. Nie chcę zwracać na siebie uwagi sąsiadów Artura, bo co by było, gdyby ktoś doniósł na niego do dyrektora?

Otwiera drzwi, a ja szybko wślizguję się do mieszkania. Podchodzę do Artura i witam się z nim buziakiem w policzek. Zdejmuję kurtkę i wchodzę do salonu.

– Napijesz się czegoś? – pyta, podchodząc do blatu.

– Wodę poproszę – odpowiadam i siadam na sofie. – Mam coś dla ciebie.

Siada obok mnie i podaje mi szklanę z wodą. Ja natomiast sięgam po torebkę i wyciągam z niej książkę, którą kupiłam poprzedniego dnia.

– Proszę, to dla ciebie – mówię, podając mu najnowszą powieść Nicholasa Sparksa.

– Zwariowałaś chyba. Nie musiałaś mi nic kupować, ale dziękuję. Na pewno przeczytam! – mówi lekko zawstydzony.

– No ja myślę. A tak jak spędziłeś weekend?

– Przygotowywałem zajęcia na jutro. – Spogląda kątem oka w moją stronę.

– No tak. – Potakuję z posępną miną. – Artur?

– Tak? – pyta, odkładając książkę na stoliku, i obraca się, by lepiej mnie widzieć.

– Co my właściwie robimy?

– Nie wiem. – Opiera się łokciami o kolana, a palcami prawej dłoni masuje sobie kąciki oczu.

– Jesteś moim nauczycielem – mówię ściszym głosem.

– Myślisz, że o tym, kurwa, nie wiem?! – Mężczyzna podnosi się i zaczyna nerwowo krążyć po salonie.

Wzdrygam się lekko, widząc jego zdenerwowanie, i nie wiem zbytnio, co robić. Może niepotrzebnie poruszałam ten temat.

– Przepraszam – odzywa się po chwili. – Nie powinienem krzyczeć. Wiem, że to, co robimy, nie powinno mieć miejsca. Myślisz, że się nad tym nie zastanawiam? Codziennie to robię. Codziennie się boję, że ktoś się o tym dowie i wylecę z pracy, ale...

– Ale? – dopytuje, kiedy milknie na chwilę.

– Ale nie potrafię tego przerwać. Nie potrafię. Zakochałem się w tobie. Zakochałem i nie wiem, co mam z tym zrobić. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, serce zaczęło mi bić



mocniej. Później ten pocałunek i seks w parku. Myślałem o tobie każdego dnia, a później... A później ujrzałem cię siedzącą w ławce. – Zaczyna się nerwowo śmiać i kręcić głową. – Normalnie jakaś kpina! Zakochałem się we własnej uczennicy. Zakochałem, rozumiesz to?

Przyglądam się Arturowi z otwartą buzią. Zakochał się we mnie. Naprawdę się we mnie zakochał. Tylko czy ja czuję to samo, co on? Jest mi z nim dobrze, co do tego nie ma wątpliwości, ale czy mogę mu powiedzieć to samo, co on mnie?

– Rozumiem – odpowiadam i nic już nie mówię, bo tak naprawdę nie wiem, co bym miała powiedzieć.

\*\*\*

Mimo najszczerzej chęci nie mogę zasnąć. Po kolejnym maratonie przekręcania się z boku na bok wstaję i idę do kuchni po szklankę wody. Niestety, kolejny raz któraś z nas zapomniała napełnić dzbanek, dlatego nalewam do niego wodę z kranu i czekam, aż się przefiltruje.

Spoglądam na zegarek i zaczynam kręcić głową, kiedy widzę drugą czterdzieści. Świetnie. Może powinnam była jednak sobie odpuścić to spotkanie z Arturem i spędzić cały dzień z matką. Przez to, co mi powiedział, nie mogę spać. Najchętniej zadzwoniłabym teraz do Klaudii i wszystko jej opowiedziała. Może ona będzie mi w stanie coś doradzić, bo sama nie wiem, co mam robić. Fakt, zastanawiałam się nieraz, do czego to wszystko prowadzi, ale nie byłam gotowa na to, co mi powiedział. Czy to oznacza, że chciałby ze mną stworzyć prawdziwy związek? Nawet jeśli tak, to jest to niemożliwe. Niemożliwe, przynajmniej do momentu, kiedy skończę szkołę.

Mózg mi zaraz eksploduje. Wracam do pokoju ze szklanką wody w rękę i siadam na łóżku. Chwytam komórkę i wybieram numer do przyjaciółki. Wiem, że mnie za to zabije, ale może zanim to zrobi, coś mi doradzi.

– Klaudia? Śpisz? – pytam ściszym głosem.

– Czy ciebie pojechało? Wiesz, która jest godzina?!

– Potrzebuję twojej rady. To ważne.

– Jesteś nienormalna. Jest to aż tak ważne, że nie mogło poczekać do rana?

– Artur powiedział, że się we mnie zakochał.

– Co takiego?

Słyszę, że ją trochę rozbudziłam tym, co powiedziałam, ale nadal co chwila ziewa do słuchawki.

– Powiedział, że myśli o mnie każdego dnia i że nie potrafi tego przerwać, choć wie, że powinien.

– A co ty na to?

– Powiedziałam, że rozumiem, po czym stwierdziłam, że muszę to wszystko przetrawić, i wyszłam.

– Ja pierdolę.

– Klaudia, ja nie wiem, czy czuję to samo, co on. Ten facet jest ode mnie dziesięć lat starszy. Na pewno myśli już o założeniu rodziny, o dzieciach, a ja? Ja jeszcze nie zdałam nawet matury!

– Po pierwsze, uspokój się. Po drugie, daj sobie czas na przemyślenie tego wszystkiego. A po trzecie, idź już spać, bo o tej godzinie żadnej mądrej decyzji nie podejmiesz, a ja nic mądrego ci nie powiem.

– No dobra. Zdzwonimy się jutro – odpowiadam zrezygnowanym głosem.

Rozłączam się i opadam na łóżko. Duśka ma racje. Jutro na pewno spojrzę na to wszystko inaczej. Zamykam oczy i po kilku minutach czuję, jak odpływam.

Poranek jest dla mnie bardzo ciężki. Podkrążone oczy staram się przykryć korektorem, ale nie jestem pewna, czy to coś da.

Paweł czeka na mnie pod blokiem.

– Źle spałeś? – pyta, uważnie mi się przyglądając.

– Aż tak widać?

– Trochę. Coś się stało?

– Nie, właściwie to nic takiego.

Wchodzimy do klasy i zajmujemy swoje miejsca. Po chwili pojawia się Artur. Ukradkiem spoglądam na niego i od razu zauważam takie same wory pod oczami, które widziałam dziś rano w lustrze u siebie.

– Mam dla was dzisiaj arkusze maturalne z poprzednich lat. Proszę, rozdajcie je i zacznijcie wypełniać zadania zamknięte.

Zaczynam wypełniać swój arkusz, ale nie mogę się powstrzymać, by co jakiś czas nie spojrzeć na swojego... No właśnie. Na kogo? Na chłopaka, kochanka, a może po prostu na nauczyciela? Coraz bardziej zaczynam uświadamiać sobie, w jakie bagno się wpakowałam.

– Ana, zostań chwilę. Chciałbym z tobą porozmawiać. – Artur zwraca się w moją stronę, kiedy dzwonek zaczyna dzwonić. – Nie zajmę ci dużo czasu.

Kiwam głową, po czym odwracam się do Pawła.

– Zobaczymy się później. – Uśmiecham się do chłopaka i podchodzę do biurka nauczyciela. – Tak?

Mężczyzna czeka, aż wszyscy opuszczą klasę.

– Chciałbym cię przeprosić za to, co wczoraj powiedziałem.

– Nie musisz – odpowiadam lekko speszona.

– Wiem, że nie byłeś na to gotowa. Szczerze, to sam tego nie planowałem. Na pewno nie w ten sposób. Wybacz.

Przygryzam wargę i rozglądam się dookoła, szukając ucieczki.

– Nie musisz mnie przeproszać, ale potrzebuję czasu, by to wszystko przemyśleć. Zależy mi na naszej znajomości, ale to – macham rękoma dookoła – mnie przeraża. Pracujesz tutaj, a ja się tu uczę.

– Wiem. – Wzdycha ciężko.

– Dlatego proszę, nie spieszmy się. Zostawmy na razie naszą relację taką, jaka jest.

– Zgoda – odpowiada po chwili. – Jednak jeśli będziesz gotowa, to...

– To wtedy o tym porozmawiamy. Masz moje słowo.

# ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Grudniowy poranek. Budzik dzwoni punkt szósta, a ja go wyłączam i przewracam na drugi bok. Doskonale zdaję sobie sprawę, że jeśli chcę przed szkołą jeszcze pobiegać, to muszę wstać, ponieważ w innym wypadku się po prostu nie wyrobuję.

Po kilkuminutowej batalii sama ze sobą w końcu udaje mi się wstać i wygrzebać z szafy dres oraz sportową pikowaną kurtkę, którą kupiłam specjalnie na takie dni jak dzisiaj. Telefon pokazuje mi jeden stopień poniżej zera. Postanawiam włożyć też bawełnianą czapkę, żeby się nie przeziębic. Przed wyjściem spoglądam raz jeszcze przez okno, ostatni raz się zastanawiając, czy aby na pewno nie skapitulować i nie wrócić do ciepłego łóżka.

– Nie! Dasz radę. Żadnych wymówek – mówię sama do siebie.

Dwadzieścia minut później jestem już w parku i zaczynam przebieżkę. Wdycham chłodne powietrze nosem, czując, jak wszystko mi się w nim odyka. Jak wrócę do domu, na pewno będzie mi z niego lecieć. Jak zwykle zresztą.

Na dworze jest jeszcze ciemno. Staram się uważniej niż zwykle patrzeć pod nogi, aby przypadkiem się o coś nie potknąć.

Po półgodzinnym biegu wracam do domu i biorę szybki prysznic. Otulona szlafrokiem siadam na łóżku i sprawdzam wiadomości. Jest jedna wiadomość od Artura. Od naszej ostatniej rozmowy w klasie upłynęło już trochę czasu i niezręczność, jaką odczuwałam, minęła. *Masz jutro jakieś plany od rana?* Odpisuję mu od razu: *Nie. Zaplanowałeś coś dla nas?* Po pięciu minutach dostaję odpowiedź: *Pomyślałem, że moglibyśmy razem pobiegać. Brakuje mi tego. Co ty na to?*

Przyglądam się wiadomości i zastanawiam, co on właściwie ma na myśli. Przecież nie możemy iść sobie ot tak po prostu razem pobiegać w sobotni poranek. Byłoby to trochę

dziwne, prawda? *Uważasz, że do dobrego pomysłu? Przecież ktoś nas może zobaczyć.*

Odkładam telefon i idę wysuszyć włosy. Dobrze, że dzisiaj zaczynam dopiero drugą lekcję.

Po kilku minutach wracam do sypialni i ubieram się w dżinsy i koszulę w kratę. Szybko nakładam na twarz podkład i podkreślam rzęsy tuszem. Chwytam za telefon i idę do kuchni zrobić sobie śniadanie.

Mama niedługo powinna wstać, ponieważ jest chwilę przed ósmą, a idzie dzisiaj na dziesiątą do pracy. Postanawiam zrobić też dla niej kanapki.

– Dzień dobry, kochanie. To dla mnie? – Mama wychodzi z sypialni dziesięć minut później, podchodzi do stołu, posyła mi uśmiech i zanim siada, przeciąga się raz jeszcze.

– Tak, smacznego. Ja muszę się już zbierać, bo inaczej się spóźnię – odpowiadam i wstaję od stołu.

Wkładam naczynia do zlewu i chwytam za komórkę. Artur odpisał dwie minuty temu. *Nie martw się. Coś wymyślę, tylko zarezerwuj sobie trochę czasu.*

Uśmiecham się do ekranu smartfona, a mama spogląda na mnie pytająco. Kręcę tylko głową i posyłam jej szeroki uśmiech.

– Widzimy się wieczorkiem! – rzucam i biegnę do wyjścia.

– Ach, te dzieciaki.

Słyszając śmiech mamy, uśmiecham się pod nosem i wychodzę z mieszkania.

\*\*\*

Siedzę na kanapie w salonie jak na szpilkach. Artur powinien już po mnie być dziesięć minut temu. Spoglądam na zegarek. Jest dziesięć po dziewiątej. Dobrze, że mama pojechała na zakupy, bo na pewno nabrałaby jakichś podejrzeń. Powiedziałam jej, że cały dzień spędzę z Pawłem na przygotowaniach do poniedziałkowego sprawdzianu z polskiego. Jaka ironia losu. Co prawda test faktycznie ma się

odbyć w poniedziałek, ale nie potrzebuję więcej się do niego przygotowywać. Przez ostatni czas bardzo uważałam na zajęciach, które prowadził Artur. Kiedy spotykaliśmy się poza szkołą, staraliśmy się nie rozmawiać na tematy z nią związane. Razem uzgodniliśmy, że musimy postarać się ustalić jakieś granice. Owszem, kusilo mnie, żeby go zapytać, co będzie na teście, ale wiedziałam, że nie skończyłoby się to niczym dobrym.

Czekając, postanawiam napisać wiadomość do Pawła z podziękowaniami za to, że kolejny raz mnie kryje. Odpisuje po chwili: *Nie ma sprawy. Mam tylko nadzieję, że nie wpakowałaś się w nic złego.*

Jest taki kochany. Nie wypytuje mnie, co robię w tym czasie, kiedy jestem teoretycznie z nim, ale wiem, że go to ciekawi. Niestety, nie mogę mu zdradzić mojego sekretu. Im mniej osób wie, tym lepiej.

Po kolejnych pięciu minutach czekania dzwoni Artur i informuje mnie, że czeka już za rogiem. Biorę torbę z rzeczami na przebranie i wychodzę z domu. Na sobie mam czarne legginsy, beżową bluzę, sportową pikowaną kurtkę, buty do biegania i czapkę.

Wsiadam do stojącego nieopodal pikapa i witamy się namiętnym pocałunkiem, który po chwili przerywam, bojąc się, że ktoś nas przyłapie.

– Jak miło. – Posyła mi szeroki uśmiech.

– To dokąd jedziemy? – pytam, rozglądając się, czy aby na pewno nikt nas nie widzi. Jeszcze co jakiś czas dostaję takich schiz.

– Nad Malte.

– Dokąd? – Spoglądam na niego pytająco.

– To takie jezioro w Poznaniu – odpowiada, nie ukrywając rozbawienia.

– Wiedziałam. Tak tylko się upewniam, czy myślimy o tym samym miejscu. – Zapinam pasy i staram się nie spoglądać na mężczyznę, który zdaje się rozbawiony moim zachowaniem. – No dalej. Ruszaj, zanim ktoś nas zobaczy.

– Wedle życzenia – odpowiada i odpala silnik.

Niecałą godzinę później Artur parkuje samochód na małym parkingu. Wsiadam z auta i wdycham świeże powietrze nosem.

– Kiedy tu mieszkałem, bardzo lubiłem biegać wokół Malty. – Również wysiada z auta i się rozciąga. – To jak? Gotowa?

– No jasne, że tak. – Wyciągam butelkę wody z torby, po czym chowam ją pod siedzeniem i zamykam drzwi. – Tylko nie zostań w tyle!

– Nie ma takiej opcji!

Zaczynamy bieg wokół jeziora. Nie jesteśmy sami. Oprócz nas jest tutaj jeszcze kilka osób. Jednak nie czuję się dziwnie. Nikt nas tu nie zna. Poznań to za duże miasto, by ktoś zwracał na nas jakąś większą uwagę. Muszę przyznać, że to przyjemne uczucie, nie musieć rozglądać się dookoła.

– Musimy to kiedyś powtórzyć – mówię zasapana, kiedy siadam obok Artura na ławeczce.

– Koniecznie! – Posyła mi szeroki uśmiech i obejmuje mnie ramieniem.

Mimowolnie zaczynam się rozglądać dookoła, ale tu mogę czuć się swobodnie. Nikt nas nie przyłapie. Nie ma takiej opcji. Chociaż zawsze lepiej zachować czujność niż później pluć sobie w brodę, że się było lekkomyślnym.

– Cieszę się, że chociaż przez chwilę możemy się poczuć jak zwyczajna...

– Para? – pyta z uniesionymi brwiami.

– Dwójka ludzi, którzy się lubią i chcą spędzać ze sobą wolny czas – poprawiam go.

– Para – powtarza z rozbawieniem.

– Dwójka ludzi, która nigdy nie powinna ze sobą być.

– Wiem, ale stało się i się nie odstanie.



– Wiem – odpowiadam i całuję go namiętnie w usta. – To co, jeszcze jedno okrążenie?

– A może pójdziemy do kina?

– Tacy spoceni?

– Wzięłaś przecież jakieś ciuchy na przebranie. Ja też coś mam. Możemy się przebrać w łazience. No, nie daj się prosić.

Przyglądam mu się chwilę, rozważając jego propozycję. Ostatecznie się zgadzam, dlatego wracamy do samochodu, a chwilę później wjeżdżamy na parking galerii handlowej.

– Ludzie będą się na nas dziwnie patrzeć – mówię, kiedy wchodzimy do budynku.

– Ludzie to widzieli już dziwniejsze rzeczy niż dwójka ludzi lekko spoconych po joggingu. Serio zapomniałaś już, jak to jest w dużych miastach? Aż tak pochłonęło cię Harbertowo?

Spoglądam na mężczyznę i widzę, że ma ze mnie niezły ubaw.

– Bardzo zabawne.

Przebieram się w damskiej toalecie, wychodzę i widzę, że Artur już na mnie czeka. Idziemy razem na górę kupić bilety. Wybieramy jakąś komedię romantyczną i kupujemy popcorn i nachosy z sosem serowym.

Przypominam sobie, jak razem z Damianem chodziliśmy do kina, i czuję ukłucie w sercu. Czy już zawsze na jego wspomnienie będę się tak czuła? Chciałabym, abyśmy znaleźli w końcu jakiś sposób na dogadanie się.

Potrząsam głową i wracam myślami do tego, co tu i teraz. Wchodzimy do sali kinowej i kolejne dwie godziny spędzamy wtuleni w siebie.

– I jak ci się podobał film? – pytam, kiedy wsiadamy do auta.

– Może być. Za tydzień powtórka? Co ty na to?

– Jejku, zapomniałam ci powiedzieć. Za tydzień mama urządza dla mnie imprezę urodzinową.

Spoglądam na Artura i czuję ścisk żołądka. Chciałabym go zaprosić, ale nie mogę. Wiem, że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale i tak jest mi dziwnie.

– No to może między świętami uda mi się gdzieś cię wyciągnąć i razem uczymy twoje wkroczenie w dorosłość. Pasuje?

– Pasuje. – Posyłam mu szeroki uśmiech i rozsiadam się wygodnie w fotelu.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Urodziny. Osiemnaste urodziny. Dla wielu coś wspaniałego i wyczekiwanego. Dla mnie dzień jak co dzień. Szczerze, to nie cieszą mnie one tak jak niektórych. Mama uparła się na zrobienie imprezy, a ja nie protestowałam.

– O której będziesz? – pytam Klaudię, kiedy odbiera telefon.

– Tata mówi, że za jakieś pół godziny powinniśmy być.

– W takim razie czekam na ciebie – mówię i się rozłączam.

Jest piątek wieczór. Cały tydzień minął mi tak szybko, że nawet nie wiem, kiedy to się stało. Po szkole dużo czasu spędzałam z mamą na przygotowywaniu mojego przyjęcia urodzinowego. Mama ostatnio poinformowała mnie, że na tę okazję wynajęła salę w pensjonacie, u nas w Harbertowie. Nie spodobał mi się za bardzo ten pomysł, ale widziałam, jak bardzo się z tego cieszy, dlatego odpuściłam.

Mama zapytała, czy chcę zaprosić rodzinę. Zgodziłam się, ponieważ odkąd się przeprowadziłyśmy, nie widziałam się chociażby z babcią. Zaprosiłam też wszystkich znajomych z klasy, a także Klaudię i Damiana.

Cały czas się zastanawiam, czy mój były chłopak przyjedzie. Do tej pory nie dał mi odpowiedzi. Powiedział, że musi to przemyśleć, a ja postanowiłam sobie, że nie zamierzam naciskać. Jeśli będzie chciał utrzymywać ze mną kontakt, to to zrobi. Ja już swoje zrobiłam. W końcu to on pierwszy mnie zdradził, więc dlaczego to ja mam czuć się winna, że nasza przyjaźń zaczęła się rozpadać.

– No, nareszcie jesteś! – Wpadam w ramiona przyjaciółki, kiedy ta przekracza próg mieszkania.

– Jestem, jestem. Już nie mogę się doczekać jutrzejszej imprezy. W końcu na legalu będziemy mogli się razem napić!

– Chodź, zostaw torbę w sypialni. Zamówiłam nam pizzę.

– Mama w pracy? – pyta Klaudia, kiedy wchodzi do salonu.

– Tak. Jutro ma cały dzień wolny, więc dzisiaj zostaje do samego końca, by wszystkiego dopilnować – wyjaśniam i podaję przyjaciółce kubek z gorącą herbatą.

– Fajnie, że nie musi już zapierdalać jak głupia w pracy, której nawet nie lubiła. Teraz przynajmniej jest sama sobie szefem.

– Taa... Masz rację. Fajnie, że kupiła tę księgarnię, tylko...

– Tylko?

– Nieważne. O, to pewnie pizza!

Usłyszawszy dzwonek do drzwi, wstaję i idę otworzyć, myślami nadal będąc przy mamie i księgarni.

\*\*\*

Sobotni poranek. Z trudem otwieram oczy, kiedy budzik dzwoni o godzinie dziesiątej. Wczoraj trochę poszalałyśmy z Klaudią i poszłyśmy spać dopiero po piątej nad ranem.

– Następnym razem, kiedy o drugiej w nocy zacznę gędzić, że nie chce mi się spać i jeszcze chwila, walnij mi w łeb i wybij ten pomysł z głowy. – Klaudia zarzuca sobie poduszkę na głowę i ciężko wzdycha.

– Masz moje słowo – odpowiadam, co chwila ziewając. – Co chcesz na śniadanie?

– Dwadzieścia minut drzemki.

– Do tego herbata z sokiem?

– I z miodem! – odpowiada i wychyla się lekko zza poduszki, którą nadal ma zarzuconą na twarzy.

Przyglądamy się sobie przez chwilę i wybuchamy śmiechem. Rzucam w Klaudię ubraniami, które podniosłam z podłogi, i idę do kuchni.

– Dzień dobry, kochanie. Zrobiłam dla was kanapki na śniadanie. Woda w czajniku dopiero co się zagotowała. Możecie sobie zrobić coś do picia. A, i o mało bym zapomniała. Wszystkiego najlepszego, księżniczko. – Mama podchodzi do mnie i całuje mnie w czoło.

– Dzięki, mamo. Klaudia zaraz przyjdzie.

– Jedźcie ze spokojem. Ja jeszcze muszę dopełnić kilka formalności związanych z dzisiejszą imprezą.

– A po babcię nie jedziesz?

– Zabierze się z Jackiem.

Kiwam głową na znak, że rozumiem. Cieszę się, że znów ich zobaczę. Trochę tęsknię za babcią, a wujek Jacek, starszy brat mamy, i jego żona, ciocia Iwona, oraz ich dzieci, Paulina i Janek, to nasza jedyna rodzina. Super, że znów będę mogła spędzić z nimi trochę czasu.

Mama wychodzi z domu, a my z Klaudią jemy przygotowane przez nią dla nas śniadanie.

– To co, zaczynamy się szykować od razu po śniadaniu? – pyta przyjaciółka.

– Pewnie, tylko zadzwonię jeszcze na chwilę do Artura.

Klaudia przewraca oczami, a ja uśmiecham się lekko pod nosem i wybieram numer do swojego nauczyciela.

– No hej. Pisałeś wczoraj, że jak będę mogła, to mam zadzwonić dzisiaj.

– Wszystkiego najlepszego. Witamy w świecie dorosłych!  
– Słyszę w głośniku jego śmiech.

– Bardzo zabawne, ha, ha, ha. Ale dziękuję za życzenia. Masz jakieś plany na dzisiaj? – pytam.

– A co? Chcesz mnie zaprosić na imprezę?

– Wiesz, że nie mogę – bronię się. – Jaka normalna nastolatka zaprasza swojego nauczyciela na imprezę?

– Wyluzuj, żartuję sobie tylko. Baw się dobrze i mną się nie przejmuj. Odbijemy to sobie, obiecuję.

– Trzymam cię za słowo. Będę już kończyć, bo Klaudia na mnie czeka. Do zobaczenia.

Naciskam czerwoną słuchawkę i wracam do rozmowy ze swoją przyjaciółką.

– To co, najpierw makijaż czy włosy? – pytam z szerokim uśmiechem.

– Makijaż!

Pół godziny później salon jest zawałony różnymi kosmetykami, a my siedzimy naprzeciwko siebie po turecku i malujemy się nawzajem, śmiejąc się przy tym wniebogłose. Jest tak jak dawniej. Jest tak jak przed moim wyjazdem do Harbertowa.

– Kurde, klej do rzęs mi zaschnął! – Klaudia próbuje wycisnąć trochę preparatu na pasek ze sztucznymi rzęsami, ale nic z tego. – Masz jakiś?

– Wiesz, że nie używam tego, więc nie mam. – Twarz przyjaciółki od razu mizernieje. – Ale poczekaj! Mama chyba ostatnio sobie kupowała sztuczne rzęsy na jakieś spotkanie ze znajomymi z pracy. Poczekaj, może jeszcze jej zostało.

Idę do łazienki i dokładnie ją przeszukuję. Niestety, nigdzie nie ma śladu po kleju do rzęs.

– I jak? Masz? – Klaudia krzyczy do mnie z salonu.

– Nie! Ale sprawdzę jeszcze w jej sypialni.

Wchodzę do pokoju mamy i od razu czuję się tutaj jak szpieg. Rzadko wchodzimy do swoich sypialni, gdy tej drugiej nie ma. Cieszę się, że mamy taki niepisany układ, bo dzięki temu szanujemy swoją prywatność. Tym razem naruszam ją, ale tylko zerknę, czy nie zostawiła gdzieś tego cholernego kleju, bo jak go nie znajdę, Klaudia będzie miała posepną minę przez resztę wieczoru, a nie mam zamiaru w tym mrozie iść do żadnego sklepu. Mowy nie ma.

Rozglądam się po sypialni, ale niczego nie ma na komodzie. Podchodzę bliżej i otwieram pierwszą szufladę. Zdaje się, że jest to jedna z tych szuflad, gdzie jest wszystko i nic. Przekopuję kolejne rupiecie i w końcu zauważam klej do tych cholernych rzęs. Podnoszę go i nagle coś zauważam. Wyciągam małą karteczkę i uważnie się jej przyglądam. Po chwili wyciągam z szuflady teczkę, do której mała karteczka została przyczepiona. Trzymam ją przez chwilę w rękach, a potem otwieram. Jest w niej kilka kartek. Dokładnie czytam każdą po kolei. Przelykam głośno ślinę i czuję, że robi mi się gorąco. Nie mogę w to uwierzyć.

– I co, znalazłaś? – Głos Klaudii sprawia, że upuszczam to, co trzymałam w ręku, i kartki z powrotem lądują w szufladzie.

Poprawiam je szybko, by leżały dokładnie tam, gdzie je zastałam. Nagle drzwi od sypialni mamy się szerzej otwierają, a w nich staje moja przyjaciółka.

– Mam! – Zamykam szufladę i macham Klaudii przed oczami klejem do rzęs.

– Świetnie! Dalej, idziemy się szykować. – Chwyta mnie za rękę i ciągnie do salonu. – Ale będzie zabawa!

– Tak... Zabawa... Na pewno.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wszyscy goście już się zjechali. Witam ich przy wejściu do pensjonatu. Kiwam bezmyślnie głową i podaję ociężałą rękę. Tak naprawdę myślami jestem zupełnie gdzie indziej. Nie mogę wymazać z pamięci tego, co zobaczyłam. Dlaczego mnie okłamała? Przecież mogła mi powiedzieć. Nie byłabym zła. Pewnie bym ją wspierała. Chyba. No właśnie, chyba. Czy gdyby mi powiedziała, nie naskoczyłabym na nią od razu? Głowa zaczyna mnie pobolewać i chwytam się za skronie, masując je okrężnymi ruchami palców.

– Uuu, coś nie jesteś chyba w imprezowym nastroju?

Podnoszę wzrok i zauważam stojącego kilka kroków ode mnie Pawła.

– A weź. – Macham ręką.

– Co się dzieje?

– Nic... To znaczy... Nie, nic. Nieważne.

– Wiesz, że mi możesz powiedzieć.

Spoglądam mu w oczy i zastanawiam się przez chwilę, czy nie powiedzieć mu całej prawdy. W ostatnim czasie stał mi się naprawdę bliski. Biorę głęboki wdech i pragnę to z siebie wyrzucić.

– Posłuchaj, ja...

– Wszystkiego najlepszego!

Nagle czuję, jak serce zaczyna mi szybciej bić. Odwracam głowę i widzę Damiana. W rękę trzyma bukiet róż i małą torebkę z prezentem.

– Damian! Przyjechałeś. – Spoglądam to na Pawła, to na swojego byłego chłopaka.

– Jakby co, jestem w środku. – Paweł się do mnie uśmiecha i znika za drzwiami pensjonatu.

– Zaprosiłaś mnie. – Podchodzi bliżej.



- Ale myślałam, że nie przyjedziesz. Nie odzywałeś się.
- Miałem nie przyjeżdżać, jednak...
- Jednak? – dopytuję.
- Jednak stwierdziłem, że to dla ciebie ważny dzień, i chciałem tu być. Dla ciebie.
- Wiesz, że jak dla mnie tej imprezy mogłoby w ogóle nie być.
- Wiem, ale jest. Przepraszam cię za to, jak się zachowałem.
- Daj spokój. Nie rozmawiajmy już o tym.
- Ana, posłuchaj. Byliśmy przecież szczęśliwi. To wszystko może wrócić. Zaraz skończymy szkołę i możemy razem zamieszkać. Tylko ty i ja. Nie niszczy tego, co budowaliśmy tyle czasu.
- Damian, ja...
- Daj nam jeszcze jedną szansę.
- Nie mogę. – Głos mi się łamie.
- Dlaczego?
- Bo mam kogoś. Spotykamy się i ja... Przepraszam, ale muszę wracać do gości. Wejdiesz?
- Tak, wejdę. To dla ciebie. – Podaje mi kwiaty i małą torebeczkę, na pewno z jakąś biżuterią w środku, po czym mnie mija i wchodzi do lokalu, a ja tak stoję i nie wiem, co teraz zrobić.

Muzyka dudni mi w uszach. Klaudia co chwila pyta, co się dzieje, dlaczego nie chcę iść tańczyć, skoro to moja impreza. Nie wiem, co mam jej powiedzieć. Pewnie prawdę, ale czuję, że muszę o tym najpierw z kimś innym porozmawiać. Muszę zacząć działać.

Rozglądam się po sali wypełnionej ludźmi. Zauważam mamę, która rozmawia z babcią. Wiem, że teraz mi nie powie prawdy. Pytanie, czy kiedykolwiek to zrobi.

– Klaudia? – Podchodzę do przyjaciółki i proszę ją na stronę.

– Co jest?

– Będziesz mnie kryła?

– Co? – pyta zdziwiona.

– Muszę coś załatwić. Kryj mnie, proszę.

– Ile cię nie będzie? – pyta, ciężko wzdychając.

– Nie wiem. Będę dawała znać. Coś wymyślisz.

Wychodzę z pensjonatu i wybieram numer do Artura. Nie odbiera.

– Cholera.

Muszę z nim porozmawiać. Muszę mu o wszystkim powiedzieć i poprosić go o pomoc. Nie będę pytać mamy, o co chodzi, bo boję się, że zacznę kłamać w żywe oczy. Muszę się wszystkiego sama dowiedzieć, a nie wytrzymam do rana.

Pokonuję całą drogę i kilkanaście minut później jestem pod blokiem Artura. Drzwi od klatki są otwarte, dlatego wchodzę do środka i pokonuję schody. Pukam kilkakrotnie do drzwi swojego... chłopaka. Tak, w końcu przed samą sobą to przyznałam. Słyszę czyjeś kroki. Drzwi się powoli otwierają.

– Artur, muszę ci coś powiedzieć...

Drzwi się otwierają, ale nie stoi w nich mój chłopak. Nie stoi w nich mój nauczyciel. Przed oczami mam wysoką blondynkę, która uważnie mi się przygląda.

– Tak? – pyta zdziwiona.

– Dzień dobry. Przyszłam do Artura, ja...

– Męża nie ma w domu. – Patrzy na mnie lodowatym wzrokiem.

Serce podchodzi mi do gardła. Próbuję przełknąć ślinę, ale nie daję rady. Męża? Artur ma żonę? Okłamał mnie? Okłamał mnie. A ja mu głupia uwierzyłam.

– To ja... Ja już pójdę. – Wbijam wzrok w ziemię i zaczynam schodzić po schodach.

– Tak będzie najlepiej. – Słyszę za plecami głos kobiety.

Jeszcze przed wyjściem z klatki zdaje mi się, że słyszę Artura. A więc jest w mieszkaniu. Gdybym się zatrzymała, usłyszałabym, o czym rozmawiają, ale nie chcę. Wychodzę na zewnątrz i dzwonię szybko do Pawła. Podaję mu adres i proszę, by jak najszybciej po mnie przyjechał.

Rozłączam się i nagle go słyszę. Łzy zaczynają mi płynąć po policzkach. Nie chcę z nim rozmawiać. Nie zwracając na niego uwagi, idę przed siebie.

– Ana, zaczekaj! – Artur chwyta mnie za ramię i zmusza, bym się do niego odwróciła.

– Zostaw mnie! Jesteś gnojem! Jak mogłeś!

– Ty nic nie rozumiesz.

– Ja nic nie rozumiem?! Ja?

– Źle to wygląda, przyznaję, ale...

– Artur, nie ma żadnego „ale”. Masz żonę i nic mi o tym nie powiedziałeś. Dałam ci się uwieść jak głupia. Trzeba było nie brnąć w to dalej, gdy się okazało, że jesteś moim nauczycielem...

– On jest twoim nauczycielem?

Odwracam się i widzę wyłaniającego się z ciemności Damiana. Co on tu robi? Śledził mnie?

Artur spogląda zaniepokojony na chłopaka, ale wraca wzrokiem w moją stronę.

– Posłuchaj, wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz. – Kiwa głową w stronę Damiana. – Spotkajmy się jutro. Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję. Masz jak wrócić do domu?

– Paweł zaraz po mnie będzie – odpowiadam szeptem. – Idź już. Lepiej, by nas razem nie widział.

Artur muska delikatnie moją dłoń i spogląda złowrogo na Damiana. Ten natomiast stoi, cały czas nam się przyglądając.

– Zajmę się nim – odpowiadam na niezadane pytanie mojego polonisty.

Artur znika, a ja spoglądam na Damiana.

– Zdradziłaś mnie ze swoim nauczycielem?

– Ty mnie pierwszy zdradziłeś – zauważam.

– Ale z kimś w swoim wieku, a nie... – Damian chodzi nerwowo po chodniku.

– To się po prostu stało – odpowiadam szeptem.

– Stało się? Samo się nie stało. Ja to byłem chociaż pijany, nie wiedziałem co robię, a ty?!

– A ja co? – Czuję, jak ciśnienie mi się podnosi.

– Puściłaś się.

– Co zrobiłam?

– Puściłaś się, i to z nauczycielem. No co? Lepsze oceny do dziennika wpadają za każdy numerok?

Nie wytrzymuję. Łzy sprawiają, że tracę ostrość widzenia. Nawet nie wiem kiedy, ale moja ręka się podnosi i po chwili ląduje na policzku Damiana. Dopiero po chwili orientuję się, co zrobiłam, i robię krok w tył, jednak Damian szybko się przybliżył i chwytając mnie za nadgarstek, po czym go podnosi, mocno ściskając.

– Puść mnie!

– Co tu się dzieje? Ana?

– O, kolejny chłoptaś?

– Zostaw ją! – Paweł zbliżył się do nas.

– Z nim też się puszczasz? Wie o profesorku?

– Powiedziałem: zostaw ją. – Paweł popycha Damiana, a ten w końcu puszcza mój nadgarstek. – Wszystko w porządku?

– Powiedz mi, jak się puszczasz z profesorkiem za dobre oceny. No, powiedz.

– Co ty, koleś, wygadujesz? – Paweł patrzy na Damiana jak na idiotę.

– A, to ty nic nie wiesz? Ha, nasza kochana Anastazja sypia z waszym nauczycielem. Artur? Tak ma na imię?

– Artur Kamiński? – Paweł spogląda na mnie pytająco, ale szybko wraca wzrokiem na Damiana.

– Może go zaprosimy do wspólnej zabawy? Skoro już tak się puszczasz, to może się zabawimy wszyscy czworo? Co ty na to?

– Jesteś nawalony. Lepiej stąd spierdalaj, koleś, zanim mnie jeszcze bardziej wkurwisz!

Damian chce do mnie podejść, ale Paweł tarasuje mu przejście. Oj tak, to będzie długa noc.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

## PIERWSZY

Głowa mi pęka. Stawiam stopy na kolejnych stopniach, ale robię to z wielkim trudem. Zatrzymuję się na chwilę i opieram plecami o lodowatą ścianę. Może trzeba było poprosić go, by pomógł mi wejść na górę? Nie. To nie byłby dobry pomysł. Pocieram sobie skronie i ciężko dyszę. Boże, jak do tego w ogóle doszło? Jak ja się wytłumaczę matce? Jak mnie zobaczy, to dostanie zawału. Ale może nie zauważy? Klaudia pisała, że są już w mieszkaniu, a matka dostaje szału i pyta, gdzie się podziewam. Nie wiem, ile mnie nie było. Na pewno kilka godzin. W każdym razie jeszcze nie świta, więc chyba nie jest aż tak źle. Muszę się w końcu ruszyć. Nie mogę tu tak stać. Nie mogę dopuścić do tego, by jakiś sąsiad zobaczył mnie w takim stanie. Podnoszę obolałą nogę i robię kolejny krok. Łza jedna za drugą spływają mi po policzkach. Muszę je jakoś zatrzymać, ale nie mogę, nie potrafię, nie chcę. Dlaczego ja? Co mnie wczoraj podkusiło? Dlaczego nie zostałam na tej cholерnej imprezie? Dlaczego?

Naciskam delikatnie klamkę i otwieram drzwi. Niepewnie przekraczam próg mieszkania, ale kiedy już jestem w środku, nie tracę czasu i od razu pędzę do łazienki.

– Ana? – Słyszę głosy mamy i Klaudii dobiegające z salonu.

– Idę się umyć! – krzyczę, zamykając się w łazience.

– Gdzie ty się podziewałaś?! Czy ty w ogóle zastanowiłaś się nad tym, jak ja się zamartwiałam? Wyjdź z tej łazienki! Czekałam na wyjaśnienia.

– Przepraszam, mamo. – Głos mi się łamie. – Nie chciałam. Proszę, nie gniewaj się na mnie. To się już więcej nie powtórzy.

– Oj, na pewno się nie powtórzy, bo masz szlaban! Nie interesuje mnie, że jesteś już dorosła, bo...

– Dobrze, mamo. Szlaban jak najbardziej mi się należy, ale nie wracajmy już do tego tematu nigdy, dobrze? – Opieram się o drzwi łazienki i zjeżdżam po nich plecami, aż w końcu ląduję na posadzce podkulona.

– Ana, mogę wejść? – Słyszę głos przyjaciółki. – Mama poszła do siebie. Wpuścisz mnie?

Uchylam lekko drzwi od łazienki, by Klaudia mogła wejść do środka.

– Matko Boska. Co ci się stało?!

– Ciszej. Nie chcę, by mama usłyszała.

Klaudia zamyka za sobą drzwi, a ja na nowo padam na podłogę, zanosząc się cichym szlochem. Przyjaciółka siada obok mnie i mocno mnie przytula.

– Co się stało? – ponawia pytanie.

– Ja... Ja... Ja nie mogę. Muszę to najpierw z siebie zmyć. Przepraszam, ja...

I znowu płacz. Staralam się trzymać emocje na wodzy, ale już nie mogę. Zaczynam ściągać z siebie poszarpane ubrania, cała się przy tym trzęsąc.

– Dlaczego ja? Klaudia, dlaczego ja? Czym ja zawiniłam?

– Już, no już, spokojnie. – Przyjaciółka przyciąga mnie do siebie i otula tak mocno, bym nie mogła się wyrwać. – Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze – powtarza, ale słyszę, że sama w to nie wierzy.

– Musisz mi obiecać, że nikomu o tym nie powiesz. Musisz obiecać, że to, co ci zaraz powiem, zostanie między nami. Obiecaj mi, że dochowasz tajemnicy. Obiecaj.

– Obiecuję.

\*\*\*

Otwieram oczy i czuję, że głowa mi zaraz eksploduje. Sięgam po szklanekę wody postawioną na parapecie i biorę kilka łyków. Każdy ruch sprawia mi ból. Ból przypomina mi o tym, co się wczoraj wydarzyło. Kiedy o tym myślę, chce mi się

plakać. Nie mogę tego jednak zrobić. Klaudia wie wszystko, ale mama nie – i chcę, aby tak zostało.

Rozglądam się po sypialni, ale jestem w niej sama. Nagle telefon zaczyna wibrować. Wczoraj musiałam wyłączyć dźwięki. Spoglądam na ekran. Artur. Naciskam czerwoną słuchawkę. Nie chcę z nim teraz rozmawiać. Kiedy jego imię znika z ekranu, zauważam, że mam kilkanaście nieodebranych połączeń. Kilka właśnie od Artura, kilka od Pawła, a jeszcze kilka kolejnych od Damiana.

Odkładam telefon i wstaję z łóżka. Nie mam ochoty teraz z nikim rozmawiać, a zwłaszcza z nimi. Muszę się wziąć w garść. Ubieram czarne legginsy i długi szary sweter. Wychodzę z pokoju i idę do salonu. Mama z Klaudią siedzą na sofie i rozmawiają. Mam tylko nadzieję, że nic jej nie powiedziała. W końcu mi obiecała.

– Dzień dobry, kochanie. – Mama posyła mi uśmiech. – Masz ochotę na omlet? Jeszcze trochę ciasta zostało, to ci zrobię. Pasuje?

– Yyy, tak. Dziękuję. Mamo...

– Tak, słonko?

– Wczoraj...

– Zostawmy to już. Było, minęło, ale nie rób już tak więcej.

– Nie będę. Obiecuję.

Wypuszczam głośno powietrze i siadam obok przyjaciółki.

– Jak się czujesz? – pyta zatroskanym głosem.

– Chujowo – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Nic jej nie powiedziałaś? – Kiwam głową w stronę mamy, która przewraca na patelni omlet.

– Przecież obiecałam. Nie martw się, twój sekret jest u mnie bezpieczny, ale uważam, że powinnaś z kimś o tym pogadać.

– Niby z kim?

– Sama nie wiem, może...



– Z nikim nie będę rozmawiała. To, co się wczoraj zdarzyło, to nieprawda. Zapomnijmy o tym po prostu. Nic się nie wydarzyło. Wymażmy tę noc, tak jakby jej nigdy nie było...

– Jak chcesz.

Widzę na twarzy Klaudii zmartwienie. Nie dziwię się jej, bo na pewno wyglądam okropnie. Matka pewnie myśli, że mam kaca. Cieszę się, że nie będzie rozgrzebywać mojego późnego powrotu. Mam nadzieję, że szybko uda mi się o tym wszystkim zapomnieć.

Po śniadaniu wracam do łóżka. Mama prosiła mnie, bym zadzwoniła do babci i wyjaśniła jej jakoś swoje wczorajsze zniknięcie. Zrobię to później, teraz muszę pomyśleć. Telefon znowu wibruje.

– To Artur – mówię do swojej przyjaciółki, która leży w łóżku obok mnie.

– Może pogadaj z nim o wczorajszym – sugeruje niepewnie.

– To nie najlepszy pomysł. Po tym, czego się wczoraj dowiedziałam, zrozumiałam, że to nie ma sensu. On ma żonę. Cały czas mnie okłamywał. Wiedziałam, że to nie ma prawa się udać, ale sądziłam, że potrwa to wszystko trochę dłużej.

Przyglądam się literom wyświetlającym się na ekranie. Co mam zrobić? Może faktycznie powinniśmy to wyjaśnić raz na zawsze? Telefon przestaje wibrować, by po chwili zacząć na nowo.

– Tak? – Przełamuję się w końcu i odbieram.

– Spotkasz się ze mną? Chcę ci to wszystko wyjaśnić.

– Przemyślałam to sobie i nie chcę słuchać twoich wyjaśnień. Masz żonę. Od początku mnie okłamywałeś. Dajmy sobie z tym spokój. Jesteś moim nauczycielem i niech tak zostanie. Muszę kończyć. Nie dzwoń do mnie więcej.

Naciskam czerwoną słuchawkę i automatycznie potok łez zalewa moją twarz.

– Jesteś pewna, że dobrze robisz?

- Nie – odpowiadam. – Chyba się w nim zakochałam.
- No to dlaczego nie chcesz z nim porozmawiać?
- Bo wczorajsza noc wszystko zmieniła. Nie potrafiłabym mu zaufać. Nie po tym, co się stało.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

– Jeszcze nie wstałaś? Widziałaś, która jest godzina?

Próbuję otworzyć oczy, ale to jest niewykonalne. Matka jednak nie daje za wygraną i kiedy nie reaguję, podchodzi do mnie i chwyta za ramię.

– Dziecko, wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły.

– Nie chcę tam iść – odpowiadam zachrypniętym głosem.

– A to dlaczego? – pyta lekko zdezorientowana.

Próbuję na szybko coś wymyślić, ale stawiam na najbardziej oczywiste kłamstwo, jakie przychodzi mi do głowy.

– Źle się czuję. Brzuch mnie strasznie boli, chce mi się wymiotować, a w dodatku głowa mi pęka.

– Ojejku, może się czymś zatrulaś.

– Może – odpowiadam, spoglądając w końcu na matkę. – Mogę zostać w domu? Zaraz święta, a w szkole i tak już nic nie robimy.

Przez dłuższą chwilę się nad czymś zastanawia, ale w ostateczności kiwa głową.

– No dobrze, ale dasz sobie radę sama czy mam wziąć wolne?

– Poradzę sobie. Potrzebuję po prostu trochę odpoczynku.

Wychodzi, a ja z powrotem zanurzam się w swoją poduszkę, licząc na to, że może uda mi się zapomnieć. Bardzo bym tego chciała, naprawdę.

Pół godziny później mama przynosi mi gorącą herbatę i mówi, że idzie już do pracy, ale cały czas będzie pod telefonem. Zostaję sama.

Myśli krążą mi wokół wydarzeń tamtej nocy. Próbuje je jakoś zatrzymać, ale jest to chyba po prostu niemożliwe. Dlaczego byłam taka głupia? Co mnie podkusiło, by tam jechać? Sama jestem sobie winna.

Po kilkugodzinnej gonitwie myśli w końcu udaje mi się podnieść z łóżka. Muszę wziąć prysznic. Tylko on w jakimś stopniu mi pomaga. Dzięki niemu czuję, że zmywam to wszystko z siebie. Ale kiedy tylko spod niego wychodzę, znowu czuję się brudna. Jeden prysznic nie wystarczy, musiałabym brać go raz za razem, szorować swoje wątle ciało tak długo, aż pojawiłyby się zadrapania. Robię to. Biorę szciotkę, nakładam na nią odrobinę płynu do kąpieli i zaczynam. Szoruję każdy element ciała z ogromną siłą. Kiedy wraca wspomnienie jego dotyku, moja ręka zaczyna szorować mocniej. Kilka zadrapań już mam, ale teraz pojawiają się nowe. Pojawia się nawet odrobina krwi. Może tym razem będę już wystarczająco czysta. Wychodzę spod prysznic, wycieram się i spoglądam z pogardą w lustro.

– To wszystko twoja wina! – wykrzykuję. – Jesteś głupią, niemyślącą kurwą! Chciałaś, to teraz masz!

Łzy zalewają mi twarz, a ja z żalem stwierdzam, że i tym razem prysznic nic nie dał. Cały czas czuję się brudna, zanieczyszczona, skażona. No nic. Może następnym razem się uda. Na pewno. Musi. Nie ma innego wyjścia.

Wracam do pokoju i kładę się do łóżka. Nie mam zamiaru go dzisiaj opuszczać. Od teraz to mój nowy przyjaciel.

Po niecałych dziesięciu minutach oczy zaczynają mi się tak kleić, że walka z tym staje się bezsensowna. Zasypiam. Jest to bardzo niespokojny sen. Miotam się co chwila, aż w końcu z przerażeniem próbuję złapać oddech, kiedy budzi mnie dzwonek domofonu.

Potrzebuję chwili, by zorientować się, co się dzieje, ale kolejny dzwonek sprowadza mnie już całkowicie na ziemię. Zwlekam się z łóżka i podnoszę słuchawkę od domofonu.

– Tak?

– Ana? To ja, Paweł. Wpuścisz mnie?

Nie odpowiadam. Nie wiem, co mam zrobić.

– Proszę, martwię się o ciebie. – W jego głosie słyszę troskę.

Naciskam guzik i słyszę, jak drzwi się otworzyły. Czekam chwilę i otwieram drzwi od mieszkania. Nic nie mówię. Pokazuję tylko Pawłowi, by wszedł do środka. Nie interesuje mnie to, że jestem cała potargana i mam na sobie pizamę z myszką miki. W tym momencie nie ma to żadnego znaczenia.

– Mamy nie ma, możesz usiąść w salonie – odpowiadam od niechcienia.

– Nie było cię dzisiaj w szkole.

– Wiem.

– Martwiłem się o ciebie.

– To też wiem – mówię, siadając na sofie.

Paweł cały czas stoi w korytarzu i uważnie mi się przygląda.

– Kamiński pytał mnie o ciebie.

Spoglądam na Pawła ze zdziwieniem, ale po chwili zaczynam się głośno śmiać, sama nie wiem dlaczego.

– O masz ci los.

– Ana – podchodzi i kuca przede mną – powiedz mi, co się stało.

– A co się miało stać?

– Nie jestem przecież głupi. Obiecałem ci, że nikomu nie powiem o Kamińskim, ale musisz mi powiedzieć, co się wtedy stało.

– Co chcesz wiedzieć? Nic się nie stało.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. Już raz dałem ci się spławić i zostawiłem cię samą. Drugi raz nie powtórzę tego błędu. Mów, co się stało.

Paweł patrzy mi prosto w oczy, a jego wzrok zaczyna mnie paraliżować. Jego słowa przypominają mi, że gdybym mu

pozwoliła ze mną iść, nic by się nie stało, ale ja byłam mądrzejsza.

Łzy napływają mi do oczu. Jak mam mu to powiedzieć? No jak? Jest mi tak potwornie wstyd. Brzydzę się sama sobą. Próbuje uciec wzrokiem, ale jego dłoń, która chwyta mnie za podbródek, zmusza mnie, bym patrzyła mu prosto w oczy.

– Możesz mi zaufać – szepcze.

Przełykam głośno ślinę i zamykam oczy, licząc na to, że dzięki temu będę czuła mniejsze upokorzenie.

– On mnie zgwałcił – mówię ściszym głosem. – Zgwałcił, rozumiesz?

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Płatki śniegu, jeden za drugim, opadają na moją czapkę. Jest bardzo zimno, temperatura od kilku dni utrzymuje się zdecydowanie poniżej zera. Odchylam głowę do tyłu i zamykam oczy. Jestem sama. W tym momencie liczę się tylko ja. Nikogo więcej na tym świecie nie ma.

– Mogłaś poczekać chociaż na klatce, przeziębisz się. – Mama otwiera samochód i kiwa głową, żebym weszła do środka. To by było na tyle z mojej samotności.

Drogę do Wrocławia spędzamy w milczeniu. Nie mam ochoty na pogawędki, a mama zdaje się to widzieć, bo nie porusza na siłę żadnych tematów. Słuchamy kolejno lecących w radiu piosenek i to nam wystarcza.

Nagle zaczyna wibrować mój telefon. Spoglądam na wyświetlacz i widzę imię Artura. Momentalnie robi mi się gorąco, odrzucam połączenie i na nowo wpatruję się w rozciągającą się przed nami drogę, przy okazji czując na sobie pytający wzrok matki. Postanawiam to zignorować. Może nie będzie dociekać, kto to. Niestety, ku mojemu nieszczęściu po pięciu minutach telefon na nowo zaczyna wibrować. To samo imię na ekranie. Ta sama reakcja: „odrzuć”. To samo pytające spojrzenie matki i ta sama moja próba zignorowania tego.

– Nie odbierzesz? – pyta zaciekawiona.

– To nic ważnego. Oddzwonię, jak dojedziemy na miejsce.

Kiwa tylko głową, nie dopytując o nic więcej, za co jestem jej bardzo wdzięczna.

Kiedy mój telefon po raz trzeci zaczyna wibrować, od razu odrzucam połączenie i przechodzę do wiadomości tekstowych: *Jestem teraz z mamą. Przestań do mnie wydzwaniać. Nie mamy o czym rozmawiać.* Odpowiedź przychodzi niemal

natychmiast: *Spotkaj się ze mną. Chcę ci o czymś ważnym powiedzieć, a nie chciałbym tego robić przez telefon.*

Spoglądam na wiadomość i zastanawiam się, co powinnam odpisać. Tak naprawdę nie dałam mu szansy na wyjaśnienia, ale w sumie – czy jest tutaj co wyjaśniać? Artur ma żonę, a ze mną się tylko zabawiał. Tylko... No właśnie. Gdzie była ta kobieta, kiedy się widywaliśmy? Byłam przecież u niego w mieszkaniu i nie widziałam żadnego znaku świadczącego o tym, żeby z kimś tam faktycznie mieszkał. Niech będzie. *Spotkajmy się, ale właśnie jestem w drodze do Wrocławia. Wracam dopiero w Nowy Rok. Wyjaśnienia będą musiały do tego czasu poczekać* – klikam „wyślij”, całkowicie wyciszam telefon i chowam go do torebki. Postanawiam iść za radą Pawła i odciąć się od tego wszystkiego, oczyścić umysł. Na pewno dobrze mi to zrobi.

\*\*\*

Budzi mnie zapach pieczonego ciasta. Otwieram oczy i mrugam kilkakrotnie, by przypomnieć sobie, gdzie ja właściwie jestem. Kiedy słyszę krzątanie w kuchni i ściszone rozmowy mamy z babcią, już wszystko wiem. Jestem w domu. Jestem w domu, w którym się wychowałam. To tutaj stawiałam pierwsze kroki, tu rozpoczęła się moja historia, moje życie. Później, gdy zaczęłam dorastać, przeprowadziłyśmy się, bym miała trochę miejsca dla siebie, a po kolejnych kilku latach znalazłyśmy się w Harbertowie.

Potrząsam głową, żeby się ogarnąć i przestać tak ciągle analizować. Razem z mamą jesteśmy u babci. Dzisiaj Wigilia i trzeba w końcu wstać. Zarzucam na siebie spodnie dresowe i kardigan. Na pewno wyglądam stylowo, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia w tym momencie. Na strojenie się przyjdzie dzisiaj jeszcze czas.

– Dzień dobry, aniołku. Jak się spało? – pyta babcia, kiedy mijam próg kuchni.

– Nie najgorzej, babciu. Mogłyście mnie obudzić, bym wam pomogła – mówię, zauważając, że prawie wszystko jest już przygotowane.



– Daj spokój. Przynajmniej wypoczęłaś. Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak długo spałaś. – Mama posyła mi ciepły uśmiech.

To akurat prawda. Wyspałam się. Nie wiem, jak to możliwe, ale spałam prawie czternaście godzin. Czternaście godzin. To niewiarygodne. Gdy wczoraj przyjechałyśmy, posiedziałam chwilę z mamą i babcią, ale przed dziesiątą oczy już tak mi się kleiły, że poszłam się położyć. Zasnęłam niemalże od razu. Teraz dochodzi południe. Chyba mój organizm tego potrzebował, musiał się zregenerować po ostatnich wydarzeniach.

– Mamo, mogę pożyczyć twój telefon?

– A nie masz swojego? – pyta zdziwiona kobieta.

– Rozładował mi się, nie chce mi się teraz szukać ładowarki, a chciałabym porozmawiać z Klaudią. No wiesz, złożyć jej życzenia świąteczne.

Długo się zastanawia. Widzę, że coś jej nie pasuje, nie bardzo ma na to ochotę. Pewnie się boi, że przez przypadek odkryję jej sekret. Nie wie tylko, że już od jakiegoś czasu go znam.

– Tam masz, kochanie, domowy – wtrąca się z uśmiechem babcia. – Ale spokojnie, taki nowszy, bez kabla. Możesz porozmawiać z Klaudusią w sypialni.

Posyłam babci życzliwy uśmiech, w duchu pytając, kto w dzisiejszych czasach używa jeszcze domowego telefonu.

Wystukuję numer do przyjaciółki, na szczęście znam go na pamięć, i czekam, aż odbierze.

– Halo? – pyta oficjalnym tonem.

– To ja.

– Boże święty, skąd ty dzwonisz? – Od razu się rozluźnia.

– Z domowego, od babci.

– Jeszcze go używa?

Uśmiecham się pod nosem.

– Też się zdziwiłam – odpowiadam.

– Jak się czujesz? – pyta zatroskanym głosem przyjaciółka.

– Średnio, chociaż dzisiaj lepiej. Artur do mnie dzwonił.

– Nadal nie odpuszcza?

– Nie. Napisał, że ma mi coś ważnego do powiedzenia. Chyba się z nim spotkam. – Cisza. – No bo tak sobie myślałam – kontynuuję – spotykałam się z nim u niego i nie zauważyłam żadnych znaków wskazujących na to, by miał żonę. Coś mi tu nie gra.

– Sama nie wiem.

– Napisałam mu, że wracam dopiero po Nowym Roku i że wyjaśnienia muszą do tego czasu poczekać, chociaż powiem ci szczerze, że za nim tęsknię. Naprawdę.

Czuję, jak po policzku płynie mi łza. Próbuję się powstrzymać, ale to nic nie daje. Potok łez zalewa moją twarz.

– Ej, słońce, nie płacz. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Chciałabym jej wierzyć. Naprawdę.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Święta spędzamy w rodzinnym gronie. Babcia pilnuje, żeby każdy był najedzony, mama plotkuje razem z ciotką Iwoną, a wuja Jacek pilnuje, by Paulina i Janek czegoś przypadkiem nie zmalowali, kiedy pozostali zajmują się „dorosłymi” sprawami.

Trzy dni świąt mijają niepostrzeżenie, mamy już dwudziesty siódmy grudnia. Za oknem nie widać żywej duszy. Nic dziwnego, zegarek pokazuje dopiero piątą trzydzieści.

– Jesteś pewna, że nie chcesz ze mną wrócić do domu? – pyta mama, szykując się do wyjścia na ziąb.

– Tak, jestem pewna. Spędzę trochę czasu z babcią, z Klaudią, a i ty będziesz miała trochę przestrzeni tylko dla siebie. Odpoczniesz ode mnie – odpowiadam i puszczam do mamy oko.

– Chyba ty ode mnie. – Śmieje się.

– Może odrobinę. Dobra, jedź już, ja wracam do łóżka. Mam ochotę jeszcze poleniuchować.

Wracam do łóżka i zasypiam. Wstaję dopiero po jedenastej. Ciężko jest mi się podnieść, nie wiem, co się ze mną dzieje. Przez wydarzenia ostatnich tygodni całkowicie straciłam jakąkolwiek motywację do życia.

Wchodząc do kuchni, uśmiecham się od ucha do ucha. Widok babci krzątającej się po tym pomieszczeniu zawsze napawał mnie spokojem.

– Siadaj, zrobiłam śniadanie – wita mnie. – Słyszałam, jak wstałaś. Zrobiłam ci naleśniki, takie jak lubisz.

– Dziękuję, babciu, jesteś najlepsza. – Całuję ją w policzek i siadam do stołu.

– Twoja mama dzwoniła, że już dojechała. Szkoda, że nie udało jej się dostać wolnego w pracy.

– No, niestety. Wszystkim dała wolne, to sama musi teraz tam siedzieć.

– Tak to jest, jak się komuś zachciewa mieć własny biznes.

– No właśnie, babciu. Skoro już o tym mówimy, to chciałabym cię o coś zapytać.

– Tak? – Przygląda mi się uważnie, a ja od razu tracę pewność siebie.

– Nieważne. – Macham ręką.

– O co chodzi, kochanie?

– O nic, naprawdę. Sama zresztą nie wiem. Zapomnijmy o tym.

– No dobrze. – Nieprzekonany wyraz twarzy babci trochę mnie niepokoi. Niepotrzebnie zaczynałam ten temat. – Ale jakbyś jednak chciała porozmawiać, to wiedz, że jestem.

– Wiem, będę pamiętała. – Posyłam jej życzliwy uśmiech i modłę się w duchu, żeby nie poleciały mi łzy.

Po całym dniu spędzonym w łóżku kolejnego dnia wstaję skoro świt. Nie mogę się wiecznie nad sobą uzalać. Mam czas, by nabrać do tego wszystkiego dystansu, ale też żeby się trochę zrelaksować, i zamierzam to właśnie zrobić.

Poranek spędzam na czytaniu nowej powieści Nicholasa Sparksa, którą dostałam pod choinkę od mamy. Co za ironia. Taką samą książkę kupiłam dla Artura. Kiedy rozdarłam papier prezentowy, aż się zaśmiałam. Wszyscy na mnie patrzyli jak na idiotę, ale jakoś się tym nie przejęłam.

Strony przelatują mi jedna za drugą. Już zdążyłam zapomnieć, jakie to wspaniałe uczucie dać się tak wciągnąć dobrej historii. Przerywam ją tylko w momencie, kiedy babcia przychodzi do mnie to pokoju i przypomina mi, że trzeba by coś zjeść.

– Ostatni rozdział i już wychodzę – mówię, kiedy babcia woła mnie na kolację.

– Oczywiście. To może schowam ci tę zapiekankę do lodówki i później sobie odgrzejesz.

– Dlaczego? Zaraz przyjdę. Mówiłam, że ostatni rozdział. Już go kończę i możemy jeść.

– Skądś to znam. Jeszcze jeden rozdział, jeszcze jedna strona. Tylko pamiętaj, dziecko, to się nigdy na tym jednym nie kończy. – Babcia posyła mi oczko i z uśmiechem na twarzy wychodzi z pokoju.

– Już idę – mówię i wracam do lektury, by jak najszybciej skończyć ten rozdział.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Kolejne wolne dni między świętami a sylwestrem spędzam z babcią. Gramy razem w planszówki, opowiadamy sobie różne historie, oglądamy razem jakieś teleturnieje, które babcia po prostu uwielbia, a także chodzimy na długie spacery. Nawet nie wiem, kiedy nadchodzi trzydziesty pierwszy grudnia.

Otwieram ociężałe powieki. Nie wiem, która jest godzina. To była dla mnie ciężka noc. Przewracałam się z boku na bok i nie mogłam zasnąć. Czułam się jakoś dziwnie. Może to dlatego, że znowu siedziałam do nie wiadomo której godziny i rozmawiałam z Klaudią przez komórkę. Teraz próbuję się podnieść, ale nie mogę. Brzuch mnie tak boli, że zwijam się w kłębek i modlę, żeby jak najszybciej przestał. Niestety, mojej prośby nikt nie wysłuchuje. Zwijam się tak jeszcze dobrych kilka minut, kiedy nagle czuję, jak wszystko podchodzi mi do gardła. Wyskakuję z łóżka i biegnę do łazienki. Otwieram drzwi na oścież i od razu klękam przy sedesie. Wymiotuję.

– Aneczko kochana, co się dzieje? – Babcia wbiega do łazienki z przerażeniem.

– Musiałam się czymś zatruć...

Sięgam po papier i urywam kilka listków, po czym wycieram sobie nimi buzię i spuszczam wodę.

– Ale czym byś się miała zatruć. Przecież nic takiego nie jadłaś. Poczekaj, zaparzę ci herbaty.

Kiedy już chcę się podnieść, kolejna fala wymiotów daje o sobie znać. Spędzam na klęczkach jeszcze kilka minut.

W kuchni czeka na mnie ciepła herbata, chociaż nie wiem, czy cokolwiek przejdzie mi teraz przez gardło.

– Zrobię ci coś lekkiego na śniadanie. – Babcia, ubrana jeszcze w szlafrok, zaczyna grzebać w lodówce.

– Nie, dziękuję. Nie mam na nic ochoty. Czuję, że gdybym coś teraz zjadła, to trafiłabym z powrotem do łazienki.

Babcia przygląda mi się uważnie, na jej twarzy widzę zmartwienie. Próbuję się do niej uśmiechnąć, by ją przekonać, że nie ma się o co martwić, ale nie mam na to w ogóle siły.

\*\*\*

– A co, jeśli jesteś w ciąży?

Klaudia krąży po pokoju w tę i z powrotem. Spoglądam na nią z uniesionymi brwiami i zastanawiam się, czy mam ją popukać w głowę, czy zacząć się głośno śmiać.

– Zwariowałaś? To niemożliwe – odpowiadam pewnym głosem. – Zjadłam wczoraj coś, co mi zaszkodziło. Koniec historii.

– Możliwe, ale po... – Klaudia się zawiesza, ale po chwili kontynuuje: – Po tym, co się jakiś czas temu stało, na twoim miejscu bym to sprawdziła.

Wracam myślami do tamtej nocy i nagle przechodzi mnie dreszcz.

– To niemożliwe, rozumiesz? Zresztą to tylko wymioty. Nie muszą od razu oznaczać ciąży. Poza nimi nie mam żadnych innych objawów.

– No ja nie wiem. A twoje ostatnie bieganie co pięć minut do toalety? To normalne twoim zdaniem?

– Napiłam się trochę więcej wody, to biegam.

Przyjaciółka kręci z niedowierzaniem głową. Po chwili chwyta się za skronie i zaczyna je sobie masować okrężnymi ruchami.

– Ana, kochanie – spogląda na mnie troskliwie – wiem, że nie chcesz dopuścić do siebie tej myśli, uwierz mi, ja też tego bardzo nie chcę, ale musimy to sprawdzić. Naprawdę musimy.

– Od kiedy to ty jesteś tą odpowiedzialną w naszej przyjaźni? – pytam ze łzami w oczach.

– Od kilku miesięcy. Odkąd...

– Odkąd przeprowadziłam się do Harbertowa. Tak, wiem, nie musisz kończyć.

\*\*\*

To czekanie mnie wykończy. Spoglądam na zegarek. Mam wrażenie, że wskazówki stoją w miejscu.

– Ile jeszcze? – pytam ze zdenerwowaniem.

– Dwie minuty.

– Ja pierdołę. Po co my to w ogóle robimy. Przecież obie wiemy, co wyjdzie.

Próbuję przestać się denerwować, ale odkąd nastawiłam na komórce stoper, jestem kłębkim nerwów.

Poszliśmy z Klaudią do apteki kupić test ciążowy, a teraz siedzimy w łazience u niej w domu. Dobrze, że jej rodzice są jeszcze w pracy. Ta cała sytuacja to jakiś absurd.

Nagle telefon zaczyna dzwonić. Czas minął. Spoglądam na Klaudię, a ona na mnie. Wiem, że nie ma już odwrotu. Muszę tam spojrzeć. Robię pierwszy krok w stronę małego plastiku leżącego na brzegu wanny. Po chwili stawiam drugi krok. Zamykam oczy i wyciągam rękę po test. Boję się otworzyć oczy. Boję się tego, co zobaczę. Boję się, że mogę w sobie nosić dziecko gwałciciela. Potwornie się tego boję. Nie mam już odwrotu. Otwieram oczy i to, co widzę, rozrywa mnie na pół. Dwie kreski. Zaczynam się cała trząść. Łzy napływają mi do oczu, a oddech mi gwałtownie przyspiesza. Nagle zaczynają pojawiać mi się czarne plamki przed oczami. Nawet nie wiem, kiedy osuwam się na ziemię. To dla mnie już po prostu za dużo.



# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Otwieram oczy i widzę przerażoną Klaudię.

– Boże, nawet nie wiesz, jak mnie wystraszyłaś!

– Nic mi nie jest – odpowiadam ściszym głosem i podnoszę głowę z zimnych kafelków.

– Zwariowałaś, nie podnoś się. Mogłaś sobie coś zrobić. Dzwonię na pogotowie.

– Nie! Teraz to ty zwariowałaś. Nic mi nie jest, to tylko nerwy.

– Ana, nie możesz tak tego lekceważyć. Jesteś w...

– Nawet nie waż się kończyć. – Patrzę na nią wzrokiem mordercy.

– Może powinnam zadzwonić do twojej mamy albo babci.

– To wykluczone. Nikt nie może się o tym dowiedzieć. Nikt, rozumiesz?

– Dziewczyno, twoja matka powinna o tym wiedzieć. Przecież ty jesteś z nim w ciąży. Rozumiesz to? Jesteś w ciąży z...

– Powiedziałam, że masz nie kończyć. Wiem o tym, ale ona nie może się o tym dowiedzieć. Nikt nie może. To byłby mój koniec.

– O czym ty mówisz? – Klaudia spogląda na mnie, a na jej twarzy widać niezrozumienie.

Tak to jest, jak ktoś nie przeżył tego samego, co ty. Nikt nie wie, że te dwie kreski to kara za moją naiwność i głupotę. Tylko ja jestem winna tego, co się stało. Przecież nikt mi nie kazał tam iść. Zrobiłam to z własnej, nieprzymuszonej woli. Dlaczego miałabym mieć pretensje do kogoś innego, a nie do siebie? Nikt nie może się o tym dowiedzieć, bo mi

najzwyczajniej w świecie wstyd. Wstydzę się tego, że ta sytuacja miała miejsce. Boję się, że ludzie będą mnie mieszać z błotem i szeptać, że to moja wina. Ja to wiem, ale nie chcę tego słuchać od innych. Boję się, że matka spojrzy na mnie z pogardą, a co ważniejsze, że mi nie uwierzy. Tego bym nie przeżyła. Im mniej osób wie, tym lepiej.

– Po prostu potrzebuję trochę odpoczynku.

– Napiszę Kaśce, żeby nie przychodzili. – Klaudia chwytając komórkę i już zbiera się do napisania wiadomości.

– Daj spokój. Jest sylwester. Nie musisz rezygnować z imprezy z mojego powodu.

– To ty daj spokój. Jesteś dla mnie jak siostra. Nie zrobię imprezy, kiedy jesteś w takim stanie.

– Zrobisz. Jak odwołasz imprezę w ostatniej chwili, ludzie będą gadać, a ostatnie, czego nam teraz trzeba, to plotki. Nie przejmuj się mną. Jakoś to przeżyję.

– Jesteś pewna?

Nie.

– Jestem pewna.

U Klaudii w mieszkaniu zbiera się coraz więcej gości. Impreza powoli się rozkręca. Staram się uśmiechać do każdej napotkanej osoby, ale nie wiem, czy wychodzi mi to najlepiej. Mimo że znam tych ludzi, bo przecież z połową z nich chodziłam do szkoły, a nawet do jednej klasy, to czuję się tu obco.

Nagle podbiega do mnie najlepszy kumpel mojego byłego chłopaka.

– Ana! Jak dobrze, że wpadłaś! – Wiesza mi się na ramieniu.

– Cześć, Arek. Co tam? – Siłę się na odrobinę życzliwości.

– Słuchaj, chciałem cię przeprosić za ten głupi filmik. Trochę za dużo wypilem i nie myślałem wtedy.

– Było, minęło – odpowiadam, szukając wzrokiem swojej przyjaciółki.

– Naprawdę nie wróćcie do siebie? Przecież to był tylko pijacki wybryk. Przestań się już dąsać na niego. Chłopak jest załamany. Głupio mu za to, co zrobił. On cię nadal kocha.

– Doprawdy? Szkoda, że nie kochał mnie wtedy, gdy urządzał mi awantury przy znajomych.

– Co? – Pijany wzrok Arka błądzi po mojej twarzy.

– Nieważne – odpowiadam i próbuję zrzucić z siebie jego rękę.

– O! Damian przyszedł. Stary, zobacz, kogo tu mam. Twoja laska nas odwiedziła.

Damian podchodzi do nas nieśmiało. Ewidentnie próbuje unikać mojego wzroku. Może to i lepiej. Po ostatnim naszym spotkaniu czuję do niego tylko niechęć.

– Cześć. – Uśmiecha się lekko.

– Cześć – odpowiadam i odwracam głowę w drugą stronę.  
– Poszukam Klaudii.

– O nie, nie, nie. Zabawmy się razem. – Arek przybliża lekko swoją twarz do mojej, czuję odór alkoholu.

– Weź spierdalaj. – Ponownie próbuję zrzucić jego rękę, ale jest za ciężka.

– A ty co, głuchy? Zabieraj te łapy. – Damian podchodzi bliżej i w końcu uwalnia mnie od pijanego kumpla. – Przepraszam cię za niego. Napił się i...

– I nie wiedział, co robi. Tak, wiem. Ostatnio miałam podobną sytuację – odpowiadam i znikam wśród zgrai nawalonych licealistów.

W końcu udaje mi się znaleźć trochę prywatności. Zamykam się w łazience i opadam na podłogę. Zaczynam płakać. Nie umiem się cieszyć nadchodzącym nowym rokiem. Wpadłam w pułapkę, z której nie umiem znaleźć rozwiązania. Noszę pod sercem dziecko i wiem, że nie uda mi się tego ukrywać w nieskończoność. Prędzej czy później wszyscy się dowiedzą.

Nagle słyszę pukanie do drzwi.

– Zajęte! – krzyczę i ocieram spływającą łzę.

– Ana, to ja. Otwórz. – W głosie przyjaciółki słyszę troskę.

Wyciągam rękę i przekręcam zamek. Drzwi się otwierają, a Klaudia szybko wchodzi do środka i zamyka je z powrotem.

– Co się dzieje, słońce? – Kuca przede mną i zakłada mi włosy za ucho.

– Nie wytrzymam tu ani minuty dłużej. To wszystko mnie przerasta. Nie wiem, co mam zrobić. Zostanę z tym wszystkim sama.

– Jak to sama? Masz przecież mnie.

– Jutro wracam do Harbertowa, a ty zostajesz tutaj. Będę musiała sama się z tym wszystkim zmagać każdego dnia. Nie zawsze przy mnie będziesz. Masz własne życie. Nie mogę być twoją kulą u nogi – mówię ze łzami w oczach.

– Głupoty gadasz. – Klaudia spogląda na mnie i po chwili dodaje: – Ale wiem, o co ci chodzi, dlatego chodź ze mną. – Dziewczyna podnosi się i podaje mi rękę.

– Dokąd?

– Mam dla ciebie niespodziankę. Chodź.

Pozwalam przyjaciółce przejąć stery. I tak jestem już wrakiem człowieka. Nie zależy mi za bardzo na tej całej niespodziance, jaką dla mnie przygotowała. Wiem, nie powinnam tak nawet myśleć, ale taka jest akurat w tym momencie prawda. Niepotrzebnie ją namawiałam na tę imprezę. Mogła ją odwołać albo ja mogłam zostać u babci.

Wychodzimy na zewnątrz i wtedy z przerażeniem się zatrzymuję. Widzę starego pikapa i serce zaczyna mi szybciej walić, a ja boję się, że zaraz ponownie stracę przytomność. W tym czasie drzwi od strony kierowcy się otwierają i wychodzi z nich mój nauczyciel.

– Zadzwońłam do niego, po tym jak zemdląłeś – wyjaśnia przyjaciółka.

– Dlaczego? – pytam szeptem.

– Bo tak jak sama powiedziałaś: nie będzie mnie z tobą codziennie, a on tak. Kochasz go. Powinnaś mu powiedzieć prawdę. Całą prawdę.

– Ale on ma żonę – cedzę przez zęby.

– Porozmawiaj z nim. Poczekam na górze.

Przyjaciółka znika, a ja zostaję sama z Arturem, który podchodzi bliżej.

– Cześć. – Posyła mi serdeczny uśmiech, którego nie odwzajemniam. – Może wsiądziemy do auta?

– Nie, dzięki. Wolę powdychać świeże powietrze – kłamię.

– Klaudia była przerażona, jak do mnie zadzwoniła. Powiedziała, że zemdliałaś. Powiesz mi, co się stało?

Kręcę się w miejscu, żeby się rozgrzać. Mogłam jednak skorzystać z propozycji Artura i wsiąść do tego auta.

– Najpierw ty mi powiedz, kim była ta kobieta u ciebie w mieszkaniu.

– To Alicja. Alicja jest... moją żoną. Ale to nie tak, jak myślisz – dodaje, kiedy widzi moją minę. – Rozwodzimy się. Jesteśmy już po pierwszej sprawie rozwodowej. Gdy przysłaś, była akurat u mnie, bo przyjechała omówić ostateczne warunki. Poszedłem akurat do łazienki, a ona otworzyła drzwi i postanowiła wbić mi po raz ostatni szpilę. Nie mówiłem ci o niej, bo na początku się bałem, a z każdym kolejnym dniem było już trudniej wyjawić prawdę. Proszę, musisz mi uwierzyć. Z tą kobietą już nic mnie nie łączy. Za miesiąc już oficjalnie przestanę być moją żoną nawet na papierze. Ana, proszę, uwierz mi. To ciebie kocham. Ciebie, rozumiesz?

Patrzę na mężczyznę, który właśnie wyłożył mi swoje serce na tacy. Kocha mnie, a ja kocham jego. Przecież to oczywiste. Tylko wszystko się skomplikowało, jak zwykle. Czy kocha mnie tak bardzo, że uniesie ciężar, jaki ja teraz dźwigam?

– Wierzę ci. Naprawdę ci wierzę, bo ja też cię kocham – wypowiadam te słowa z pełną świadomością i

odpowiedzialnością.

Nasze wargi się stykają, a ja wreszcie przestaję czuć zimno. Delektuję się tą chwilą, bo wiem, że zaraz pryśnie raz na zawsze.

– A teraz powiedz mi, co się stało. Dlaczego Klaudia była taka przerażona, gdy do mnie zadzwoniła? – pyta, kiedy jego usta odrywają się od moich.

Zastanawiam się, jak mogłabym to jakoś przeciągnąć, ale czy jest sens? Klaudia zadzwoniła po Artura, bo mu zaufała. Ja też powinnam.

– Zaufaj mi, proszę – szepcze.

– Jestem w ciąży.

To, co zostanie chociaż raz wypowiedziane, już się nie cofnie. Stało się.

– W ciąży? Przecież się zabezpieczaliśmy. Jak to możliwe?  
– Artur patrzy na mnie totalnie oszołomiony. Szkoda, że nie wie jeszcze, że to nie koniec.

– Nie ty jesteś ojcem – mówię szeptam.

– Słucham?!

Wyraz jego twarzy mówi wszystko. Jest wściekły. Teraz to już na pewno nie będzie chciał słuchać dalszych wyjaśnień.

– To nie tak jak myślisz. – Do oczu napływają mi łzy.

Artur chwyta się za głowę i zaczyna krążyć wokół samochodu. Zapala papierosa i wypala go całego. Ja w tym czasie próbuję opanować nadchodzącą histerię.

– Kto jest ojcem? – pyta, wyrzucając papierosa w warstwę śniegu.

Nie mogę już wytrzymać i dostaję ataku paniki. Serce mi zaczyna łomotać i mam problem ze złapaniem oddechu. Powoli zaczyna mi się robić czarno przed oczami i czuję, że zaraz odleczę.

– Boże, Ana! Nie odlatuj. – Artur podbiega do mnie i w ostatniej chwili mnie łapie. – Zaprowadzę cię do środka.

– Nie – mówię na tyle stanowczym głosem, na ile to możliwe. – Wysłuchaj mnie, proszę. To nie tak jak myślisz. Ja tego nie chciałam. Kocham cię. Nie zdradziłabym cię. Proszę, musisz mi uwierzyć.

Łzy zasłaniają mi całe pole widzenia. Jest tak zimno, że czuję, jakby zamarzały mi na policzku.

– Dobrze, wysłucham cię, ale chodźmy chociaż do samochodu. Jesteś wyziębiona.

– On mnie zgwałcił. Zgwałcił.

– O czym ty mówisz? Ana, o czym ty mówisz? – Przerazenie w oczach Artura uświadamia mi, że teraz naprawdę już nie ma odwrotu. Kolejna osoba się dowie. Do tej pory wiedzieli o tym tylko Klaudia i Paweł. Artur zaraz do nich dołączy.

– Noszę w sobie dziecko gwałciciela. Zgwałcił mnie. Naprawdę cię nie zdradziłam. Nie chciałam tego, Chciałam z nim tylko porozmawiać. Nic więcej.

– Ana, na litość boską, kto cię zgwałcił, no mów!

– Mój ojciec. Zgwałcił mnie mój własny ojciec.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Wszystko zaczęło się tego dnia, kiedy weszłam do sypialni matki, by poszukać kleju do rzes dla Klaudii. Wtedy otworzyłam szufladę, gdzie znalazłam potwierdzenie przelewu na bardzo dużą sumę. Obok była kartka z imieniem, nazwiskiem i adresem człowieka, który dokonał przelewu. Były to dane mojego ojca. Wtedy zrozumiałam, skąd matka miała pieniądze na zakup tej cholernej księgarni. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego odnowiła kontakt z człowiekiem, który zostawił ją, gdy tylko dowiedział się, że jest w ciąży. Nigdy o nim nie mówiła. Nie chciała, bym wiedziała, kim jest człowiek, dzięki któremu jestem na tym świecie. Nigdy nie drażyłam tematu. Znałam tylko jego imię i nazwisko: Łukasz Malinowski. Tyle mi wystarczało. Nie chciałam mieć z tym człowiekiem nic wspólnego, aż do tamtego wieczoru. Wtedy postanowiłam z nim pierwszy raz w życiu porozmawiać. To był mój błąd.

Po wyjściu z imprezy postanowiłam pojechać do Artura, żeby mu o wszystkim opowiedzieć i poprosić, by pojechał razem ze mną do Poznania, bo to właśnie tam mieszka mój ojciec. Liczyłam na jego pomoc, ale w jego mieszkaniu natknęłam się na Alicję. Wtedy rozpoczął się ten cały cyrk z Damianem i Pawłem. Damian za dużo wypił i zaczął wygadywać rzeczy, które do tej pory mnie bardzo bołą. Paweł, mimo że dopiero co dowiedział się o moim romansie z naszym nauczycielem, starał się jakoś załagodzić sytuację, ale mój były chłopak stanowczo mu tego nie ułatwiał. Dopiero kiedy oberwał od Pawła kilka razy, w końcu odpuścił, a wtedy Paweł zaproponował, że mnie zawiezie do domu. I tu pełniłam kolejny błąd. Zamiast mu przytaknąć, poprosiłam go o przysługę. Wyjaśniłam, co znalazłam u matki w szufladzie, i ubłagałam, żeby zawiózł mnie pod ten adres. Po długich namowach zgodził się. Kiedy znaleźliśmy się na parkingu na



osiedlu nowo wybudowanych bloków, poczułam strach. Jak się okazuje, słusznie.

– Idę z tobą – powiedział Paweł.

– Nie. Muszę to załatwić sama.

– Ana, nie znasz tego człowieka. Nie pozwolę ci pójść tam samej. Zresztą zobacz, która jest godzina. Skąd wiesz, czy facet o tej godzinie już nie śpi?

– To najwyżej go obudzę. Paweł, ja muszę z nim porozmawiać. On musi mi to wyjaśnić. To mój ojciec. Załatwię to sama, a ty na mnie poczekaj, dobrze?

Widziałam niepewność na jego twarzy, ale kiedy w końcu się ze mną zgodził, poczułam ulgę. Kiedy podchodziłam do klatki, akurat jakiś sąsiad wychodził z psem na spacer, więc wślizgnęłam się do środka. Pamiętam, jak stawiałam kolejne kroki, aż w końcu się znalazłam pod drzwiami tego mieszkania. Zza drzwi dobiegała głośna muzyka. Zapukałam kilka razy, ale nikt mi nie otworzył, dlatego sięgnęłam dłonią do dzwonka i zaczęłam cisnąć raz za razem. Po chwili drzwi się otworzyły. Stał w nich mężczyzna w średnim wieku, z kilkudniowym zarostem, włosami rozczochranymi w każdą możliwą stronę, ubrany w czarny T-shirt i dżinsy. W ręce trzymał butelkę po piwie.

– Tak? – zapytał rozbawionym głosem.

Od razu poczułam od niego woń alkoholu i już wtedy powinna zapalić mi się czerwona lampka, ale ja postanowiłam zdobyć to, po co tam przyjechałam.

– Szukam pana Malinowskiego.

– No i znalazłaś go, złotko. – Posłał mi wtedy taki uśmiech, że na jego wspomnienie do tej pory robi mi się niedobrze.

– Malina! Co tak długo? – Z wnętrza domu wydobywały się głosy innych mężczyzn.

– Mamy gościa – krzyknął mój ojciec i zaczął się głośno śmiać. – Wejdz.

Z pokoju wyszedł kolejny facet i poklepał Malinowskiego po plecach.

– Muszę ci przyznać, że masz niezły gust.

– No ma się rozumieć. Dalej, wchodź. Nie będę czekał w nieskończoność.

– Nie rozumiem. – Patrzyłam na mężczyznę i nie wiedziałam, o co chodzi.

Nagle zaczęłam czuć niepokój, dlatego zrobiłam krok w tył, ale on był szybszy. Chwycił mnie za nadgarstek i wciągnął do mieszkania. Zamknął za sobą drzwi, a mnie popchnął na ścianę.

– Nie mam czasu na takie gierki. Nie za to, kurwa, płacę.

– Pan mnie chyba z kimś pomylił.

Odsunęłam się na tyle, na ile mogłam. Zaczęłam rozglądać się dookoła, szukając pomocy, Niestety, w mieszkaniu była tylko zgraja pijanych facetów. Błagałam na kolanach, żeby mnie stąd ktoś wypuścił, ale moje błagania doprowadzały ich do jeszcze większego śmiechu. Malinowski chwycił mnie za kark i zaprowadził do sypialni, zamknął drzwi i rzucił mnie na łóżko. Rozebrał się i podszedł do mnie. Próbowałam mu uciec, ale był zbyt silny. Rozdarł moje rajstopy i zdjął mi majtki. Krzyczałam, a łzy zalewały całą moją twarz, kiedy we mnie wchodził.

– Błagam! Proszę mnie zostawić! Błagam!

Ryczałam jak małe dziecko. Każdy jego ruch sprawiał mi ogromny ból. Początkowo próbowałam się wyrywać, ale wtedy jego uścisk na mojej krtani jeszcze bardziej się zaciskał, dlatego po kilku chwilach przestałam się opierać. Leżałam jak kłoda. Modliłam się, by jak najszybciej skończył, i doczekałam się. Kiedy mnie zalewał, czułam jego ohydny oddech przy moim uchu. Wyszedł ze mnie i rzucił w moją stronę banknot stużłotowy.

– Masz. Ale następnym razem bez żadnych gierek, chociaż nie powiem, było fajnie.

Wyszedł z pokoju, zostawiając uchylone drzwi. Nie mogłam złapać oddechu. Kiedy w końcu odzyskałam chociaż na chwilę jasność sytuacji, szybko wybiegłam z tego mieszkania. Nie zwracając uwagi na ból, jaki czułam między udami, dobiegłam do auta Pawła. Wsiadłam i kazałam mu jechać.

Po drodze pytał mnie tysiąc razy, co się stało, że jestem taka roztrzęsiona. Nic mu nie powiedziałam. Jak już dojechaliśmy pod mój blok, spróbował raz jeszcze.

– Ana, mów, co się stało.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz. Obiecuj, że nie powiesz nikomu o tym, co dzisiaj widziałeś albo słyszałeś. Obiecuj.

– Obiecuję – powiedział po chwili zastanowienia.

Nic już więcej nie mówiąc, wysiadłam z auta, zostawiając Pawła samego.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

– Klaudia?!

Artur wpada do mieszkania mojej przyjaciółki, cały czas trzymając mnie na rękach i sprawdzając, czy wszystko dobrze. Jestem półprzytomna, ale czuję na sobie wzrok tych wszystkich ludzi. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że będę na językach przez kolejnych kilka dni. Ale jakoś mało mnie to teraz interesuje.

– Co się stało? – Klaudia podbiega do nas przerażona.

– Gdzie ją mogę położyć?

– W mojej sypialni. Tędy.

Artur robi jeden krok do przodu, kiedy drogę tarasuje nam Damian.

– Ana, co się stało? Wszystko dobrze? Co się dzieje?

– Złaż mi z drogi – cedzi Artur przez zęby.

– Nie, dopóki nie dowiem się, co się stało. Chyba mam prawo wiedzieć.

– Gównu masz prawo wiedzieć, a teraz weź mnie nie wkurwiaj i spierdalaj.

Artur wymija Damiana, który stoi w osłupieniu i nic więcej nie mówi. Wydaje mi się, że chyba zrozumiał, że już do niego nie należę.

– Dziękuję – mamrocę pod nosem.

– Wszystko będzie dobrze – odpowiada, całując mnie w czoło.

Drzwi od sypialni się zamykają, a mężczyzna kładzie mnie na łóżku przyjaciółki. Klaudia podchodzi do nas bliżej i siada na brzegi łóżka, gładząc mnie co jakiś czas po włosach.

– Co się stało? – pyta Artura, który teraz chodzi po pokoju w tę i z powrotem.

– Dostała ataku paniki. Powiedziała mi. Powiedziała mi o... o wszystkim.

– Wezwać karetkę?

– Nie trzeba – odpowiadam ściszym głosem. – Nic mi nie jest. To tylko nerwy.

– Jesteś pewna, słoneczko?

Patrzę w oczy przyjaciółki i w duchu dziękuję za to, że ją mam.

– Tak, jestem pewna, tylko napiłabym się wody.

– Przyniosę ci.

Klaudia wychodzi z pokoju i zostaje sama z Arturem. Mężczyzna nadal krąży, ale w końcu się zatrzymuje i do mnie podchodzi. Kuca przy brzegu łóżka i spogląda mi w oczy. Automatycznie opuszczam wzrok. Nic na to nie poradzę. Czuję wstyd i zażenowanie całą tą sytuacją.

– Dlaczego? – pyta łagodnym głosem. – Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Bałam się.

– Mnie się bałaś?

– Bałam się, jak będziesz wtedy na mnie patrzeć. Bałam się, że zaczniesz mną gardzić. Wstydiłam się, a poza tym...

– Tak?

– Myślałam, że mnie okłamywałeś. Myślałam, że masz żonę, a ze mną się tylko zabawiasz, a ja naprawdę się w tobie zakochałam.

Czuję, jak łzy zaczynają mi spływać po policzkach. Próbuje je powstrzymać, ale jest to niewykonalne. Dłoń Artura zaczyna muskać moją twarz i ocierać każdą spływającą kroplę.

– Już nie musisz się niczego bać. Jestem przy tobie i obiecuję, że nikt cię już więcej nie skrzywdzi, rozumiesz? A tego skurwiela to zabiję gołymi rękoma!

– Artur!

Klaudia wchodzi do sypialni i posyła mężczyźnie jedno z tych swoich spojrzeń.

– No co? Chuj mnie to interesuje, czy to jej ojciec, czy nie! Zabiję gnoja bez mrugnięcia okiem.

Klaudia już nic więcej nie mówi, tylko kiwa głową w moją stronę. Artur spogląda na mnie i widząc mnie skuloną w kłębek i dosłownie wyjąca z rozpaczy, uspokaja się i mocno mnie przytula.

– Przepraszam – szepcze mi do ucha. – Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze.

– A dziecko? – pytam między szlochami.

Cisza, jaka zapanowała w pokoju, zdaje się trwać wieczność, a pytanie, które wypowiedziałam, jakby zawisło w powietrzu. Dopiero po kilku minutach Kamiński przerywa tę ciszę.

– O to się nie martw. Kocham cię i nie zostawię cię z tym samej. Wychowamy to dziecko razem. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Nie wiem, co mam powiedzieć Nie spodziewałam się takiej deklaracji z jego strony. Zresztą sama nie zdawałam sobie jeszcze do końca sprawy z tego, że bycie w ciąży to jedno, ale jak już dziecko się urodzi, to będzie trzeba się nim zająć. Pukam się w myślach w głowę za swoją głupotę. Przecież to takie oczywiste, a nie pomyślałam o tym, że to nie jest coś, co za jakiś czas po prostu zniknie. Mam dopiero osiemnaście lat, a będę matką. Kiedy zaczyna to do mnie docierać, wracają do mnie słowa Artura, że wychowamy to dziecko razem. Czy on aby na pewno zdaje sobie sprawę, w co się pakuje? Nie mogę przecież od niego czegoś takiego wymagać, ale nie chcę zostać z tym sama. Boję się tego jak cholera. On wyciąga do mnie przyjazną dłoń. Czy powinnam się jej chwycić?

– Jesteś pewny tego, w co chcesz wejść? – pytam szeptem.

– Wszedłem w to już dawno temu. Dokładnie wtedy, kiedy odwzajemniłem twój pocałunek w parku. Od tego nie ma już

odwrotu. Dlatego, odpowiadając na twoje pytanie: tak, jestem absolutnie pewny.

Nagle uświadamiam sobie jedną bardzo ważną rzecz.

– A co jeśli to dziecko będzie ciężko chore? Przecież to kazirodcze dziecko.

Kiedy wypowiadam te słowa na głos, wpadam w jeszcze większą histerię.

– Zrobimy wszystkie badania. Nie przejmuj się tym teraz.

# ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Kiedy kładę się do swojego łóżka, czuję spokój. Teraz pragnę tylko zamknąć oczy i zapomnieć. Zapomnieć o wszystkim. Już prawie zasypiam, kiedy słyszę dźwięk przychodzącego SMS-a. To Artur. Pyta, czy już dojechaliśmy. Po naszej rozmowie u Klaudii Artur został ze mną do rana. Chciał mnie sam zabrać do domu, ale przekonałam go, że wrócę z mamą. Nie miałam już po prostu siły, by wymyślać kolejne kłamstwo na temat tego, jak wróciłam do domu, a przede wszystkim z kim.

W tym momencie wracają do mnie słowa deklaracji, że razem wychowamy to dziecko. Zdaję sobie sprawę, że jeśli faktycznie miałyby do tego dojść, to prędzej czy później będę musiała o tym powiedzieć mojej mamie. Jednak biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, wolę zrobić to później.

\*\*\*

Poniedziałek. Nowy tydzień, nowy rok, ale cały czas to samo gównno.

– Jak się spało? – pyta Paweł, kiedy do niego podchodzę.

– Czy odpowiedź „do dupy” cię satysfakcjonuje?

– Wiem, że po tym, co się stało, ciężko jest ci wstawać codziennie rano z łóżka, ale nie możesz zamknąć się w sobie. Może umówiłabyś się do jakiegoś psychologa, by...

– Nie – wchodzę mu w zdanie. – Żadnych psychologów. Nikt więcej się już o tym nie dowie.

– Wiem, jak się czujesz, ale nie...

– Gównno wiesz! Zgwałcił cię ktoś kiedyś? A do tego własny ojciec?

Paweł tylko zaprzecza niepewnie głową.



– Tak właśnie myślałam. Więc nie pierdolcie mi wszyscy, że wiecie, jak się czuję, bo chuja wiecie! Nie wiecie, jakie to uczucie, kiedy patrzysz na swoje odbicie w lustrze i czujesz wyłącznie obrzydzenie. Nie wiecie, jak to jest, kiedy się zasypia, a przed oczami pojawia się jego twarz, a w uszach słycać obłe sapanie. Nie wiecie, jak to jest – w tym momencie chwytam się za brzuch i zaczynam głośno szlochać – nosić w sobie jego dziecko.

Chłopak wytrzeszcza oczy i widzę, że zabrakło mu tchu. Nagle rozgląda się dookoła, sprawdzając, czy nikogo nie ma.

– Jesteś w ciąży?

Potwierdzam skinieniem głowy.

– Ja pierdolę...

– Nawet nie wiesz, jak się pusta czuję. Noszę w sobie dziecko gwałciciela, mojego ojca. Wiesz, co to oznacza? Nie tylko ryzyko tego, że urodzi się chore, ale...

– Ale?

Łzy jedna za drugą spływają mi po policzkach. Nie powiedziałam tego ani Klaudii, ani Arturowi. Tak naprawdę wtedy jeszcze o tym tak nie myślałam.

– Artur powiedział, że wychowa ze mną to dziecko.

Na twarzy Pawła widzę zaskoczenie, ale nie komentuje tego. Cierpliwie czeka, aż będę mówić dalej.

– Ale co, jeśli nie będę umiała pokochać tego dziecka? Co, jeśli patrząc na nie, będę czuła wstręt? Co, jeśli do końca życia będzie mi przypominać o najgorszej nocy w całym moim życiu? Co wtedy?

Czuję się fatalnie. Łzy nie chcą przestać lecieć, a ja wpadam w histerię na środku chodnika. Paweł podchodzi do mnie i mocno mnie przytula.

– Nie idziemy dzisiaj do szkoły. Moim rodzice są w pracy, chodź. Wypijemy herbatę i na pewno znajdziemy jakieś wyjście.

– Z tej sytuacji nie ma już wyjścia – odpowiadam ponuro.

- Musisz mu powiedzieć o tym, że się boisz.
- Wiem, ale to trudne. W ogóle cała ta sytuacja jest do dupy. Wdepnęłam w niezłe gówno, prawda?
- Zdarza się najlepszym.

\*\*\*

Paweł podaje mi kubek gorącej herbaty i siada na sofie obok mnie.

– Nawet nie wiesz, w jakim byłam szoku, jak powiedział mi, że wychowa ze mną to dziecko. Szczerze, myślałam, że to bardziej przelotna znajomość, a tu nagle takie deklaracje.

– Powiem ci tak. Kiedy się dowiedziałem, że masz z nim romans, nie pochwalałem tego. Sądziłem, że facet się zabawi, później cię zostawi, a ty będziesz miała złamane serce. Jednak teraz, choć nadal uważam, że to nie powinno mieć miejsca, ty i on, myślę, że zachował się jak prawdziwy facet. Kocha cię i nie zostawi cię z tym samej. Nikt z nas nie zostawi. Od tego są przyjaciele.

– Dziękuję – odpowiadam i biorę spory łyk herbaty.

– A wracając do tematu... dziecka... Może faktycznie nie wiem, co czujesz, i mogę się tylko domyślać, ale potwornie mi przykro, że cię to spotkało, że w ogóle spotyka to kogokolwiek. Może nie powinienem, ale... Nie myślałaś o aborcji?

– Słucham?

– Jest to dziecko z kazirodztwa, z gwałtu. Może najlepszym rozwiązaniem będzie po prostu aborcja?

– Szczerze, to nie brałam tego nawet pod uwagę.

– Wiem, że to nie jest decyzja na teraz, ale przemyśl to tylko. Rozważ wszystkie możliwości.

– Nie.

– Co „nie”?

– Aborcja nie wchodzi w grę.

– Rozumiem.

– Jeśli chciałabym dokonać aborcji z powodu gwałtu, musiałabym opowiedzieć o tym wszystkim obcym ludziom. Nie zniosłabym tego. Nie ma takiej możliwości. Nauczę się kochać to dziecko. Przecież ono nie jest niczemu winne. Dam radę. Jak już pojawi się na świecie, będzie łatwiej. Pokocham je i będziemy szczęśliwi. Zobaczysz.

Posyłam Pawłowi uśmiech przez łązy, ale on nic nie mówi. Siedzi tylko i na mnie patrzy.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

*Wszystko w porządku? Czemu nie było cię na zajęciach?* Czytam wiadomość, którą Artur wysłał kilka minut wcześniej. Wpatruję się w każde słowo i już chcę odpisać, kiedy telefon zaczyna dzwonić.

– Halo?

– No hej, jak tam? Wszystko dobrze?

– Tak, wszystko w porządku. Wiem, że nie przyszłam na zajęcia, ale spotkałam się z Pawłem. Powiedziałam mu o wszystkim. Potrzebowałam się wygadać komuś innemu niż ty lub Klaudia.

– Rozumiem.

Artur nie brzmi na najszcześliwszego na świecie, ale musi zrozumieć, że czasem chcę porozmawiać z kimś innym niż on.

– Nie bądź zły, po prostu...

– Nie jestem, spokojnie. Masz ochotę na romantyczny wieczór?

– Sama nie wiem. Mama i tak mnie nigdzie nie puści, bo jest poniedziałek.

– No tak, mama.

– Tak. Nadal mieszkam z mamą – mruczę pod nosem.

– Znalazłem dobrego ginekologa w Poznaniu. Pójdziemy do niego na wizytę?

– Do jakiego ginekologa?

– Poczekaj, prześlę ci jego dane. Nie rozłączaj się.

Wchodzę w link, który Artur wysłał mi SMS-em, i od razu znajduję się na stronie jakiejś prywatnej kliniki.

– Ale on przyjmuje tylko prywatnie.

- Nie martw się pieniędzmi. Za wszystko zapłacę.
- Sama nie wiem...
- Nie przyjmuję sprzeciwu. Mają wolny termin w przyszłą sobotę. Pasuje?
- Kręcę chwilę nosem, ale ostatecznie kapituluję.
- Zgoda. Niech będzie.
- No i super. A tak, wszystko dobrze? Potrzebujesz czegoś?
- Cofnięcia czasu. – Przemykam powieki i czuję, że zaraz pod nimi pojawi się niechciana łza. – Wybacz.
- Rozumiem. Bardzo chciałbym ci pomóc, ale naprawdę nie wiem jak. Może powinnaś zapisać się do jakiegoś psychologa?
- Nie. Poradzę sobie z tym sama. Musze to tylko przetrwać. Nic więcej.
- Przygotowałem wieczór filmowy tylko we dwoje.

\*\*\*

Artur posyła mi szeroki uśmiech, kiedy wchodzę do salonu. Rozglądam się dość ostentacyjnie. Pod sufitem zawieszono lampki, które swoim ciepłym światłem rozświetlają całe pomieszczenie, koc i poduszki poukładane na ziemi przy sofie, a na stoliku przygotowane różne przekąski.

- Wow. Co tam dobrego przygotowałeś?
- Owoce, warzywa... – zaczyna wymieniać, ale kiedy zauważy mój wzrok, od razu dodaje: – Oczywiście niezdrowe rzeczy też są. Biała czekolada, popcorn, chrupki, a później będzie zapiekanka serowa na kolację.
- Sam robiłeś? – pytam zaciekawiona.
- Tak! – odpowiada z dumą.
- No to będę musiała spróbować. Nie ma innej możliwości.

Siadam na poduszce i opieram głowę o sofę.

– To co będziemy oglądać?

– A na co masz ochotę? Dzisiaj ty wybierasz.

– *Transformersy*.

– Z każdym dniem zaskakujesz mnie coraz bardziej.

– No wiem – odpowiadam z uśmiechem wymalowanym na twarzy.

Artur włącza film, a ja się w niego wtulam. Sięgam po białą czekoladę, która leży na stole, i łamię sobie pierwszy rządek. Nawet nie wiem, kiedy pochłaniam całą tabliczkę. Film się kończy, a Artur spogląda na mnie z dziwnym uśmiechem.

– No co?

– Nie nic. Następnym razem kupię z dziesięć tabliczek.

– Spadaj. Weź lepiej podgrzej tę zapiekankę, bo głodna jestem.

Przeoglądam internet, a Artur przygotowuje kolację.

– Na którą idziemy do tego lekarza za tydzień?

– Na dziesiątą. Pasuje ci?

– Tak, tak. Pytam, bo mama pytała, czy znajdę dla niej czas w następną sobotę.

– Myślę, że do dwunastej powinniśmy być już z powrotem.

– Skoro tak mówisz. – Podchodzę do niego i daję mu buziaka w policzek. – Pachnie obłędnie.

– Oby tak samo obłędnie smakowało.

– Na pewno! Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Ale ja mam – dodaje ze śmiechem.

Zajadamy się w milczeniu, co jakiś czas ukradkiem na siebie spoglądając. Delikatne uśmiechy, jakie sobie posyłamy, sprawiają, że po moim ciele rozchodzi się fala ciepła. Normalnie jak na pierwszej randce.

Artur wstaje i wyciąga z szafki w kuchni dwa kieliszki.

– Wina ci nie zaproponuję z wiadomych względów, ale możemy trochę stworzyć pozory. – Uśmiecha się szarmancko i zapełnia oba kieliszki wodą mineralną.

– Za co wzniesiemy toast? – pytam, odwzajemniając jego uśmiech, i czuję, jak na policzki wychodzi mi rumieniec.

– Za nas. Za naszą wspólną przyszłość.

– Za przyszłość – odpowiadam i biorę spory łyk.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Artur zapisuje na tablicy temat wypracowania, jakie mamy napisać w ramach sprawdzianu.

– Mamy dzisiaj wyjątkowo dwie godziny razem, bo na drugiej lekcji mam z wami zastępstwo, więc ze spokojem się wyrobicie. Kto nie chce, nie musi wychodzić na przerwę.

– Zuza, bardzo cię proszę, abyś rozdała każdemu papier kancelaryjny. Połamania pióra. Do dzieła.

Spoglądam na słowa zapisane na tablicy i zastanawiam się, jak rozpocząć swoją pracę. Próbuję też opróżnić głowę ze wszystkich rozprasających myśli. Czy to wszystko ma sens? Przecież i tak nie pójdę na studia, więc po co mi matura. Przypominam sobie ostatnią rozmowę z Arturem:

– Poradzimy sobie. Nie musisz rezygnować ze studiów.

– A kto będzie się opiekował dzieckiem? Moja matka pracuje, ty tak samo.

– Zawsze możesz iść na studia zaoczne. Coś wymyślimy.

Dość tego. Muszę się skupić na tym, co tu i teraz. Teraz muszę coś nabazgrać, bo czas niemiłosiernie się kurczy, a ja jak na razie się tylko podpisałam. Wbijam wzrok w swojego nauczyciela, który sprawdza jakieś prace, i znowu odbiegam gdzieś myślami. Co będzie, jak ktoś się dowie o tym, że jesteśmy razem i będziemy mieć dziecko? Zniszczę mu karierę. Zniszczę mu całe życie. Przymykam powieki i próbuję powstrzymać łzy. Nie mogę się teraz rozplakać. Nie tutaj. Biorę głęboki wdech, po chwili kolejny. Nagle po sali rozchodzi się dźwięk oznaczający koniec pierwszej lekcji. Kilka osób wychodzi, ja natomiast postanawiam zostać na



swoim miejscu i w końcu zabrać się za pisanie, bo nie mogę oddać pustej kartki. No dobra, zaczynamy.

Słowo za słowem. Zdanie za zdaniem. Długopis w mojej dłoni nie nadąża za myślami, które kotłują mi się w głowie. Mam wrażenie, że jak zaraz się ich nie pozbędę, to mózg mi eksploduje.

Dzwonek. O nie! Wszyscy się podnoszą ze swoich miejsc i oddają swoje prace. Długopis przesuwa się po mojej pracy z prędkością światła, ale nie jestem w stanie skończyć, aż w końcu ostatnia osoba opuszcza salę.

Czuję na sobie czyjś wzrok. Opuszczam długopis i powoli spoglądam tej osobie w oczy. Artur przygląda mi się uważnie i patrzy na zegarek.

– Masz pięć minut. Dalej. – Kiwa głową na kartkę leżącą na mojej ławce.

– Dziękuję – mówię niepewnie.

– Dalej, dalej, bo za dziesięć minut mam kolejną lekcję – mówi z lekkim uśmiechem na twarzy i puszcza do mnie dyskretnie oczko.

Nigdy nie chciałam być traktowana ulgowo przez naszą znajomość, ale może to nie ma z tym żadnego związku?

– Jak tam? – pyta Paweł, kiedy wychodzę z klasy.

– Dobrze. Udało mi się dokończyć.

– Chodziło mi bardziej o to, jak się czujesz.

– Wiesz, trudno jest pozbyć się tego natłoku myśli. Czasami mam wrażenie, że czaszka mi eksploduje.

– Znasz moje zdanie.

– Co wy macie wszyscy z tym psychologiem. Nie jestem świrem. Poradzę sobie. Naprawdę.

– Nikt nie uważa, że jesteś świrem. Jesteś osobą, która bardzo dużo przeszła, i to żaden wstyd poprosić kogoś o pomoc.

Ciężko wzdycham i macham tylko ręką do Pawła, sygnalizując mu, że ma zakończyć ten temat.

– Chodźmy, bo się spóźnimy.

\*\*\*

Kolejne dni mijają bardzo szybko. Z mamą mało co się widuję, bo co chwila gdzieś wychodzi po pracy, nie mówiąc dokąd i z kim. Nie dopytuję, bo jest dorosła i ma prawo mieć własne życie i sekrety. Nie mogę mieć jej tego za złe, zwłaszcza że sama ukrywam przed nią wiele.

Nawet nie wiem, kiedy nadszedł już piątek. Ten dzień ciągnie się niemiłosiernie. Każda sekunda trwa minutę, a każda minuta godzinę. Obserwuję przesuającą się wskazówkę na zegarze i odliczam czas do zakończenia ostatniej lekcji.

Nareszcie!

– Przypominam o dzisiejszych zajęciach pozalekcyjnych!

– Zostajesz? – pyta Paweł.

– Nie, nie dzisiaj.

– Odprowadzę cię do domu. Jeśli chcesz, oczywiście.

– Poproszę.

Paweł obchodzi ławkę i sięga po moją torbę.

– Daj mi ją. Już wystarczająco długo pozwoliłem ci ją dźwigać.

– Dziękuję – odpowiadam zawstydzona. – Poczekasz na mnie przed szkołą?

Paweł spogląda na Artura, który siedzi za biurkiem i lustruje nas przenikliwym spojrzeniem.

– Pewnie, nie spiesz się.

Klasa pustoszeje, a ja podchodzę do Kamińskiego.

– Wracam do domu. Nie mam siły dzisiaj.

– Dasz radę sama wrócić czy mam cię podwieźć?

- Masz zajęcia. Paweł mnie odprowadzi.
- Mogę odwołać zajęcia.
- Dam sobie radę. Naprawdę.
- Jesteś pewna?
- Jestem pewna. Widzimy się jutro.
- Daj znać, jak będziesz już w domu, dobrze?
- Dam znać, obiecuję.

Wychodzę ze szkoły i widzę Pawła opartego o murek z papierosem w ustach.

- Nie wiedziałam, że palisz – stwierdzam.

– Bo nie paliłem. Ostatnio jakoś musiałem odreagować całą tę... sytuację. Wierz mi lub nie, ale dla mnie to też nie jest łatwa sprawa. Przyjaźnimy się i...

– Wiem. Nie musisz nic mówić. Dziękuję, że jesteś przy mnie.

Podchodzę do niego i mocno się przytulam. Nie sądziłam, że aż tak się ze sobą zżyjemy i że będzie dla mnie aż takim oparciem.

- Chodźmy, bo zmarzniesz.

Kroczyliśmy uliczkami w milczeniu. Wdycham świeże powietrze i od razu czuję się lepiej. Taki spacer dobrze mi zrobił.

– Jak tam między tobą a Kamińskim? – zagaduje po chwili Paweł.

– Chyba dobrze. Wejdiesz na górę? – pytam, kiedy podchodzimy pod mój blok, a gdy widzę, że się zastanawia, dodaję: – No dalej. Nie chcę spędzić tego popołudnia sama.

- No dobra, chodźmy.

Otwieram drzwi od mieszkania i wchodzimy do ciepłego pomieszczenia. Zdejmujemy kurtki i buty, po czym wchodzimy do salonu. Przy stole siedzi mama zaczytana w jakiejś książce.

– Herbaty? – pyta, nie odrywając od niej wzroku.

– Chętnie. Na zewnątrz jest bardzo zimno – odpowiada chłopak.

– O, Paweł. Nawet nie cię nie zauważyłam!

Odkłada książkę i przeszywa nas przenikliwym spojrzeniem.

– Myślałam, że cię nie będzie – dodaję nieśmiało.

– Za niecałą godzinkę wychodzę. Trochę mi się przeciągnęło. W kuchni macie obiad, podgrzejcie sobie.

Podgrzewam zupę pomidorową i wstawiam wodę w czajniku, aby przelać makaron. Paweł opiera się obok o blat, a mama znika za drzwiami łazienki, szykując się do wyjścia.

– Dokąd idzie twoja mama?

– Mnie nie pytaj, bo nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Ostatnio dosyć często wychodzi.

– Może poznała jakiegoś faceta.

– Może – odpowiadam bez większego entuzjazmu. – Każdy ma swoje sekrety.

– Mamo, zjesz z nami? – krzyczę przez pół mieszkania.

– Nie, dziękuję, już jadłam!

Wykładam nam obiad i zalewam herbaty.

– Sięgnij po łyżki. – Kiwam głową w stronę szuflady ze sztućcami.

Jemy obiad, co jakiś czas śmiejąc się z czegoś, co ta druga osoba powiedziała.

– Dobra, dzieci. Ja wychodzę, a wy bawcie się dobrze.

– O której będziesz? – pytam z ciekawości.

– Jeszcze nie wiem. Będziemy w kontakcie. Na razie.

– Pa! – odpowiadamy chórem.

Drzwi się zamykają, a my nareszcie zostajemy sami. Siadamy na sofie w salonie, włączamy w tle jakiś film i

zaczynamy przeglądać media społecznościowe.

– Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz wstawiłam coś na Instagram. Ostatnio tyle się dzieje, że zaczynam tęsknić na nudnym, spokojnym życiem. Zresztą, co bym miała teraz wstawić? Zdjęcie ciążowego brzuszka i podpisem, jaka to jestem szczęśliwa, że za osiem miesięcy będę samotną matką?

– Przecież masz mnie, Klaudię, Artura, chociaż mówienie do niego po imieniu ciężko przechodzi mi przez usta.

Nagle w mieszkaniu rozchodzi się dzwonek. Podchodzę do domofonu i podnoszę słuchawkę.

– Tak?

– Tu Artur. Otworzysz?

Odchylam lekko słuchawkę, spoglądając na nią oniemiała. Co on tu robi? A co, gdyby moja mama była w domu?

– Tak, tak – dodaję po dłuższej chwili i naciskam guzik.

– Co tam? Kto to? – Paweł podchodzi do mnie z ciekawionym.

– Artur – odpowiadam ostrożnie.

– Kamiński? On tutaj? Może...

Paweł już nie kończy swojej wypowiedzi, bo rozbrzmiewa pukanie do drzwi. Otwieram powoli.

– Cześć. Co ty tu robisz?

– Widziałem, jak twoja mama wychodzi, i chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Mogę wejść?

– Tak, jasne!

Otwieram szerzej drzwi, by go wpuścić. Robi kilka kroków do przodu i zauważa Pawła.

– Dzień dobry. – Chłopak wita się z nauczycielem skinieniem głowy.

– Dzień dobry – odpowiada uprzejmie Artur, ale słyszę, że z dystansem.

– Na mnie już chyba czas. Widzimy się w poniedziałek.

– Dzięki – odpowiadam, uśmiechając się.

Paweł zakłada kurtkę i buty, a w pomieszczeniu panuje niezręczna cisza. Kiedy jest już ubrany, ściskam go na pożegnanie i jeszcze raz dziękuję. Drzwi się zamykają i zostaję z Arturem sam na sam.

– Martwiłem się o ciebie. Miałaś napisać, jak będziesz już w domu.

– O kurde, faktycznie. Zapomniałam. Byłam z Pawłem i...

– Z Pawłem.

– O co ci chodzi?

– Ostatnio bardzo dużo czasu z nim spędzasz.

– Może dlatego, że to mój jedyny przyjaciel w tej szkole?

– Wiem, ale...

– Ale nie pomyślałaś, że czuję się po prostu samotna i...

– Samotna? Masz przecież mnie.

– Wiem i bardzo ci za to dziękuję. Kocham z tobą spędzać czas, ale potrzebuję też kontaktu z rówieśnikami. Nie zrozum mnie teraz źle, ale potrzebuję po prostu przyjaciela.

– Przepraszam. – Jego głos jest cichy i pełen skruchy. Oczami błądzi dookoła, byle tylko nasze spojrzenia się nie skrzyżowały.

– Nie masz za co przepraszać. Jesteś zazdrosny.

– Nie jestem! – odpowiada z lekkim oburzeniem.

– Jesteś i to wydaje mi się nawet słodkie.

Podchodzę bliżej i mocno go przytulam.

– Kocham cię, mała – mówi, zacieśniając dłonie wokół mnie i całując w czubek głowy.

– Ja ciebie też. Ja ciebie też.

# ROZDZIAŁ

## TRZYDZIESTY DRUGI

Próbuję wyregulować swój oddech, ale to zadanie nie należy do najprostszych. Co jakiś czas czuję na sobie wzrok Artura, ale staram się skoncentrować na sobie i swoich myślach, a raczej sposobie na pozbycie się ich.

– Będzie dobrze – pociesza mnie.

– Wiem – odpowiadam bez przekonania.

– Za jakieś piętnaście minut będziemy na miejscu.

– I to mnie właśnie jakoś nie uspokaja za bardzo – odpowiadam pod nosem.

Dojeżdżamy do przychodni, a ja mam wrażenie, jakbym zakorzeniła się w tym samochodzie już na zawsze.

– Co mam powiedzieć temu lekarzowi? – pytam, nie odrywając wzroku od swoich dłoni. – Przecież na pewno będzie zadawał pytania.

– Nie będzie. – Artur chwyta mnie za rękę i ściska ją mocno.

– Skąd wiesz? – Podnoszę delikatnie wzrok i spoglądam na mężczyznę.

– Bo to brat mojego dobrego kolegi ze studiów. Nie będzie zadawał zbędnych pytań. Załatwiłem to.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Sam nie wiem. Myślałem, że będziesz czuła się lepiej ze świadomością, że to będzie ktoś zupełnie obcy, ale chyba źle to rozegrałem. Wybacz mi.

Biorę głęboki wdech i wychodzę z samochodu.

– Miejmy to już za sobą – mówię i wchodzę do budynku.

– Anastazja Makowska, zapraszam.

Mężczyzna mający około trzydziestu pięciu lat posyła mi serdeczny uśmiech kiedy podnoszę się z krzeselka. Niepewnie go odwzajemniam, ale czuję jakąś wewnętrzną blokadę, aby tam wejść i być z nim sam na sam w gabinecie.

– Nie wiem, czy to był najlepszy pomysł – szepczę.

– Jeśli chcesz, wejdę z tobą, dobrze?

Potakuję niepewnie głową. Artur chwyta mnie za rękę i razem wchodzimy do gabinetu ginekologicznego.

– Artur, kopę lat.

– Cześć Maks. Raz jeszcze dzięki, że nas przyjąłeś.

– Nie ma sprawy. Anastazja, jestem Maksymilian Korzewski. Usiądź, proszę.

Przyglądam się uważnie mężczyźnie i próbuję go rozszyfrować. Łapię się na tym, że rozmyślam, czy ma czyste zamiary wobec mojej osoby. Może powinnam od razu powiedzieć Arturowi, że wolę iść do pani ginekolog, ale w sumie do tego momentu nie sądziłam, że będzie to aż tak duży problem.

– Dobrze, w takim razie rozpoczniemy od USG. Możesz iść się przygotować.

Przyglądam się mu jeszcze chwilę, po czym wstaję i znikam za drzwiami łazienki. Na nowo próbuję się uspokoić, ponieważ czuję, że zaczynam panikować. Co ja sobie w ogóle myślałam, przyjeżdżając tu. Powinnam powiedzieć wszystko mamie i razem z nią iść do jakiejś pani ginekolog, a nie siedzieć tu z dwójką facetów, z czego jednego w ogóle nie znam, a ma mnie zaraz dotykać.

– Ana, uspokój się – mówię do swojego odbicia w lustrze.

Zdejmuję spodnie i majtki, po czym jak najniżej zsuwam swój sweter. Wychodzę z łazienki i od razu siadam na fotelu. Kiwam do Artura, by usiadł obok mnie, bo potrzebuję jego dotyku. Inaczej oszaleję.



Zamykam oczy i próbuję jakoś przetrwać to badanie, licząc na to, że lekarz stwierdzi, że się pomyliłam i nie jestem w ciąży. W końcu tak wczesną ciążę trudno wykryć i test mógł po prostu pokazać błędny wynik.

– Czwarty, piąty tydzień.

Inne słowa są już dla mnie bez znaczenia. Liczy się to, że potwierdziły się moje najgorsze koszmary. Naprawdę noszę w sobie dziecko gwałciciela. Noszę w sobie dziecko mojego ojca i coraz bardziej dociera do mnie, że muszę o tym wszystkim powiedzieć w końcu matce.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

W samochodzie panuje niezręczna cisza. Mijają kolejne kilometry, a żadne z nas nie wypowiedziało jeszcze ani jednego słowa od wyjścia z gabinetu lekarskiego. Myślę, że każde z nas musi to w sobie przetrwać.

– Chodź ze mną na dzisiejsze spotkanie z mamą – przerywam w końcu tę znowu milczenia.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł?

– Nie, ale mam już dosyć tych sekretów. Chcę by wiedziała o tobie i... i o dziecku.

– Dobrze – odpowiada bez zastanowienia. – To gdzie się widzimy?

– Mama zamyka dzisiaj szybciej księgarnię i poprosiła, bym do niej tam przyszła.

– W takim razie kierunek księgarnia.

Dojeżdżamy do Harbertowa, a ja nie wiem, czego mam się spodziewać. Jak matka zareaguje na wiadomość, że spotykam się z nauczycielem polskiego, a co gorsza – że jestem w ciąży i to z tym samym facetem, z którym ona zaszła w ciążę. O nie! A co, jeśli ja też jestem dzieckiem z gwałtu? Co, jeśli dziewiętnaście lat temu moja mama była w tym samym miejscu co ja teraz? Nie, to nie może być prawda.

Artur parkuje samochód obok księgarni, a ja się zastanawiam, czy aby na pewno nie wbijam sobie tylko gwoźdź do trumny.

– Gotowa?

– Nie – odpowiadam. – Ale to nie ma znaczenia. Zróbmy to.

W księgarni pali się światło, ale na drzwiach widnieje karteczka, że zamknięte, a więc mama już na mnie czeka.

Jesteśmy trochę wcześniej, niż się z nią umawiałam, ale to bez różnicy. Artur posyła mi zachęcający uśmiech. Nie zwlekając zbyt długo, wchodzimy do środka.

– Mamo? Jesteś tutaj?

– O, jesteś szybciej. A to kto?

Kobieta wychodzi zza regału i przerzuca swój wzrok ze mnie na Artura.

– Artur Kamiński. Poznaliśmy się już.

– A tak. Pan jest nauczycielem Anastazji. Czy coś się stało?

– Mamo, chcielibyśmy z tobą o czymś porozmawiać. Mianowicie – spoglądam na mojego faceta i chwytam go za rękę – ja i Artur jesteśmy razem.

– Nie rozumiem...

– Kochamy się – dodaję.

– Żartujecie sobie ze mnie, prawda?

– Wiem, że to nie powinno mieć miejsca. – Artur przejmuje inicjatywę.

– Ależ oczywiście, że nie powinno. Jest pan nauczycielem mojej córki!

– Ale proszę mi wierzyć. Zakochałem się. Zakochałem się bez pamięci. Niczego bardziej nie pragnę, jak spędzić resztę życia z pani córką.

– Zaraz chyba zemdleję. – Mama chwyta się za głowę i siada na krzeselko przy kasie.

– Wiem, że to dla ciebie szok, ale to nie wszystko. Musisz wiedzieć coś jeszcze.

– Nic mnie już chyba nie zaskoczy po tej rewelacji.

– Jestem w ciąży.

– Co takiego?! Czyś ty zwariowała?

– Mamo, uspokój się i daj mi wytłumaczyć. To nie Artur jest ojcem dziecka.

Już widzę, że mama chce się wtrącić, ale daję jej znać, że ma mi nie przerywać.

– To jest dla mnie naprawdę wystarczająco trudne, więc proszę, daj mi najpierw dokończyć, a później będziesz mogła powiedzieć, co tylko zechcesz. W dniu moich urodzin szukałam u ciebie w pokoju kleju do rzęs. W szufladzie znalazłam potwierdzenie przelewu i adres ojca.

– Dziecko, ja...

– Pojechałam tam, mamó. To właśnie dlatego zniknęłam z imprezy. Pojechałam pod ten adres. Była jakaś impreza. Był zupełnie pijany. – Czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Artur przytula mnie mocno do siebie. – Myślał, że jestem prostytutką. Próbowałam mu wytłumaczyć, że to pomyłka, że jestem jego córką.

– O czym ty, dziecko, mówisz?

– On mnie zgwałcił, mamó.

– To niemożliwe.

– To on jest ojcem dziecka.

– To nie może być prawda.

– Wiem, że to dla pani szok, ale Ana mówi prawdę. Proszę jej uwierzyć.

– Ale dlaczego? Dlaczego miałyby to zrobić? I to właśnie teraz, kiedy wszystko zaczynało się jakoś układać.

– Ja naprawdę nie kłamię, mamó. Proszę, musisz mi uwierzyć.

Cała trzęsę się ze strachu. Tego obawiałam się najbardziej. Że matka mi nie uwierzy. Uzna, że zmyśliłam całą tę historię, byleby tylko usprawiedliwić swoje nieodpowiedzialne zachowanie zajścia w ciążę w tak młodym wieku.

– Dziecko, przez ostatni rok bardzo zbliżyliśmy się z twoim ojcem do siebie. To on dał mi pieniądze na księgarnię, chciał opłacić twoje studia, chciał wszystko zacząć z nami od nowa. Uwierzyłam mu, że chce z nami na nowo stworzyć

rodzinę. Dałam się nabrać jak małe dziecko. Miałaś go dzisiaj poznać. Zaprosiłam go tutaj.

– Co zrobiłaś?! On tu przyjdzie?

Serce zaczyna mi walić jak szalone. Oddech staje się coraz płytszy. Nie mogę złapać tchu.

– Ana, uspokój się. – Artur kuca przede mną i chwyta moją twarz.

– On tu przyjdzie. Znowu stanie się to, co wtedy. Nie wytrzymam tego. Nieee!

Wpadam w taką histerię, że przestaję się orientować, co się wokół mnie dzieje, a w uszach słyszę tylko głośnie dudnienie.

Nagle do moich uszu dochodzi dźwięk otwierających się drzwi.

– O nie. – Słyszę głos matki.

Artur przejeżdża dłonią po moim policzku i się podnosi.

– Ty skurwielu!

– Słucham? Dorota, co się tu dzieje? – pyta mężczyzna.

Próbuję się podnieść z ziemi i poprosić Artura, by do mnie wrócił.

– Obiecałem sobie, że jak tylko cię spotkam, to cię zabiję!

Kiedy odwracam głowę, widzę tylko Artura okładającego mężczyznę ubranego w elegancki garnitur. Moja matka zaczyna krzyczeć z przerażenia. Księgarnia zaczyna mi się kręcić jak karuzela. Nagle zauważam twarz faceta, którego Artur powalił na ziemię.

– Artur, przestań! – krzyczę resztkami sił. – To nie on.

Kamiński spogląda na mnie pytająco, a ja sama przestaję rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

– Zostaw go. To nie on mnie zgwałcił – mówię i nagle osuwam się na podłogę.

Zaczynam odczuwać silny ból podbrzusza.

– Dziecko, co się dzieje? – Matka podbiega do mnie przerażona.

– Boli. Tak strasznie boli.

Nagle wzrok matki, a także Artura, który przestał okładać pięściami niewinnego, jak się okazało, mężczyznę, skupia się w jednym miejscu. Między moimi nogami. Boję się tam zerknąć, ale powoli przekierowuję w to miejsce swoje spojrzenie. Moim oczom ukazują się zakrwawione spodnie. To się nie dzieje naprawdę.

# ROZDZIAŁ

## TRZYDZIESTY CZWARTY

– Doktorze, czy możemy ją zobaczyć?

Skulona w kłębek słyszę stłumione głosy mamy i Artura, którzy rozmawiają z lekarzem. Nagle drzwi się otwierają.

– Jak się czujesz, kochanie? – pyta mama.

Artur stoi za nią i się nie odzywa. Wyczuwam, że próbuje utrzymać bezpieczny dystans między sobą a moją matką i nie wchodzi jej w paradę, zwłaszcza po tym, co się wydarzyło w jej księgarni.

– A jak się mogę czuć? Do dupy.

– Wiem, że ostatnio dużo przeszłaś, ale staram się to wszystko zrozumieć. Mówiłaś, że ojciec, a teraz się okazuje, że to nie on. Mam taki mętlik w głowie.

– Sama nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale nie mam siły teraz o tym rozmawiać.

– Dobrze. W takim razie odpocznij trochę.

– Zostawisz nas samych?

– Oczywiście.

Mama opuszcza salę, a Artur podchodzi bliżej i siada na brzegu łóżka.

– Przepraszam – duka z miną zbitego psa.

– Nie przepraszaj. Zrobiłeś to dla mnie. Doceniam. Naprawdę to doceniam, ale nie chcę, żebyś pakował się w kłopoty z mojego powodu.

– Za tobą bym skoczył w ogień. Wiesz o tym przecież.

– Wiem, ale jak widać, nie zawsze jest to dobre. Pomyliłam się i przez to ucierpiał niewinny człowiek. Chociaż

nie wiem, czy „niewinny” jest w tym przypadku najlepszym określeniem. Zasłużył sobie na to, że zostawił mnie i matkę.

– Nie myśl o tym teraz.

Łzy zaczynają mi spływać po policzkach, a ja zaczynam się śmiać.

– Co jest?

– Jestem potworem.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

– Dlaczego tak myślisz? – pyta ze smutkiem w głosie.

– Byłabym okropną matką.

– Nie wiesz tego.

– Wiem.

– Skąd?

– Bo cieszę się, że tego dziecka już nie ma. Cieszę się, że odeszło. Trafię przez to do piekła.

\*\*\*

Od poronienia minął tydzień. Wszyscy chodzą wokół mnie na palcach. Nie wiem, czy jest to konieczne, ale szczerze mówiąc, podoba mi się ten stan rzeczy, że mam przestrzeń tylko dla siebie. Nagle ktoś stuka do moich drzwi.

– Proszę.

– Kochanie, Klaudia przyjechała.

– Niech wejdzie.

Właśnie rozpoczęły się ferie i Klaudia postanowiła przyjechać i pomóc mamie w opiece nade mną.

– Cześć, słońce. Jak się czujesz? – pyta przyjaciółka.

– Dobrze – odpowiadam.

Mama zostawia nas same, a ja przytulam się do Dusi.



- Jest mi tak strasznie przykro z powodu tego, co się stało.
- Niepotrzebnie – odpowiadam beznamiętnie.
- W ostatnim czasie naprawdę sporo przesłaś. Nikt nie powinien dźwigać aż takiego ciężaru.
- Klaudia, naprawdę wyluzuj. Nic mi nie jest. Nie wiem, o co ta cała szopka. Nic się przecież nie stało.
- Jak to nic się nie stało?
- Znowu zapomniałam wziąć leków na astmę i trafiłam do szpitala, ale już mi lepiej.
- O czym ty mówisz? A dziecko? – pyta zdezorientowana przyjaciółka.
- Jakie dziecko? Nie było przecież żadnego dziecka. Naprawdę czuję się już lepiej.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Ostatnimi dniami zapadła jakaś dziwna zmowa milczenia. Widzę, że coś się wokół mnie dzieje, ale nikt nie chce poruszać ze mną tego tematu. Artur przychodzi do nas, ale rozmawia za moimi plecami z Klaudią i moją matką. Myślą, że tego nie widzę. Rozmawiają ściszymi głosami, kiedy myślą, że śpię. Coś tu nie gra. Co oni kombinują?

Od mojego wyjścia ze szpitala minął tydzień. Jeszcze trochę i będzie trzeba wrócić do szkoły. Naprawdę nie chce mi się tam wracać. Chociaż to będzie lepsze niż ta ciągła kontrola nad moją osobą. Moi najbliżsi dyżurują przy mnie, jakbym była jakimś świrem. Naprawdę się zastanawiam nad tym, czy mój wypadek aż tak nimi wstrząsnął, że boją się mnie zostawić samą chociażby na pięć minut.

– Kochanie, możemy cię na chwilę poprosić? – Mama zagląda do mojego pokoju, a ja zdejmuję słuchawki i kiwam twierdząco głową.

Wychodzę z sypialni i nagle staję jak wryta.

– Co on tu robi? – pytam, widząc ojca siedzącego na sofie w salonie.

Artur stoi przy oknie, a Klaudia siedzi przy stole.

– Musimy porozmawiać – dodaje mama.

– Nie mamy o czym.

– Wiem, co się stało w moim mieszkaniu – zaczyna mężczyzna – ale chcę, byś wiedziała, że to nie ja cię skrzywdziłem. Nie było mnie wtedy w kraju. Zostawiłem bratu klucze do mieszkania i nie wiedziałem, co się tam dzieje pod moją nieobecność.

– Nie będę o tym z wami rozmawiać.

– Ana, to, co cię spotkało, jest straszne. – Klaudia wstaje od stołu i do mnie podchodzi.

– Nic się nie stało – cedzę przez zęby.

– Wyparłaś to. To normalne. Przeżyłaś szok. Mam znajomego psychiatrę. Uważamy, że powinnaś się z nim spotkać – mówi spokojnym głosem mój ojciec.

– Jesteście nienormalni, a ty nie masz prawa mi mówić, co mam robić. Zostawiłeś mnie, zanim się urodziłam. Nie jesteś moim ojcem, tylko cholernym dawcą nasienia!

– Anastazja, waż słowa! – Mama lekko się unosi.

– Nie mam zamiaru. Myślicie, że zwariowałam. Chodzicie wokół mnie na palcach, traktujecie jak dziecko. Nie dam się zamknąć w psychiatryku. Nie jestem wariatką.

– Ana. – Artur podchodzi do mnie bliżej – Nazwijmy rzeczy po imieniu. Zostałaś zgwałcona przez wuja, zaszłaś z nim w ciążę, poroniłaś, powiedziałaś mi, że cieszysz się, że nie ma tego dziecka i że trafisz przez to do piekła, a później wmawiasz nam i sobie, że nie było żadnej ciąży. Dlaczego nie chcesz przyznać, że potrzebujesz pomocy? Dlaczego chcesz udawać, że to wszystko nie miało miejsca?

– Bo tak mi, kurwa, łatwiej! Uważacie się, kurwa, wszyscy za jakichś ekspertów i myślicie, że wiecie najlepiej, co mi jest i jak mi pomóc. A chuja wiecie! Nie zwariowałam. Wiem, że ten skurwiel mnie zgwałcił. Do tej pory słyszę jego obłe sapanie przy uchu, kiedy kładę się spać. Budzę się w nocy zlna potem, bo co noc mi się to śni. Wiem, że byłam w ciąży, i wiem, co powiedziałam zaraz po poronieniu. Po części tak uważam, że lepiej, że to dziecko nie przyszło na świat, bo nie wiem, czy umiałabym na nie spojrzeć, nie widząc w nim tego gnoja. Ale gdzieś w głębi poczułam ukłucie. Zaboląła mnie jego strata. Nie popadłam w obłąd. Wszystko pamiętam, ale łatwiej jest mi poradzić sobie z tym wszystkim, udając, że to nie miało miejsca.

– Nie uważamy cię za wariatkę. Jesteś najsilniejszą osobą, jaką poznałem. Podziwiam twoją siłę i samozaparcie w chęci radzenia sobie ze wszystkim samemu, ale czasem nawet

najsilniejsza osoba potrzebuje pomocy specjalisty. Przez ten cały czas starałem się ci pomóc najlepiej, jak potrafiłem, a nie zawsze wychodziło to tak, jak powinno. Nie umiałem na to wszystko spojrzeć racjonalnie, bo to dotyczyło ciebie. A jak chyba dobrze wiesz, najtrudniej jest nam spojrzeć na coś racjonalnie, jeśli chodzi o bliską nam osobę. Dlatego proszę cię, porozmawiaj z osobą bezstronną, która spojrzy na to wszystko z dystansem. Usiądźmy i ze spokojem wybierzmy kogoś odpowiedniego. Ty wybierz. Będę cię wspierał na każdym kroku, ale proszę. Daj sobie pomoc. Daj pomoc sobie komuś, kto wie, co robi, bo my nie mamy rady i musimy to sobie otwarcie przyznać.

W pomieszczeniu zapada cisza. Słowa Artura dają do myślenia nie tylko mi, ale chyba wszystkim. Może ma rację? Co mi szkodzi iść na jedną wizytę. Przecież jak mi się nie spodoba, nie będę musiała tam wracać.

Spoglądam mu głęboko w oczy i wiem, że on naprawdę mnie kocha. Wiem, że wszystko, co robi, robi z bezwarunkowej miłości do mnie.

– Dobrze. Pójdę.

Widzę zaskoczenie na ich twarzach. Czy moja zgoda jest dla nich aż tak zaskakująca?

– A co z... z twoim bratem? – pytam.

– Nie przejmuj się nim – odpowiada ojciec.

– Zapłacił za to, co ci zrobił – dodaje Artur.

Chcę zapytać, co zrobili, ale boję się odpowiedzi, dlatego nie pytam, tylko potakuję głową.

– Dziękuję.

– Ana, wiem, że nawaliłem jako ojciec. Dorosłem do tej roli późno, trochę za późno, ale naprawdę zależy mi na tym, by naprawić relacje między nami.

– Mama mówiła, że zapłaciłaś za księgarnię.

– To prawda. To było jej wielkie marzenie, a dzięki temu mogłyście rozpocząć nowe życie. Chciałbym też zapłacić za twoje studia i płacić za mieszkanie podczas ich trwania.

– Nie wiem, czy chcę od ciebie jakichkolwiek pieniędzy – mamroczę.

– Proszę. Chociaż w ten sposób jestem w stanie wynagrodzić ci ten stracony czas.

– Skąd je masz?

– Słucham?

– Skąd masz tyle pieniędzy na to wszystko?

– Jestem prawnikiem. Mam własną kancelarię, dlatego daj mi zadbać o swoją przyszłość. Proszę. Naprawdę żałuję tego, co zrobiłem. Wybacz mi. Wybacz mi, córeczko.

Czuję, jak w moich oczach zaczynają wzbierać się łzy. Podchodzę do ojca i mocno się do niego przytulam. Mam już dosyć tworzenia muru wokół siebie. Skoro tyle osób postanawia mi pomóc i mnie kochać, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przyjąć ich miłość. I wiem, że wizyta u specjalisty na pewno mi w tym pomoże.

# ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

## *Cztery miesiące później*

- Jak terapia? – pyta Paweł, kiedy wychodzi ze szkoły.
- Dobrze. Tak się przed tym broniłam, a nawet nie wiesz, jak bardzo ta kobieta pomogła mi spojrzeć na to wszystko inaczej i poukładać to sobie w głowie.
- Naprawdę, jest mi bardzo przykro, że nie było mnie wtedy przy tobie.
- Daj spokój. Jesteś moim przyjacielem, i tak już wystarczająco dużo dla mnie zrobiłeś. Kiedy tu przyjechałam, nie znałam w tym mieście nikogo. Tylko ty chciałeś się ze mną zaprzyjaźnić i bardzo ci za to dziękuję.
- To ja dziękuję, bo jesteś niesamowitą osobą.
- A tak? Myślisz, że zdałeś? – pytam, zmieniając temat.
- Mam nadzieję. Jeśli nie, to o studiach mogę pomarzyć.
- Na pewno będzie dobrze.
- Wracasz do domu?
- Nie, mama zaprosiła do nas ojca.
- Nadal mu nie odpuściłaś.
- Stara się. Widzę to i doceniam, ale żeby go w pełni zaakceptowała w naszym życiu, musi jeszcze na to zapracować.
- To co? Idziemy na piwo?
- Umówiłam się z Arturem. Mam na niego chwilę poczekać, bo od rana ma dużo spraw do załatwienia i może się chwilę spóźnić.
- Co planujecie dalej, skoro nie jesteś już jego uczennicą?

– Nie wiem. Nie myśleliśmy o tym jeszcze. Czas pokaże. –  
Uśmiecham się do przyjaciela.

– A mama? Zaakceptowała go?

– Stara się – dodaję ze śmiechem.

Nagle naszą rozmowę przerywa odgłos nadjeżdżającego motocykla. Kierowca podjeżdża do nas i podnosi szybkę.

– Artur?

– Wskakuj! – rzuca z uśmiechem.

– Boże święty, nigdy na tym nie jeździłam. To bezpieczne?

– Ze mną tak.

– Ale Paweł... – Odwracam się do przyjaciela.

– Mną się nie przejmuj. Baw się dobrze.

Daje mi buziaka w policzek i podchodzi do Artura, żeby się z nim przywitać uściskiem dłoni.

– Dbaj o nią. Jest tego warta.

Odchodzi, a ja zostaję sama z Arturem i wielką maszyną, która mnie przeraża.

– To załatwiałeś od rana? – pytam zaciekawiona.

– Zgadza się. Nie myśl za dużo. Zakładaj kask i wskakuj.

– A dokąd jedziemy? – pytam, wykonując jego polecenia.

Kiedy przekładam nogę przez siedzenie, naprawdę się cieszę, że założyłam dzisiaj spodnie, a nie spódnice, jak początkowo planowałam.

– Przed siebie.

Chwytam go mocno w pasie i zamykam oczy.

– Gotowa?

– Nie – odpowiadam przerażona i podekscytowana jednocześnie.

– Trzymaj się mocno!

Po niecałych pięciu minutach jazdy wyjeżdżamy z Harbertowa, a ja w końcu otwieram oczy. Nagle czuję, jak zaczyna rozpierać mnie energia. Nie mogę się powstrzymać i zaczynam krzyczeć z radości.

W końcu czuję się wolna!

**KONIEC**



# Podziękowania

Najważniejsze podziękowania należą się wydawnictwu Dłaczemu i każdej osobie z zespołu, która dołożyła swoją cegiełkę do tego, by ta książka mogła ujrzeć światło dzienne. Dziękuję, że uwierzyliście w tę historię i wzięliście ją pod swoje skrzydła.

*Dochowaj mojej tajemnicy* powstawała bardzo długo. Były momenty, w których słowa dosłownie same się pisały, ale były też takie chwile, gdzie wiedząc, co chcę napisać, nie mogłam się wysłowić, dlatego w tym miejscu chciałabym podziękować rodzinie i przyjaciołom, bo to wy, często nieświadomi tego, co robicie, pomagaliście mi przebrnąć przez ten trudny czas.

I na koniec, kochani, Wy! Gdyby nie Wy, nie byłoby mnie, moich książek i kolejnych historii. To dzięki temu, że postanowiliście kupić i przeczytać właśnie tę książkę, mogę dalej tworzyć. Moja głowa jest pełna pomysłów. Teraz idę już tylko przelać je na papier.

Do zobaczenia wkrótce!

Ściskam

Gosia